

- EPILOG SPORU POMIĘDZY NSZZ
A DYREKCJĄ HIL (str. 2)
- MIEĆ BIUST JAK MARYLIN
MONROE... (str. 5) ■ KONKURS

TYGODNIK

Dziś 16 stron

GTŁOS

NOWEJ HUTY.

Nr 30—31 (1630—1631) 21—29 LIPCA 1988 r.

CENA 40 zł

BEZ STRESU O INWESTYCJI

Suchym Jarem

popłynie czysta woda?

W YBUDOWANY przez ludzi służy im (?) już wiele lat. Kanał SUCHY JAR początek bierze w rejonie Walcowni, po drodze zbiera ścieki z Koksowni i nie tylko.

Rzeczka ta, wykвітł naszej cywilizacji, niesie w swych nurtach rumowisko, szlam, kamienie, fenole, żelazo, tłuszcz. O tej porze roku wygląda malowniczo. Nad jej brzegami wyrosły drzewa, zieleni się trawa, płoną maki, niebieskieja chabry, złoć się łany rumianku. Obok starannie uprawione tulinem, bobem, ziemniakami, obsiane zbożem — chłopskie pola. Nad rzeką rybitwy. Ten sielski krajobraz zakłóca jedynie widok wielkoprzemysłowych hałd...

Rzeczka płynie spokojnie do królowej polskich rzek, zasilać ją ściekami. Ale już niedługo, bo w tym roku, zanieczyszczenie wody płynącej kanałem będzie zredukowane. O 20 proc. mniej wpłynie do Wisły tłuszczu, o 50 proc. mniej zawiesiny, o 70 proc. mniej żelaza, o 20 proc. mniej fenoli. Mówi się, iż właśnie w tym roku 1988 cały obieg wodny huty będzie zamknięty. Niedawno — jak pamiętamy — uruchomiono oczyszczalnię dla trzech ścieków w Kanał Podniowy. We wrześniu tego roku oddana zostanie druga oczyszczalnia dla kanału Suchy Jar, czwartego i jak mnie poinformowano, ostatnie-

go, który zakruwa. Termin — wrzesień — sądzę będzie dotrzymany. Świadczy o tym to, co zobaczyłam na budowie, i rozmowa z inwestorem i kierownikiem budowy. Oczywiście, gdy nie zabraknie... betonu, ludzi albo dobrej woli.

DZIS

Idziemy drogą, od której rozpoczęto tę inwestycję. Jej 500-metrowy odcinek budowano półtora roku. Ale to już wspomnienie. Dziś na tej budowie i ludzi sporo, i prace prawie na ukończeniu.

Oczyszczalnia to dziś liczący sobie 50 tys. metrów kw. plac budowy. By wybudować

ujęcie, zmieniono koryto „rze-ki”. Kanał przecięto szczelną ścianką. Ścieki betonowym rurociągiem o średnicy 1,8 skierowane zostaną do oczyszczalni kanałem długości 1800 m. Będzie on zasypany. „Góra” natomiast „pójdzie” estakadą długości 3200 m.: dwa stalowe rurociągi o średnicy 200 mm odprowadzające z oczyszczalni szlam na składowisko. Dla tej estakady wybudowano już fundamenty i słupy.

Dochodzimy do tzw. wstępnej oczyszczalni, w której ścieki pozbawione zostaną ciężkiej zawiesiny. Tu budowana jest estakada suwnicy, przy pomocy której i specjalnych czepaków „rumowisko” będzie usuwane. W budowie — „sprężarkownia”, zainstalowane w niej sprężarki zasila w powietrze ścieki, do czego posłużą specjalne rurociągi z dyszami napowietrznymi.

By nie zagłębiać się w szczegóły, ważne i znane fachowcom, upraszczając powiem, że stąd z wstępnej oczyszczalni

CIĄG DALSZY NA STR. 3



LEW - słoneczny sprzymierzeniec

G WIAZDOZBIÓR LWA widoczny jest na niebie w marcu i kwietniu wysoko nad horyzontem. Ma kształt nieregularnego sześciokąta, składa się z dużej liczby gwiazd podwójnych, przemiennych i galaktyk, ale obserwować je można tylko przez teleskop. Obok jednej z największych gwiazd Lwa przebiega potok meteoroidów —

Leonidy, który uaktywnia się co 33 lata i powoduje gwiezdny deszcz. Zjawisko to obserwowano po raz pierwszy w 1799 r., kiedy to zarejestrowano około 30 tysięcy spadających meteoroidów. Najobficiej spadały one w roku 1966 — 144 tys. na godz. Następny „deszcz” spodziewany jest w 1999 r.

Nazwa LEW dla tego zodiakalnego gwiazdozbioru pochodzi z czasów egipskich, nie jest związana ani z mitem, ani z legendą, lecz z dorocz-

nym pojawianiem się i znikaniem konstelacji na niebie. W marcu i kwietniu, kiedy w Egipcie gwiazdozbiór był obserwowany na nocnym niebie prawie w zenicie, nad Nilem następowały wielkie upały, susza. Kraj powoli zamieniał się w pustynię, wysychała nawet dolina Nilu. Nocami na pustyni słychać było tylko ryk lwów, które biegały w poszukiwaniu jedzenia i wody.

CIĄG DALSZY NA STR. 3-4



22 LIPCA 1944 r. Data ta zapisała się we wspomnieniach starszego pokolenia, młodzi mają ją z historii. Na wyzwolonej ziemi lubelskiej rodziła się Polska Ludowa. Sytuacja na froncie wyglądała następująco: „Armia Radziecka sforsowała Bug, a pod koniec lipca osiągnęła Wisłę u ujścia Sanu, przekraczając ją pod Sandomierzem. Niemców ogarnęła panika. Rodziny urzędników hitlerowskich pośpiesznie opuszczały Kraków; wywożone masowo zarobkowane w Polsce pieniądze. Front niemiecki zdołał się jednak do zimy utrzymać na linii Wisły. Ludność polska została zagnana do kopania rowów, budowania umocnień i bunkrów...”

Tymczasem na ziemi lubelskiej ludność poczuła smak wolności. W Chełmie 22 lipca 1944 roku Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego wydał pierwszy oficjalny dokument władzy ludowej w Polsce — Manifest Lipcowy. Był to akt polityczny i prawny ustalający podstawy nowego ustroju państwowego. Zapowiadał reformę rolną — likwidację wielkiej własności ziemskiej bez odszkodowań, przejście pod nadzór państwa wielkich przedsiębiorstw przemysłowych, handlowych, transportowych i banku. Proklamował przywrócenie swobód demokratycznych i zapowiadał powszechność nauki i oświaty oraz powierzenie radom narodowym administracji

MANIFEST LIPCOWY PKWN

Młodzi czytali głośno starszym

terenowej. Manifest stał się jedną z podstaw Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

— Stalowa Wola została wyzwolona 1 sierpnia. Zaraz na drugi czy trzeci dzień na ulicach pojawiły się afisze. Były to wielkie plachty papieru opatrzone gołębiami. U góry orzeł i niżej tekst. Hasła wypisano wielkimi literami, a resztę tekstu mniejszymi. Było to ogromne wydarzenie. Ludzie przystawali. Przeważnie młodzi czytali na głos starszym. (Wielu starszych Polaków nie umiało czytać i pisać.)

— Nie bardzo rozumieliśmy rozległość zmian, jakie zapowiadał Manifest. Nie było tak głębokiej wyobraźni. Do wszystkich docierała tylko wyraźnie — równość, sprawiedliwość, determinacja walki z okupantem.

— Do Stalowej Woli Manifest dotarł dopiero w pierwszych dniach sierpnia — przypomina Alojzy MISZTA, dzisiaj hutnik z dwudziestoletnim stażem, wówczas uczeń tokarski w hucie „Stalowa Wola”. Pan Alojzy miał wtedy sześć lat i kilka miesięcy.

— Przyjechał do Stalowej Woli Bolesław Drobner i stumaczył zapowiedzi Manifestu. Był otoczony żołnierzami Ludowego Wojska Polskiego w drelichowych mundurach. Potem trzeba było ten Manifest wcielić w życie. Ogromnych plakatów pilnowały straże robotnicze.

Spontanicznie zareagowali młodzi. W Stalowej Woli ZWM-owcy zorganizowali kilkunastoosobową grupę ochotników do wojska. Najmłodszy — właśnie pan Miszta — miał szesnaście i pół roku. — Mówiono, że jestem za młody, do dałem więc sobie parę miesięcy... Najstarszy chłopak z tego zgrupowania miał 24 lata.

Tak kroczyła wolność od strony Chełma Lubelskiego. Manifest Lipcowy odbił się szerokim echem także w społeczeństwie krakowskim. Coraz częściej odczuwał wtedy niepokój generalny gubernator Frank, który za siedzibę obrał sobie spuściznę królów polskich.

O d lipca 1944 roku rozwija się intensywnie na terenie ziemi krakowskiej ruch partyzancki. 27 lipca w obwodzie krakowskim powstała I Brygada AL Ziemni Krakowskiej. Dowódcą jej był kpt. Józef Saturn (pseudonim „Bartek”). Po koncentracji sił AL z BCH i AK odzyskano kolejno: Kazimierz Wielką, Skalbierz, Raclawice, Sannicy. Trzon ruchu partyzanckiego stanowili robotnicy i chłopci, dla których PKWN oznaczał narodziny rządu mas pracujących.

Krakowianie byli przygotowani do walki z okupantem. Szkołono drużyny sanitarne, śledzono niemieckie manewry zmierzające do unicestwienia miasta. Wolność dla Krakowa przyszła — jak wiemy — później. Zaraz wiosną 1945 roku chłopci podkrakowskich wsi zaczęli dzielić ziemię. Zapowiedzi Manifestu Lipcowego powoli stawały się rzeczywistością. (R)

TYDZIEŃ

● (vk) **PRODUKCJA.** Od 1 do 37 lipca br. wykonano w kombinacie 96 proc. planu produkcji surowców, 97 — koksu, 98 — stali ogółem, 99 wyrobów gorączkowniczych, oraz 90 w produkcji surowej i 96 w gotowej — blachy czarnej zimnowalcowanej. Odpowiednio blachy karoseryjne — 92 i 102 proc.

● **REMONTY.** Trwa wymiana wirnika ssawy kotła nr 2 w Siłowni oraz remont kapitalny kotłów nr 1 i 3. Po zakończeniu remontów bloku tlenowego i wielkiego pieca nr 4 przystępuje się do oddania wyremontowany konwertor nr 2. W Stalowni Martenowskiej nie pracują 3 piece: 2 z nowskiej nie pracują 3 piece.

● **KADRY.** W pierwszej dekadzie lipca przyjęto do pracy w kombinacie 102 osoby, zwolniono 178. Stan zatrudnienia 11 lipca wynosił — nie licząc odbywających wakacyjne praktyki — 30 837 osób.

● **STAN BHP.** Ostatnie 2 tygodnie minęły w kombinacie w warunkach wzorowego niemal przestrzegania przepisów. Poza paroma zwichnięciami kończyn i oparzeniami nie zanotowano poważnych wypadków.

● **UROCZYSTA AKADEMIA** z okazji Święta Odrodzenia odbędzie się w kombinacie dziś, 21 lipca. Zastępcy hutnicy otrzymają odznaczenia i dyplomy.

● (mm) **JUNIORZY HUTNIA** zdobyli brązowy medal w mistrzostwach Polski w piłce nożnej, wygrywając wyjazdowe rewanżowe spotkanie z Pogonią Siedlce 2-0 (bramki: Wertmann i Zioba). Pierwszy mecz zakończył się wynikiem 0-0. Gratulujemy.

NASTĘPNY NUMER
„GŁOSU NOWEJ HUTY”
UKAŻE SIĘ 5 SIERPNIĄ BR.

Z głębokim żalem donosimy,
że 14 bm. zmarł śmiercią
tragiczną

mgr inż.

Aleksander ORZEL

wraz z małżonką Marią

Był długoletnim członkiem PFR LOK, Plenum, Prezydium i skarbnikiem ZF LOK, czynnym sędzią II klasy państwowego strzelectwa sportowego, instruktorem sportów szermiowych, Odznaczony m. in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski Medalem 40-lecia PRL, złotymi odznakami „Zasłużony dla KM HIL”, „Za pracę społeczną dla m. Krakowa” i złotym medalem „Za zasługi dla LOK”, aktywnym i doświadczonym członkiem i działaczem LOK, wychowawcą młodzieży.

W zmarłym tracimy dobrego koleżę. Odszedł na wieczną wartę.

Cześć Jego pamięci.

Rodzinie zmarłych wyraża współczucie składa

PREZYDIUM
ZF LOK.

„Życie jest straszliwie niedoskonałe w formie. W łgu katastrofy zdają się w niewłaściwy sposób i niewłaściwym ludziom”.

OSKAR WILDE

Z wielkim smutkiem i żalem naszego Kolegi i Przyjaciela

mgr inż.

ALEKSANDRA ORŁA
oraz Jego małżonkę

mgr **MARIE ORZEL**

zmarłych żegnając 14 bm. Łącząc się w żałobie składamy rodzinie wyrazy najgłębszego współczucia.

KIEROWNICTWO ZAKŁADU
WIELKOPIECOWEGO
I KIEROWNICTWO
WYDZIAŁU SPIEKALNIA II
WRAZ Z ZAŁOGĄ

Spór zażegnano i co dalej?

KOLEGIUM ARBITRAŻU SPOŁECZNEGO
przy
Sądzie Najwyższym
00-958 Warszawa
ul. Ogrodowa 6

Dotyczy rozwiązania sporu zbiorowego.

Wobec spełnienia przez dyrekcję Kombinatu Metalurgicznego HIL spornego postulatu Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Pracowników Kombinatu Metalurgicznego HIL w Krakowie, określonego we wniosku do Kolegium Arbitrażu Społecznego z dnia 12 maja 1988 r., a także w „Protokółie rozbieżności z posiedzenia pojednawczego z dnia 28 kwietnia 1988 r.” — strony sporu zgodnie oświadczają, że nastąpiło rozwiązanie sporu zbiorowego, z dniem 1 lipca 1988 r.

W tej sytuacji obie strony dotychczasowego sporu reprezentowane przez:

1) ze strony związkowej — przewodniczącego Zarządu NSZZ Pracowników Kombinatu Władysława Sitkowskiego:

2) ze strony dyrekcji Kombinatu Metalurgicznego HIL — dr inż. Eugeniusza Pustówkę

wnoszą o wycofanie wniosku o rozstrzygnięcie zakładowego sporu zbiorowego z Kolegium Arbitrażu Społecznego przy Sądzie Najwyższym w Warszawie.

Za
Kombinat Metalurgiczny
HIL

Dyrektor Kombinatu

[Podpis]
dr inż. Eugeniusz Pustówka

Za
Niezależny Samorządny
Związek Zawodowy Pracowników
Kombinatu Metalurgicznego HIL

Przewodniczący Zarządu

[Podpis]
Władysław Sitkowski

Wizyta związkowców z Czechosłowacji

FEDERACJA HUTNICZYCH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH gościła niedawno delegację Związku Zawodowego Metalowców z Czechosłowacji. Zgodnie z ich życzeniem i zainteresowaniem goście przybyli do kombinatu, gdzie spotkali się z przedstawicielami dyrekcji, a także zwiedzili kombinat.

Przewodniczący FHZZ — Adrian Allamoda, przewodniczący Zarządu Głównego Związków Zawodowych Metalowców w Czechosłowacji, członek Biura Międzynarodowego Zrzeszenia Związków Zawodowych pracowników przemysłu metalowego, pojeździł do Zeromadzenia Narodowego Czechosłowacji — Józef Trejbal i kierownik Wydziału Zagranicznego ZG Związku Zawodowego Me-

talowców — Piotr Zahorski spotkali się z aktywem związkowym kombinatu. Z zainteresowaniem słuchali informacji o pracy związkowców.

PODCZAS odprawy młodzieży na kolonię do Swinoujścia największej grupy 500 osób 15 lipca br. kierownik Roman Anielski poinformował związkowców o przebiegu akcji kolonijnej. Przebiega ona bez większych zakłóceń. Spod „Hutnika” grupy wyjeżdżały specjalnymi tramwajami do Pieszowa, skąd specjalny pociąg kolonijny zawoził ich na miejsce. Odprawa została sformułowana i można ją oglądać na związkowym wideo.

Weterani wojny i pracy ZSRR u hutników

PRZED ŚWIĘTEM ODRODZENIA przybyła do Krakowa na zaproszenie Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD delegacja radzieckich weteranów wojny i pracy z zastępcą Radzieckiego Komitetu Weteranów Wojny i Pracy gen. dyw. Aleksandrem Iwanowiczem Golałowem na czele. Radzieccy goście spotkali się m. in. z aktywem kombatanckim i zasłużonymi hutnikami nowohuckiego kombinatu w Oddziale Fabrycznym ZBoWiD. Powitał delegację wiceprezes oddziału Władysław Sadowski, a przedstawił organizację kombatancką w kombinacie ppłk w stanie spoczynku Izidor Szczepanowski. Tłumaczem był żołnierz I Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki obecnie pracujący w ZG ZBoWiD Henryk Adamowicz.

Wszyscy zebrani z ciekawością wysłuchali uwag o działalności weteranów Walki i Pracy ZSRR i ich problemach, o których mówił gen. Golałow oraz pozostali członkowie radzieckiej delegacji. Gości interesowała przede wszystkim praca polskich kombatanckich z młodzieżą. Podziwiali też Muzeum Czyna Zbrojnego. Podkreślali zasługi hutników w upamiętnianiu tradycji walk narodu polskiego o przetrwanie: od powstań śląskich i wielkopolskich do II wojny światowej. W listę pamiątkowej Klubu Kombatanckich pozostał po tej wizycie serdeczny, ciepły mowić o hutnikach wpis.

ALONZY MISZKA

OCZEKIWANIA załogi kombinatu związane z realizacją II etapu reformy, trudna sytuacja społeczno-gospodarcza w kraju sprawiły, że od początku roku pracownicy hutny zgłaszali różne postulaty, głównie ze sfery placowej, ale i socjalnej, związanej z warunkami pracy i jej organizacją. Szereg z nich zostało spełnionych, niemniej jednak celem wyeliminowania przyczyn niezadowolonych załogi, spowodowanego opóźnieniami w realizacji bądź nie rozpatrywaniem niektórych postulatów 21 czerwca br. dyrektor naczelny kombinatu powołał 10-osobowy zespół ds. reali-

Postulaty nie pozostaną na papierze

zacji postulatów załogi z dyrektorem produkcji na czele. Zespół będzie nadzorował realizację postulatów w zakładach, koordynował prace na szczeblu dyrekcji, a w przypadku wniosków wymagających decyzji zewnętrznych będzie opracowywał wystąpienia do administracji państwowej i domagał się ich realizacji.

Z całego usystematyzowanego już zbioru postulatów załogi najbardziej zaawansowana jest realizacja kompleksu postulatów placowych oraz tych, które zmierzają do poprawy funkcjonowania administracji i obsługi pracowników. Okresowe informacje o realizacji pozostałych postulatów będą ukazywały się w „Informacjach dla miast”, w „Głosie Nowej Huty” a także przedstawiane będą na naradach roboczych. Mamy nadzieję, że członkowie Zespołu nie zabraknie konsekwencji w rozwiązywaniu trudnych problemów... (vk)

Po DWUDNIOWEJ podróży dotarło do Charkowa w Ukrainie 250 dzieci pracowników krakowskich zakładów: KM HIL, Krakowskich Zakładów Armatur, „Energopolu-2”, „Naftobudowy”. Wypoczywają w obozach pionierskich „Przyjaźń”, „Leśna Bajka”, „Leśna Polana” w okolicach Charkowa. Obozy znajdują się w lasach i mają charakter stacyjny. Dzieci mają do dyspozycji baseny, boiska i inne urządzenia do gier i zabaw na świeżym powietrzu i w pomieszczeniach. Przebywają wspólnie z kolegami radzieckimi. Nawigując przyjaźnie, nie ma barier językowych.

Pocztówka z Charkowa

Odbyło się uroczyste otwarcie obozów wypoczynkowych. Nasza młodzież aktywnie uczestniczy w życiu obozowym. Bierze udział w zabawach i imprezach kulturalnych. „Bajki” i „Neptunada” to przykładowe imprezy z bogatego programu. Wieczorem odbywają się dyskoteki i ogniska z piosenkami radzieckimi i polskimi.

Dzieci wspólnie przygotowują program na „DZIEŃ POLSKI” obchodzony 22 lipca. Dopisują wszystkim humor i wszystko wskazuje na to, że wróćą wypoczęci i pełni wrażeń. To pionierskie lato na pewno długo pozostanie w ich pamięci.

ŚLAWOMIR PIETRZYK
Komendant Zgrupowania Polskiego
w Charkowie

III TURNUS dzieci pracowników HIL wyjeżdża na obozy i kolonie. Podajemy terminy: 3.08 godz. 8 — Piwniczna PDWDZ, 4. 08 godz. 12 — Swinoujście, 4. 08 godz. 12.00 — Porąbka, 5. 08 godz.

WYJAZDY III TURNUSU

1.45 — Zakaz, 5. 08 godz. 9.30 — Biłka, 5. 08 godz. 9 — Kalwaria, 5. 08 godz. 8 — Jordanów, 5. 08 godz. 11.30 — Jordanów, 5. 08 godz. 12 — Piwniczna.

Miejsce zbiórki — KS Hutnik, ul. Ptaszyńskiego

(vk)

pobiegają dwa kanały: górny oczyszczony z ciężkiej zawiesiny ściek popłynie do osadników, dolnym „czysta” już woda wróci do Suchego Jaru.

Osadników jest cztery: duże, głębokie baseny betonowe, pięciokrotnie izolowane (chronić je to ma przed agresywnością ścieków). Szlam wysysany przez pompy, szlamowe rurociągami odprowadzony zostanie na składowisko. Olej zbiora łapacze oleju. Skierowany do separatorów trafi do magazynu centralnego hut, a potem do rafinerii. Budowa osadników jest ukończona. Odbywa się próba szczelności ostatniego z nich. Budynek pompowni, w którym pracować mają pompy olejowe, szlamowe (jest tam hydrofornia), też prawie na ukończeniu. Podobnie podstacja elektryczna.

czystość robot. Jeżeli będą dostarczone — macie szansę dotrzymania terminu — to słowa inż. KAZIMIERZA BIENKA, kierownika Rejonu Inwestycji nr 1.

Generalnym wykonawcą tej „spokojnej” budowy jest „Budostal-1”. Firma doświadczona, która wybudowała już pierwszą oczyszczalnię w HIL przy Kanale Południowym. Podwykonawcy też tam pracowali. Wymienie: „Mostostal”, „Elektromontaż”, „Budostal-8”, „Budostal-5” i PZRI.

UWAGI INWESTORA

Gdy mówiliśmy o miesięcznych opóźnieniach, to z winy „Budostalu-5”. Chodzi o ujęcie ścieków. Miało być zrobione na koniec czerwca, a nie będzie nawet za miesiąc. Dopiero teraz zaczęli robić „odprowadzenie ścieków czy-

sto”, że oczyszczalnia winna być wybudowana w ciągu maksymalnie trzech lat. I mogła być, bo, w skrócie, generalny wykonawca przejął budowę (rozumiem zapisał w swoich planach) w lutym 1984 r. W 1984 i 1985 roku budowano drogę, ściągano humus, odwadniano teren, budowano zaplecze. Potem... budowano. W 1987 wystąpiły duże przestoje z powodu braku cementu.

— W tym roku zrobiono jak nie więcej, to nie mniej niż w ciągu poprzednich lat — mówi inż. K. Bieniek. — Pomogło, gdy inwestycja ta „weszła” w tzw. zamówienia rządowe w styczniu 1987 roku? — pytam.

— Nie. Znalazło się tylko trochę pieniędzy dla generalnego wykonawcy. Zamówienia na blachę falistą zwracano, bo zamówienia rządowe nikogo nie interesują. Wystąpiliśmy do

Felek, trzymaj ścianę

Felek, trzymaj ścianę, lecę po wypłatę! — wołał majster pomocnika w starej anegdocie, która wcale nie była tak do końca anegdotą. Zdjęcie w naszej gazecie sprzed 30 lat pokazuje stertę gruzu w nowo oddanym mieszkaniu. Po dotknięciu palcem jednego z członków kolejnej komisji, który udawał, że nie jest tak źle, z nowiutkiej ściany posypał się tynk. To było w osiedlu A-11, dzisiejszym Stalowym, 174 mieszkania wymagały remontu w kilkanaście miesięcy po ich wybudowaniu, a wina leżała po stronie wykonawcy, który zamiast cegły użył pianobetonu, w dodatku źle zrobionego. Miało być taniej, szybciej... Mimo powszechnej dziś mody na krytykanctwo i pozbawiony szacunku stosunek do historii skłonni jesteśmy idealizować wszystko, co minęło i nie wróci. „Przed wojną to się budowało...”, „Po wojnie domy rosły jak grzyby po deszczu i ludziom chciało się pracować...”

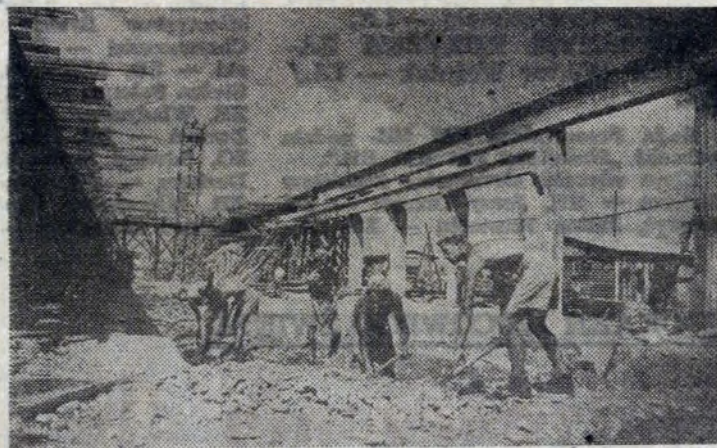
Nieprawda. W żadnym roku po wojnie nie wybudowano tyle mieszkań, ile przybywało małżeństw. Luka narastała. 30 lat temu można było jeszcze wpłacić kilkanaście tysięcy i spodziewać się mieszkania za rok najdalej z Robotniczej Spółdzielni Mieszkaniowej hutników. Przywrócona do ideologicznych łask spółdzielczość zdawała się wtedy dawać taką szansę wielu milionom obywateli. Nie podziwiała jednak ciężaru... Dotująca spółdzielczość państwa zabierała 50, a nawet 80 proc. lokali. Kiedy w 1965 roku sporządzono po raz pierwszy rejestr wszystkich kandydatów oszczędzających dotąd w PKO, okazało się, że jest ich znacznie więcej, niż zakładano w najśmielszych planach budownictwa.

Kryzys budownictwa nie zaczął się 8 lat temu, może tylko ujawnił dopiero. To nie przypadek, że Warszawa jest obecnie tym miastem w Europie, w którym metr kwadratowy powierzchni mieszkania osiąga największą wielokrotność przeciętnej miesięcznej pensji. Na czarnym rynku oczywiście. Czas oczekiwania na spółdzielcze mieszkanie też nie ma sobie równych: średnio 24 lata, w dużych miastach, m. in. w Krakowie — przeszło dwa razy więcej. Wbrew założeniom montaż wielkiej płyty pochłania tyle samo czasu, co budowa domu w technologii tradycyjnej. W dodatku krucho jest z ludźmi i materiałem...

W lipcowym słońcu dziennikarz trafił na pewną budowę w Nowej Hucie. Robotnicy ciskali cegły ze stosu, gdzie je złożono z samochodów, na bezładną kupę, nie troszcząc się o to, że co druga rozsypanywała się w kawałki. Na zwróconą uwagę młody człowiek odparł: — Jak będziemy nosić, to gównem zarobimy! Nie wymieniam budowy, nie chcę uderzać w jednych, gdy większość załóg budowlanych postępuje z budulcem w podobny sposób. — napisał dalej dziennikarz. Było to w lipcu... 1958 roku!

A jednak co niektórym iza się kręci w oku na wspomnienie tanych brygad współzawodnictwa, ich tempa pracy, rekordzistów wyrabiających po kilkaset procent normy. Niedawno zmarł jeden z nich, bohater z pierwszych stron gazet w murarskim stroju. Recepty na sukces nie zostawił nawet swemu synowi, który zresztą pamięta ojca zupełnie innego, niż go przedstawiano w wiatującym tłumom. Ot, taki epizod do serialu „Dom”, gdyby reżyser chciał coś do filmu jeszcze dokreślić...

CIĄG DALSZY NA STR. 4



Fot. ARCHIWUM

SUCHYM JAREM

popłynie czysta woda?

Stoi już budynek socjalny. Jest tylko kłopot z doprowadzeniem... wody pitnej. Tu nie uwijają się wykonawcy. A od tego, kiedy skończy robotę, zależy przecież wybudowanie drogi, którą wracamy. Oby znowu temu przedsięwzięciu nie poświęcono półtora roku.

U WYKONAWCY

Piękne duże zaplecze: szatnie, biura, sale konferencyjne, wybetonowany plac, uprawione kawałki nie zalanej betonem ziemi. Porządek, tak jak na budowie. Myślę głośno: taki luksus, w takich czasach?

Jak każdy, dbały gospodarz zauważył „obcych” kierownik budowy z „ramienia”, jak mnie poinformowano, generalnego wykonawcy, czyli „Budostalu-1” — TADEUSZ KUBOS. Informuje: Dział pracowało przy budowie oczyszczalni 120 osób. Przewidziano zakończenie robót na 30 września br. Rozruch i uruchomienie oczyszczalni nastąpi pod koniec grudnia. Kłopotów większych na tej budowie nie ma, oprócz przestoju w ubiegłym roku z powodu braku... cementu. Ale te problemy w kraju mają wszyscy budowlani. Ciężko będzie z dotrzymaniem terminu nadgoniliśmy czas w niektórych pracach, mamy jednak niewielkie opóźnienia w innych. — Opóźnienia nawet do 30 dni występują na niektórych od-

stych” (opóźnienie wynosi prawie 30 dni). Zgadza się, są to zwykłe kanały, potrzebne dopiero wtedy, gdy popłyną ścieki, czyli w dniu rozruchu, 30 września. Nie jest to zagrożenie, ale opóźnienie.

Nie mówiąc już o zasłóściach, czyli o budowaniu przez półtora roku przez PZRI 500-metrowego odcinka drogi, mamy uwagi i teraz co do pracy tej firmy. Tym razem doprowadza wodę pitną i przemyślową do pompowni. Powoli. A trzeba się śpieszyć, bo w tym miejscu musi być wybudowana droga, podciągnięta instalacja elektryczna.

TERMIN UMOWNY

Założono wybudowanie oczyszczalni w Suchym Jarze w 1988 roku i... nigdy ten termin nie był przesunięty. Natomiast harmonogram mówił o zakończeniu robót 31 XII 1987 roku. W ubiegłym roku umówiono się z wykonawcą, że inwestycja będzie zakończona w roku 1988. Tak to się ostatnio praktykuje.

Cztery i pół roku — tyle trwa budowa tej oczyszczalni. Czy nie można było rozpocząć budowania później i zakończyć wcześniej? Wszystko wskazuje na to, że czas przewidziany umowa jest wydłużony. Chyba na wszelki wypadek, tylko po co?

— Biuro projektowe wyli-

dyrektora naczelnego HIL o przyznanie blachy.

Komentarz tu chyba zbędny.

CZY TERMIN URUCHOMIENIA OCZYSZCZALNI BĘDZIE DOTRZYMANY?

— Sądzę, że we wrześniu zaczniemy mówić mniej spokojnie. Optymizm generalnego wykonawcy i innych mnie nie przekonuje — kontynuuje inż. K. Bieniek. — Jest dużo jeszcze do zrobienia, choć pracujący przy budowie oczyszczalni robią dziś dobrze i szybko.

Gdyby tak były prowadzone roboty na innych budowach, jak w 1988 r. przy oczyszczalni Suchy Jar — wszystkie inwestycje oddawane by były w terminie. Doświadczenie, kwestia nadzoru... Robią to nie najgorzej.

Chwalić, nie chwalić, by nie zapeszyć. Zrobiono dużo i dobrze i jest szansa, by termin był dotrzymany. Potrzebne to i hucie, i nam, tym budującym oczyszczalnię, i mieszkańcom w tym kraju. Oczyszczalnia Suchy Jar bowiem pozwoli na przyjęcie i oczyszczenie 3,2 metrów sześć. ścieków na sekundę. Kanałem Suchy Jar popłynie 1,6 metrów sześć. ścieków na sekundę.

Janina DZIURO

22 lipca jest naszym ważnym świętem państwowym. Określamy go Świętem Odrodzenia Polski. Faktycznie przed 44 laty nasza Ojczyzna zaczęła się wskrzeszać z pomroki wojennej. Czy przez ten okres zrobiliśmy wszystko, aby stworzyć państwo na miarę naszych potrzeb i oczekiwań? Są tacy, którzy będą widzieć same sukcesy. Inni wskażą głównie na nasze braki i niedostatki. Choć trzeba przyznać, że w większości odczuwamy niedosyt i niezadowolenie z osiągniętych na dziś rezultatów. Czy jednak musimy żyć w kraju obfitującym w różnego rodzaju niedostatki?

Na wstępie musimy uzmysłowić sobie podstawową prawdę, że za nas pewnych spraw nikt nie załatwi. Nie ma w świecie dobrych wujków, którzy bezinteresownie pewne problemy rozwiążą za nas — Polaków.

Jeżeli ktoś dzisiaj przykładowo udziela kredytu, to patrzy, jak na tym zarobić, a nie stracić bezpowrotnie. Jesteśmy kliniczną ofiarą bezwzględnej polityki kredytowej prowadzonej przez moźnych tego świata. Spłaty odsetek i kapitału bliskie w wysokości naszemu zadłużeniu wcale nie zmniejszą długu, który wisi nadal nad nami jak miecz Damoklesa. Po prostu lichwiarskie procenty od pożyczanego kapitału spowodowały wzrost globalnego zadłużenia. Większość patriotycznie myślących Polaków zadaje sobie coraz bardziej nerwowe pytanie: co dalej?

Po pierwsze trzeba odrodzić się w sensie moralnym i psychicznym. To jest obecnie podstawową przyczyną naszej niemożności. Brak wiary w

Sprawy duże i małe

Jak się odrodzić?

pozytywne przemiany, nihilizm, bierność — to hamulce postępu. Tylko zaangażowanie i wiara w wyjście z kryzysu mogą stać się podwaliną przemian. Zastąpienie bierności aktywnością może zmienić sytuację. Zdaje sobie sprawę, że to nielatywne. Przeżyliśmy już trochę wlotów i upadków. Niektórzy wyszli z nich bardzo poobijani. Dzisiaj z dużą ostrożnością i z dystansem podchodzimy do przemian zachodzących w Polsce.

Ta nieufność nie wzięła się z powietrza. Było kilka momentów w naszej najnowszej historii, gdzie zmarł tragicznie ludzki entuzjazm i zaangażowanie. Wspomnę tylko pokolenie ZMP-owskie, które z pieśnią na ustach odbudowywało kraj, a z drugiej strony przypało mu prowadzić działalność polityczną w mrocznym okresie „kultu jednostki”, czy też oszukanych zwolenników reform po roku 1956. Dalśmy się trochę nabrać na słynne hasło z początku lat 70. „Pomożemy”. Również dzisiaj wielu ludzi chłodnym okiem ocenia nie wykorzystaną polską szansę z lat 1980—81.

Sądzę, że bogatsi o te doświadczenia powinniśmy je wykorzystać, przeprowadzając zdecydowa-

ne reformy. Szkoda tylko, że uczymy się na błędach swoich, a z naszych inni wyciągają wnioski i przystępują do działania. Klasycznym przykładem jest radziecka „pieriestrojka” i „glasnost”. My nadal robimy postępy w procesie tworzenia koncepcji, tylko niestety, efektów praktycznych zbyt mało widać, co jest kolejnym elementem pogłębiającym niewiarę społeczną.

Natura odradza się na wiosnę. Przyroda powołuje do życia nowe gatunki. Również w nas, gdzieś tam głęboko, zawsze tkwi ziarenko nadziei. Tylko jak z tego ziarenka wyhodować bujną roślinę, czyli aktywność społeczną? Sądzę, że mimo wielu przeciwności i przykrych doświadczeń istnieje taka szansa. Większość naszego społeczeństwa jest otwarta na reformy i popiera ten kierunek rozwoju kraju. Przelemy więc to poparcie w czyn. Demaskujmy „kameleonów” reformy — ludzi, którzy werbalnie ją popierają, a patrzą tylko, jak opóźnić jej wprowadzenie w życie. Rozliczajmy z nieudolności „hamulców” reformy. Wreszcie nie tylko malkontencko krytykujemy rzeczywistość, ale starajmy się stworzyć koncepcje wyjścia z kryzysu. Mało tego, idee te wdrażajmy w życie. Bo tak naprawdę to czy mamy inne wyjście? Nikt za nas pewnych spraw nie zrobi. Powinniśmy zacząć żyć na nowo. Po prostu odrodzić się. Jest to naszym obowiązkiem wobec przodków, a przede wszystkim wobec przyszłych pokoleń.

ES-PE

Nowa prasa — nowe możliwości

NOWOCZESNA prasa hydrauliczna HPF II 1600 produkcji firmy Laeis z Republiki Federalnej Niemiec, będąca dumą pracowników wydziału zasadowego Zakładu Materiałów Ogniotrwałych Huty im. Lenina, pracuje już prawie trzy lata. Do jej montażu w hali produkcyjnej przystąpiono w sierpniu 1985 roku. Maszyny firmy Laeis mają dobrą markę w kombinacie, w ZO mają ich kilka. Niemieckie prasy posiadają pełną automatyzację dozowania, formowania, pomiaru kształtek, odbioru i układania kształtek na paletach. Kiedy sprowadzono HPF II 1600, myślnie o trzech celach, które ta prasa miała spełnić. Po pierwsze zmniejszyć uciążliwość pracy ludzi, po drugie miało to być elementem modernizacji zakładu, a po trzecie myślnie o poprawie jakości własnej produkcji. Odwiedziłem wydział zasadowy ciekawo, co mówią tam po trzech latach pracy

Panowie Emil Michno, kierownik wydziału zasadowego, i jego zastępca Wiesław Miloś na dzień dobry wręczyli mi broszurkę pt. „Wyroby ogniotrwałe dla wyłożenia stropów pieców martenowskich Huty Csepel — Węgry”, której są autorami. Okazało się więc, że rzeczywistość przeszła nawet niektóre plany, związane z nową maszyną. W tej chwili całą „ideologię” można streścić w hasła: nowa prasa, nowa technologia, mniej zatrudnionych, wzrost produkcji, nadwyżki produkcyjne przeznaczone na eksport.

Dawniej, zanim sprowadzono nowoczesnego Laeisa, tę samą liczbę wyrobów produ-

kowano na trzech prasach, które nie były automatyczne. Prasowanie i odbieranie kształtek odbywało się ręcznie. Przy tych trzech maszynach musiało pracować 18 osób na dobę, czyli w trakcie trzech zmian. Teraz taką samą produkcję, czyli około 50-60 ton kształtek, wykonuje jedna prasa, której dogląda sześciu pracowników w ciągu doby, po dwóch na każdej zmianie. Wszyscy ci, którzy wiedzą, jak trudno jest przyciągnąć młodych ludzi do pracy w kombinacie, starzy pracownicy powoli się wykruszała, z pewnością przyklasną w ręce. Polityka zastępowania ludzi maszynami, mogącymi zapewnić automatyzację pro-

dukcji, została przecięż w hucie wymuszona. Z jednej strony umożliwiała to dostarczanie coraz lepszych jakościowo wyrobów, z drugiej nowe maszyny po prostu „tatają dziury”. Praca w ZO do najłatwiejszych nie należy, a chętnych do niej brakuje. Często bywa tak, zresztą nie tylko w tym zakładzie, że kierownictwo staje przed dylematem — wyłożyć dolary na nowoczesną maszynę albo pogodzić się z koniecznością zmniejszenia produkcji i coraz gorszą jej jakością.

Wydział zasadowy ZO w pełni „uszcześliwia” kolegi ze stalowni martenowskiej i innych krajowych odbiorców swojej produkcji. W tym roku otworzono sobie nawet możliwość wejścia na rynki zagraniczne. Konkretnie udało się doprowadzić do eksportu wyrobów zasadowych na rynek węgierski. Przeznaczono są one dla stropów pieców martenowskich w Hucie Csepel. Powód do radości uzasadniony, tym bardziej jeszcze, że wyroby zasadowe made in HIL wyparły w Hucie Csepel produkcję bardzo renomowanej, austriackiej firmy Radex. Jej niewypalane wyroby magnezytowo-chromitowe wytrzymały przeciwnie około 500 wytopów w węgierskich piecach martenow-

skich, a ich zużycie było równomierne na całej powierzchni stropu pieca. Znacznie gorzej spisywały się, także próbowane przez Węgrów, wyroby wypalane w Ropczycach. Już po 130 wytopach powstały duże ubytki, zmuszające do awaryjnych remontów. W tym momencie swoje wyroby zaproponowali Węgrom specjaliści nowohucki. Aby informacja była ścisła, trzeba dodać, że uczyniono to za pośrednictwem „Piecoeksportu” i „Piecobudu”, które dokonują remontów w węgierskiej hucie. Pracownicy tych firm polecieli Węgrom wyroby z Nowej Huty i stali się pośrednikami w ich eksporcie.

Wejście na rynek węgierski nastąpiło w styczniu tego roku i było możliwe, jak już wspominałem, dzięki nowoczesnej prasie firmy Laeis. Dzięki tej maszynie, pomimo dużych braków w zatrudnieniu, możliwe było wykonanie dodatkowej produkcji wyrobów niewypalanych, w gatunku magnezytowo-chromitowym, i wysłanie ich na eksport. Zastosowanie nowej technologii, dostosowanej do nowej prasy pozwoliło na konkurencję bez kompleksów z najlepszymi.

Jak wynika z informacji docierających z Huty Csepel, gdzie wyroby z Nowej Huty zabudowano w stropach dwóch pieców martenowskich, apisała się one (tzn. nowohuckie wyroby zasadowe) doskonale. Przekroczone już liczbę 500 wytopów. Dotychczasowe obserwacje pracy tych wyrobów

wykazują, że zużywają się one bardzo równomiernie i powoli. Korzystne zachowanie się wyrobów przypisać należy, zdaniem moich rozmówców, wysokim i stabilnym parametrom jakościowym. Nie bez znaczenia jest również konstrukcja stropów węgierskich pieców. Rozwiązanie konstrukcyjne kształtek eliminuje naprężenia ściskające, charakterystyczne dla sklepień, stosowanych m. in. w Hucie im. Lenina. Może więc warto skorzystać z doświadczeń innych i wprowadzić w kombinacie podobne rozwiązania konstrukcyjne.

Nowa prasa (te trzy lata to przecież nie tak wiele) pozwala na zapisanie całego programu produkcji i zrealizowanie go bez ingerencji człowieka, dzięki sterownikowi elektronicznemu z programowaną pamięcią. Obsługujący maszynę pracownik przygląda się jedynie procesowi prasowania i kontroluje go, a jego czynności fizyczne ograniczają się do wkładania otulin do automatycznej podawarki. Możemy jednak dążyć do automatyzacji podawarki. Możemy jednak dążyć do automatyzacji podawarki. Możemy jednak dążyć do automatyzacji podawarki.

Jacek KRAK

UCHWAŁA RADY PAŃSTWA z okazji Święta Odrodzenia Polski odznaczeni zostali:

KRZYŻEM KAWALERSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI: Janina Stokłosa — ZU/U-2, Bolesław Szymański — ZU emeryt.

ZŁOTYM KRZYŻEM ZASŁUGI: Jadwiga Leśmowska — ZU, Zdzisław Oświecimski — LE, **SREBRNYM KRZYŻEM ZASŁUGI:** Wiktor Woźniak — DL/LZ.

Rada Pracownicza KM HIL nadała odznaki „Zasłużony dla KM HIL”. Złote odznaki otrzymują: Stanisław Nawrot — ZH, Jerzy Orczyk — ZG emeryt, Julian Prostacki — ZM, Da-

Michalec, Kazimierz Natanek, Franciszek Nosek, Kazimierz Paczkowski, Józef Pietrzyk, Władysław Rospondek, Bolesław Rozputyński, Leszek Sekunda, Konrad Siudej, Kazimierz Skowronek, Marian Szwajca, Stanisław Wachulec, Stefan Wojtas, Konstanty Wrona, Czesław Zwierzyna.

Minister przemysłu na wniosek dyrekcji kombinatu nadał honorowe odznaki „Odznaka Mistrza”.

Otrzymują je: Józef Irlik — ZA, Jerzy Kurek — ZA, Stanisław Marcinkowski — ZA, Witold Piróg — ZA, Mieczysław Bruzda — ZB, Jerzy Chrzanowski — ZB, Lucjan Karpiński — ZB, Aleksander Nowak — ZB, Stefan Palonek — ZB, Wiesław Wilk — ZB, Władysław Windak — ZE, Jerzy Zwoln — ZE, Bolesław Kaleta — ZG, Edward Szalapski — ZG, Marian Durbacz — ZH, Mikołaj Gebhardt — ZH, Mieczysław Kloczkowski — ZH, Ryszard Sławiński — ZH, Jan Wrzós

Gediga — LE, Eugeniusz Gerlach — LO, Bolesław Juszcak — ZR, Fryderyk Mardaus — ZM, Mieczysław Prytko — ZB.

Uchwałą Rady Narodowej m. Krakowa odznaka „Za pracę społeczną dla miasta Krakowa” odznaczeni zostali:

złota odznaka: Antoni Giba — ZO, Czesław Grobelny — ZM, Konrad Grześkowiak — DL, Leszek Jasiewicz — LK, Lech Karwalski — ZR, Paweł Konecki — LE, Andrzej Kontynowicz-Ogiński — KMPICH Zawodowych, Jan Kowalczyk — ZA, Adam Gawor — ZE, Tadeusz Kowalczyk — ZK, Tadeusz Pilch — W-22, Kazimierz Pyż — P-67, Mieczysław Suryjak — LE, Tadeusz Szczepocki — ZG, Stanisław Trzpis — ZB, Czesław Wojnar — ZT,

srebrna odznaka: Remigiusz Bróg — ZS, Antoni Chrzyszcz — ZU, Zdzisław

Felek, trzymaj ścianę

CIĄG DALSZY ZE STR. 3

Budownictwo mieszkaniowe, w kolejnych dziesięcioleciach nie schodziło z czołowej listy priorytetów, w przeciwnieństwie do tak samo kulejącego rolnictwa, dla którego zielone światło gasło częściej. Doczekało się też ono chyba najwięcej programów naprawy. Ostatnim i obowiązującym jest „plan Ferensztajna”, czyli zespół propozycji mających doprowadzić w krótkim czasie do zintensyfikowania budownictwa mieszkaniowego w Polsce. Ani słowa, w nim o ludziach. Najważniejsze to pozyskać tereny. Mo- wa tu co prawda o uwzględnieniu szerokiego udziału organizacji społecznych i mieszkańców w powszechnym przeglądzie terenów, ale to akurat wydaje się być barierą, a nie pomocą dla budownictwa. Posiadający mieszkania mają zupełnie inny punkt widzenia na pozyskiwanie terenów niż oczekujący na nie i sam autor programu. Nawet z własnego podwórka, mamy na to przykład. Na ostatnim walnym zebraniu spółdzielni mieszkaniowej nowi lokatorzy dużo mówili o zbyt ciasnym usytuowaniu bloków, o konieczności budowania parkingów i placów zabaw, zieleni, a nie kolejnych mieszkań. Rację na pewno mają, ale czego innego oczekuje się od sporządzających rejestry nie zabudowanych terenów...

Caly program ministra gospodarki przestrzennej i budownictwa nie byłby taki, gdyby miał szanse realizacji. Gdyby na wykonawstwo rzeczywiście organizowano konkursy i wybierano tego, kto wybuduje najtaniej, najszybciej, najsolidniej... Gdyby kolega ministra, minister finansów, wprowadził te sugerowane ulgi kredytowe dla podwykonawców. Gdyby kierownik budowy nie błądził się z tym, że od przerobu, a więc od kosztów surowego materiału zależą pieniądze jego i jego ludzi. Gdyby instrukcje nie brzo i państwowej budowy nie miały swojej prywatnej, a większość robotników nie oszczędzała sił (nie ma materiału, panie kierowniku) na popołudnie, kiedy to pójdzie na fuchę, bo i tak tam więcej zarobi. Gdyby na koniec roku ważny urzędnik nie musiał namawiać pressa spółdzielni do podpisania odbioru bloku, który faktycznie nie jest gotowy, ale powinien znaleźć się w planie. Gdyby...

To wszystko zależy od ludzi. Na górze i na dole. Systemy kompleksowe, programy naprawy nie podźwigną nas z dolki, jeśli nie zmieni się mentalność tych ludzi, nie zmienią się nawyki każdego z nas. A te mamy dość mocno zakorzenione. Głos majstra „Felek, trzymaj ścianę”, pobrzmiwa jeszcze na budowach, może nawet częściej i... nie tylko na budowach.

Violetta KALUŻNY

Z OKAZJĄ LIPCOWEGO ŚWIĘTA

Odznaczenia dla pracowników HIL

złota odznaka: Józef Szwajca — ZW, Roman Egala — ZS, Edward Bieba — ZM.

Srebrna odznaka otrzymują: Władysław Biegus — ZM, Teofil Budzicki — ZR emeryt, Edmund Chmielewski — ZH emeryt, Zbigniew Czerwinski — ZG/HP, Stanisław Grzegorzczak — ZK, Jan Kasowski — DK, Jan Krzan — ZW, Stefan Łaskowski — ZW, Mieczysław Łacny — ZZ, Marian Medrek — ZM, Jadwiga Olszewska — ZE, Jan Omeł — ZS, Czesław Ostromecki — ZW, Ludwik Piec — ZA, Zygmunt Radziomowski — ZM, Henryk Rokita — ZG, Janusz Sarga — ZM, Zbigniew Sojka — ZM, Stefan Stankiewicz — ZW, Michał Szewczyk — ZM, Władysław Walas — ZW, Jan Winiarski — ZM, Mieczysław Zajac — ZP.

Z okazji jubileuszu 30-lecia Zakładu Walcownie Żelazne Blach przyznano odznaki „Zasłużony dla KM HIL”.

Złote odznaki otrzymują: Kazimierz Adamczak, Jan Bańbula, Henryk Cernuga, Augustyn Hejmo, Tadeusz Kałemba, Włodzisław Kłita, Stefan Małenka, Jerzy Migas, Ludwik Nazar, Tadeusz Tokarski, Władysław Tylek.

Srebrne odznaki otrzymują: Władysław Jamrozik, Kazimierz Karcz, Marian Kocot, Wanda Marszałik, Józef

— ZH, Józef Wypych — ZH, Józef Zęba — ZH, Tadeusz Micek — ZK, Tadeusz Mróz — ZK, Roman Czaja — ZM, Adam Hades — ZM, Bronisław Jaska — ZM, Józef Noga — ZM, Wojciech Włodarczyk — ZM, Stanisław Bogusz — ZO, Stanisław Ciesioń — ZO, Zygmunt Kus — ZO, Jan Cepak — ZP, Józef Grzesik — ZP, Jan Smała — ZP, Władysław Wilk — ZP, Józef Zurek — ZP, Paweł Drag — ZR, Czesław Mazgaj — ZR, Józef Jaje — ZR, Edward Borysewicz — ZS, Jerzy Kosiński — ZS, Jerzy Wypiówek — ZS, Antoni Kańka — ZT, Henryk Kuzowski — ZT, Mieczysław Segin — ZT, Edward Kalinowski — ZU, Stanisław Rożny — ZW, Stanisław Sitko — ZW, Tadeusz Kaczmarek — P-66, Józef Podgórski — W-22, Jan Łoty — W-26, Kazimierz Zdyb — W-20, Kazimierz Szyzka — DKJ.

Uchwałą Prezydium Rady Narodowej m. Krakowa odznaka „Za Zasługi dla Ziemi Krakowskiej” odznaczeni zostali:

złota odznaka: Kazimiera Dudek — LA, Edward Kieć — KMPICH Zawodowych,

srebrna odznaka: Edward Bednag — ZU, Roman Biernat — ZG, Henryk

Gatuska — KMPICH Zawodowych, Teodor Godawa — ZD, Zenon Ilesak — ZA, Zofia Kaszuba — ZM, Janusz Klimczyk — ZO, Aleksander Kłacz — ZW, Marian Kocel — ZB, Antoni Kowalski — ZSMP, Lucja Kumpicka — ZK, Jerzy Kurek — ZA, Lesław Prępski — ZB, Marek Sadowski — ZO, Grażyna Stefanik — DR, Andrzej Tęchowski — WP, Władysław Winiak — ZE, Andrzej Zabłocki — LA.

Uchwałą Prezydium Rady Narodowej m. Krakowa odznaka „Budownictwo Nowej Huty” odznaczeni zostali: Józef Bednarski — P-96, Jerzy Cichoń — DE/ER, Leon Dworak — ZB/B-2, Jan Forys — ZO/O4, Antoni Gaska — P-96, Tadeusz Hyza — ZW/WT, Regina Jarzyna — LA, Bolesław Jurek — ZA, Teodora Kloryga-Suryjak — LE, Ryszard Kokoszka — ZD, Jacek Marcin — TO, Stanisław Marcinkowski — ZA, Józef Matej — ZZ, Henryk Pożarlik — LE, Wanda Pyrlík — DI, Józef Ratoń — ZB, Antoni Walczak — ZB, Ryszard Wolczyk — ZE, Zbigniew Wyśga — PITK.

Wszystkim odznaczonym serdecznie gratulujemy.

LE PRAWDY, a ile kłamstw zawierają wieści o kolejnych kuracjach odmładzających i operacjach plastycznych wielkich gwiazd światowego kina i estrady? Która z kobiet w skrytości ducha nie marzy, by być podobną do Raquel Welch, Sophi Loren czy chociażby Stefani Harper — bohaterki filmu „Powrót do Edenu”, której twarz stworzył właściwie na nowo (tak wynikało przynajmniej z fabuły filmu) arcyzdolny chirurg plastyk Dan Marshall. Co pozostaje, gdy z poziomu marzeń o idealnym kształcie biustu zejść w naszą ziemską rzeczywistość? Jakie są możliwości poprawienia mankamentów urody w naszym kraju, a konkretnie w Krakowie.

Poprosiliśmy o rozmowę jednego z nielicznych lekarzy tej specjalności dr. med. Kazimierza CIEŚLIKA, adiunkta AM, pracującego w III Klinice Chirurgicznej.

— Chirurgia plastyczna przeżywa w ostatnich latach burzliwy rozwój. Jak wyglądały jej początki?

— Chirurgia plastyczna przyszła do nas z Dalekiego Wschodu, konkretnie z Indii, gdzie doszukiwać by się można jej korzeni. Pierwsze wzmianki o zabiegach plastycznych, jak można by je dzisiaj nazwać, zanotowano już 4 tys. lat p.n.e. w „Księgach Wedy”. Były to doniesienia o rekonstrukcji nosów u niewolników, którzy chcieli pozbyć się tej hańbiącej blizny — (znaczone ich w Indiach właśnie obcinaniem nosów). „Odbudowy” nosów dokonywali najpierw kapłani, potem rzemieślnicy — cech garncarzy. Ich metody operacyjne przetrwały do dzisiaj. We współczesnej chirurgii plastycznej stosuje się metodę odtwarzania nosa tzw. „płatem indyjskim”. Polega ona na wyrzutowaniu jego kształtu na czoło i przeniesieniu na nos. Współcześnie częściej jednak bierze się płaty skóry z

wypadków czy chorób, funkcji narządów ważnych dla życia, np. odtworzenie nosów, uszu, powiek, podniebienia. Do niedawna w III Klinice Chirurgicznej prowadziliśmy tzw. dyżur „ostrej ręki”. Do sukcesów możemy zaliczyć trzy przypadki replantacji, czyli przyszywania odciętych dłoni. Usuwamy guzy umiejscowione na twarzy, szyi, czyli w najbardziej widocznych miejscach. Upraszczać można powiedzieć, że chirurgia plastyczna zajmuje się koordynacją błędów natury, wrodzonych zniekształceń (odstające uszy, garbate nosy), usuwaniem zniekształceń nabytych w wyniku urazów czy naturalnego procesu starzenia się. A możliwości operowania są ograniczone, gdyż brakuje... średniego personelu. Dlatego jesteśmy zmuszeni do ustalania odległych terminów, co niewątpliwie pogarsza rokowania w przypadkach onkologicznych i urazów złożonych struktur ręki.

— Porozmawiajmy więc o zabiegach, jakie wykonuje Pan w

wzrostko się w sobie podoba, rzadko są naszymi pacjentami. Nierozumieją, że koleje przychodzą z konkretnymi problemami i określonymi wymaganiami. Najbardziej skomplikowanymi pacjentami są hyperesteci. Tych raczej nie powinno się operować, bo u nich nawet po usunięciu wady trudno o samoakceptację. Kiedyś mieliśmy pacjentkę, która począwszy od rekonstrukcji powłok brzusznych, kolejno życzyła sobie korekty wyglądu różnych części ciała. Poprawiliśmy biust, zrobiliśmy „face lifting”, a ona ciągle nie była zadowolona...

— W czym tkwi trudność chirurgii plastycznej?

— Niestety, i o tym należy pamiętać, my nie jesteśmy gabinetem kosmetycznym. Chirurgia estetyczna „leczy nożem” i tym samym pozostawia blizny. Mimo że cięcia prowadzimy wzdłuż odpowiednich linii, tzw. linii Langera, przebiegających w fałdach skóry, które pozwalają maskować blizny, oraz mimo atamatu (delikatnego) postępowania one jednak pozostają. Zawsze też może dojść do powikłań, np. ropienia czy rozjęcia się rany. Tak więc pacjent musi być świadomy podejmowanego ryzyka. Zabiegi plastyczne nie są zabiegami ratującymi życie, więc dokonywane są u ludzi zdrowych, po przeprowadzeniu odpowiednich badań.

— Czy chirurg plastyk ma w sobie coś z artysty?

— Na pewno musi mieć bujną wyobraźnię, bo każda operacja wymaga jej wiele. Po to, by umieć wyobrazić sobie efekt, jaki chce u-

Chcę mieć biust jak Marylin Monroe...

Rozmowa z chirurgiem plastykiem

mniej eksponowanych miejsc. W starożytnym Egipcie doskonalono sztukę zamykania ran, ich właściwej pielęgnacji i przywracania estetycznego wyglądu blizn. Mówią o tym „papiirusy Ebersa”, pochodzące sprzed 3,5 tys. lat. W Grecji, w V w. p.n.e. Hipokrates poświęcił cały rozdział zasadom leczenia ran. Arab Avicenna, na początku naszej ery, opisywał w swoich „Kanonach medycyny” sposoby leczenia, które nazwać by można technikami chirurgii plastycznej. Średniowiecze nie pozostawiło żadnych pisanych śladów na temat interesującej nas dziedziny. Dopiero w czasach Odrodzenia Włoch Gaspare Tagliacozzi przedstawił sposób odbudowy nosa płatem wziętym z ramienia. Ogłądał jego operację Polak — Wojciech Oczko, późniejszy nadworny lekarz Stefana Batorego i Zygmunta III Wazy. Do początków naszego wieku w różnych ośrodkach chirurgicznych stosowano i rozwijano metody rekonstrukcyjne, ale nie łączono ich w jakiś oddzielny dział chirurgii. Przyszła I wojna światowa, wraz z nią, w wyniku zastosowania nowej broni chemicznej, olbrzymia liczba oparzeń. Czeski lekarz Franciszek Burian otrzymał polecenie zorganizowania oddziału oparzeń, w ramach armii austro-węgierskiej, a po zakończeniu wojny przekształcił go w Klinikę Chirurgii Plastycznej z siedzibą w Pradze. Kształcili się u niego nasi znani chirurdzy plastycy, m.in. prof. Michał Krauze, dzisiaj senior polskich chirurgów plastyków.

Jak rozwijał się ten dział chirurgii w Krakowie?

— Zespołowo pracujemy tu od roku 1968, a założycielem zespołu był doktor Antoni Trybus. Obecnie kieruje nim prof. Marian Barczyński.

— Odgadując moje zamiary już na początku naszej rozmowy zastrzegł się Pan, że tzw. chirurgia kosmetyczna to zaledwie kilka procent waszej działalności. Z jakimi przypadkami spotykacie się tu, na oddziale specjalistycznym?

— Naszym „chlebem powszednim” są nowotwory skóry, oparzenia oraz odtwarzanie utraconych w wyniku

Spółdzielni Chirurgii Plastycznej przy ul. Mazowieckiej 108.

— Najczęściej przychodzą do nas ludzie dążący do usunięcia defektów urody. Proszą o usunięcie nieestetycznych blizn, tatuaży, korektę odstających uszu. Tych ostat-



niech zabiegów wykonujemy najczęściej u dzieci, przyprowadzanych przez swoich rodziców, chcących przywrócić swym pociechom pewien komfort psychiczny (nasze społeczeństwo wcale nie jest pod względem „odmiennego wyglądu” tolerancyjne). Często zgłaszają się pacjentki, pragnące pozbyć się zmarszczek czy poprawić kształt biustu...

— Wystarczy więc przyjść i wskazać to, co chciałoby się w swoim wyglądzie poprawić?

— Nie zawsze ulegamy prośbom pacjentów. Dużo zależy od wizyty wstępnej. Celem jej jest ustalenie, czy problem, z którym pacjent do nas przyszedł, jest możliwy do usunięcia zabiegiem chirurgicznym, czy też tego, czego oczekuje od nas, możemy się podjąć. Chirurg plastyk musi być równocześnie dobrym psychologiem, umieć ocenić pacjenta pod kątem jego samoakceptacji. Psychologia wyróżnia w tym względzie trzy typy ludzi. Hypoesteci, którym

zyskać, by zoperowany człowiek zaakceptował siebie i został zaakceptowany przez otoczenie. Następnie trzeba umieć wymalować na ciele jałowym barwnikiem planowane linie cięć. Przyjęliśmy greckie, klasyczne normy dla korekty rysów twarzy, a według nich nos stanowi trzecią część długości twarzy (oprócz wysokości czoła i odległości nosa od brody). Bywa też tak, że ci, którzy mają do natury pretensje o brak urody, czasem wcale nie odbiegają od greckich norm...

— Poplotkujmy trochę o cenach...

— Każdy zabieg chirurgii kosmetycznej jest prawie zawsze niestychanie pracochłonny i każdy jest inny. Trudno więc mówić o konkretnych cenach. Domaga się pani przykładu? Proszę bardzo modelowanie kształtu uszu kosztuje około 20 tys. zł, ale i tu rozpiętość zabiegu, a więc i cen może być różna. Podobne uwarunkowania dotyczą likwidacji zniekształceń nosa. Najbardziej trudny jest tzw. face lifting, czyli usuwanie zmarszczek z twarzy i szyi. Kosztuje on przeszło 40 tys. zł. Nie zapominajmy, że są to pieniądze, które pacjent pozostawia w kasie spółdzielni. Zespoli dostaje z tego około 10 proc. W spółdzielni przy ul. Mazowieckiej wykonujemy właściwie wszystkie zabiegi. Ale np. przy korekcie biustu trzeba mieć własne silikonowe protezy, które można kupić jedynie na Zachodzie...

— Kiedy kobieta może myśleć o usunięciu zmarszczek?

— Wszystko zależy od indywidualnych, biologicznych cech wiotczenia skóry. Moja najmłodsza pacjentka, gdyż przychodzi na ten zabieg głównie kobiety, miała 37 lat — najstarsza 74. Gdy kobieta dochodzi do wniosku, że zmarszczki wymagają usunięcia, to najlepsze i najdłuższe trwające efekty dają zabiegi wykonywane jeszcze przed utrwaleniem zmarszczek w postaci głębokich bruzd, podbródków czy tzw. woreczków, czyli między 45 a 50 rokiem życia. Wtedy rezultaty operacji mogą utrzymać się od 5 do 10 lat.

— Dziękuję za rozmowę.

Krystyna LENCZOWSKA

SZOM, bo nie to nie tylko urlop. W kombinacji wiąże się on także ze wzmożoną działalnością remontową. W tym roku, w czerwcu i lipcu, sibię się, co nie było zresztą kwestią przypadku, lecz raczej produkcyjnych zależności, remonty trzech dużych jednostek: kapitalny wielkiego pieca nr 4, bieżący bloku tlenowego nr 3 i kapitalno-modernizacyjny konwertora nr 2. Pierwsze dwie już podjęły pracę, na ostatniej prace remontowe są na finiszu.

14 lipca, o godz. 17.35 zadmuchano, po kapitalnym remoncie, wielki piec nr 4. Przerwa trwała 74 dni i co się ostatnio prawie wcale nie zdarzało, remont zakończony został w przewidzianym terminie, mimo że teren przekazywany HPR-om z opóźnieniem. Zakres remontu w rzeczywistości okazał się o wiele większy niż planowano. — Zwykle tak duży remont planuje się dwa — trzy lata wcześniej, a w ostatnim czasie, na skutek eksploatacji, w sposób postępujący wleży zniszczeniu pancerny pieca — powiedział inż. Tadeusz WYDZIAŁKIEWICZ, zastępca kierownika ZS ds. technicznych. — Zamiast zaplanowanego na 25 proc. trzeba było dokonać wymiany połowy pan-

Terminów dotrzymano

cerza. Przeróbce poddano również ostatnią kładkę spieku. Przed przebudową zasobnik zasypywano spiekami przywozonymi ze spiekalni 1 — talbotami, teraz po zbudowaniu ciągu transportu biegających ze spiekalni — 2 zasobniki zasypywane będą po połowie, z obydwu aglomeracji. Remont obejmował wiele prac budowlanych i konstrukcyjnych. A że na zewnątrz akumulator panowały upały, ponadto obowiązywały terminy produkcyjne, w hali także było gorąco. Sukces jakim można nazwać ukończenie wszystkich prac w terminie, był możliwy dzięki dobrej współpracy wykonawców remontu, a przede wszystkim pracowników HPR-2 HPR-1 i dozoru ZS. A sukces to tym większy, że są urlopy.

Normalny, bieżący remont bloku tlenowego nr 3 skrócono o jedną dobę — mówi inż. Andrzej GABRYŚ, kierownik oddziału wytwórni tlenu — dzięki pracy brygad utrzymania ruchu i działu eksploatacji. Wymiana armatury, remont zaworów, usuwanie usterek wynikających z eksploatacji, np. pęknięć regeneratorów azotu, trwało 52 doby. Trzeci blok tlenowy pracuje od 10 bm.

— Łatwiejsza jest chyba budowa nowego konwertora niż taki remont, w ograniczonej instalacji przestrzeni, przy normalnej pracy sąsiedniego konwertora — powiedział inż. Jerzy CHOWANIEC zastępca kierownika ZH ds. technicznych, i inż. Tadeusz SZTABA, szef Wydziału Ciepłego, odpowiedzialni za kapitalno-modernizacyjny remont konwertora nr 2. — Cykl przygotowań do niego trwał praktycznie 3 lata, od zakończenia podobnego remontu konwertora pierwszego. Dobre jego przygotowanie (co jest zasługą ZM, ZR, służb zaopatrzenia ruchu ZH i W-25 i ZA) i praca remontowców: pracowników HPR-3, „Mostostal”, „Montinu”, „Elektromontażu”, „Termoizolacji”, „Energopomiaru” i ZRU „Hutnik” być może pozwoli dać pierwszy wytop 22 lipca, choć terminem wynikającym z harmonogramów jest 26 bm. W tej chwili (19 lipca) trwa rozruch i sprawdzanie instalacji. Są kłopoty z instalacją elektryczną, które występują prawie zawsze w końcówce remontów. To budzi trochę obaw, czy się uda skończyć remont na 22 lipca...

Efektom remontu będzie wymiana konwertora i zwiększenie jego pojemności ze 108 m sześć. do 128, a w efekcie unifikacja wszystkich trzech konwertorów, zwiększona trwałość wymurówki i, co bardzo ważne, poprawa warunków pracy. Przy okazji, wzmożono pomosty hali głównej, wymieniono oczyszczalnię spalin, zmodernizowano układ lanc, przeniesiono przepompownię cyrkulacyjną oraz pulpę sterowniczą kotła i oczyszczalnię do nowego pomieszczenia. Do remontu (trwającego od 22 kwietnia) prowadzono jedyny w Polsce dźwig o nośności 400 t, który pozwolił na równoczesne prowadzenie wymiany oczyszczalni spalin i normalną pracę konwertora nr 1.

OKAZUJE się, że można pracować w zgodzie z planowanym harmonogramem. Tym razem terminów dotrzymano. Zasługa to chyba bardzo dobrego przygotowania inwestycji, zgromadzenia potrzebnych materiałów i wzmożonego wysiłku ludzkiego. (Krys)

POŚREDNICY SZCZĘŚCIA

Atrakcyjna panna pozna królewicza...

PATRZĄC na tłumy na ulicach, w sklepach i w tramwaju, nie zdajemy sobie sprawy, jak wiele z tych osób w zaciszu domowych pieleszy marzy o kimś bliskim, o przyjacielu, koledze, snuje wizje małżeńskie szczęścia. Samotność w dobie komputeryzacji i podróży w kosmos to wcale nierzadki przypadek. Wystarczy przecież oddać się lekturze niektórych czasopism. Kąciki samotnych serc zrobiły w ostatnich latach niebywałą furorę, jest to dla wielu szansa na to, że akurat ich list przeczyta ktoś, kto myśli i czuje podobnie. Porzucone dziewczyny, nieśmiali chłopcy, rozżalone na życie stare panny i kawalerowie, samotni ludzie chcący na starość znaleźć towarzysza bądź towarzyszkę życia — to także klientela przeróżnych biur towarzysko-matrymonialnych. Z instytucji takich w ciągu roku korzysta w naszym kraju ponad 1 milion osób. Szczególny ich rozwój nastąpił w ostatnim czasie, na dowód tego przeglądać można rubryki ogłoszeniowe w gazetach codziennych.

Cel działania takich biur jest podobny. Są to instytucje nie tylko załatwiające samotnym i nieśmiałym słubny kobierzec, coraz częściej pomagają one także osobom poszukującym przyjaciela, powiernika, kogoś, kto posiada podobne zamiłowania. Wiele takich placówek nakierowanych jest też na pomoc osobom niepełnosprawnym. Na ulotce reklamowej jednego z takich korespondencyjnych biur czytamy: „Jesteśmy dla tych, którzy nie mają czasu na poszukiwanie partnera lub nie mogą go znaleźć w swoim środowisku. Jesteśmy dla tych, którzy szukają oparcia w drugim człowieku, potrzebują przyjaźni, serdeczności, uczucia, chcą założyć rodzinę”.

Pośrednicy szczęścia to wyniki zwykłego zapotrzebowania. Wśród klientów zdarzają się ludzie zdesperowani pustką wokół siebie i ci, którzy dotychczas nie żyli na przykład. Tutaj oferta jest bardzo konkretna: Anna, lat 27, wzrost 165 cm, blondynka, domatorka, szuka oparcia w codziennym życiu... z kolei Jerzy marzy o

kobiecie, która kochałaby Baskidy i wiersze Poświatowskiej. W innych listach samotni i nieszczęśliwi poszukują kobiet wysokich, niskich, niektórzy wolą korpulentne blondynki, jeszcze inni szczupłe brunetki. Marzenia następnej grupy to kobieta jako dodatek do mieszkania, samochodu, komuś innemu wystarczałaby partnerka biedna, ale uczciwa.

Jak widzimy — samo życie. Koncert życzeń jest niemal regułą, chociaż zdarzają się przypadki, że: „...zwykła dziewczyna pozna zwyczajnego chłopaka”, a „starszy pan pragnie spotkać się z panią zdecydowaną na szybki ślub. Uroda obojętna”. Powakacyjny okres z kolei obfituje w listy typu: „Pozwólcie mi znaleźć szczęście, jakim była Józia”. W większości korespondencji samotni jednak oczekują miłości, akceptacji i przyjaźni. Głód emocjonalny przeważa, chociaż niektórym wydaje się, że biuro matrymonialne jest najlepszym sposobem na znalezienie sobie zgrabnej pięknej i... bogatej żony. Cóż, królewny i królewicz z bajki to obecnie towar ściśle reglamentowany. Materialiści mają za-

tem stosunkowo małe szanse na końcowy sukces, chociaż w życiu podobno nic nie wiadomo.

Niewątpliwą zaletą coraz popularniejszych biur korespondencyjnych jest to, że nie trzeba do nich stać w kolejce. Czynne są non stop, a chętnym do korzystania z ich usług wystarczy papier, długopis i najbliższa skrzynka pocztowa. Poza tym instytucja ta może poza większą bądź mniejszą ofertą zagwarantować jedynie, że przyszły mąż czy żona nie będą przypuszczalnie analfabetami. Jednego i to najważniejszego dla większości, biuro to nie zapewnia, a mianowicie gwarancji na szczęście. Cóż, ewentualne reklamencje trzeba załatwiać we własnym zakresie...

Klientela takich instytucji jest rozmaita, w zasadzie można stwierdzić, że obejmuje ona ludzi w wieku od 18 do 70 lat. W pierwszej grupie, nazwijmy ją młodzieżową, są osoby, dla których usługa pośredników szczęścia ogranicza się do spędzenia wakacji z rówieśnikami bądź do pójścia do kina czy kawiarni. Sprawy matrymonialne przeważają już w listach trzydziesto- i czterdziestolatków. Panny, które zaspęły, i kawalerowie oraz rozwiedzeni to większość korespondentów w tej grupie. Podobne nadzieje mają też ludzie starsi, którzy zdecydowali się napisać. Zresztą pośredniczenie w ich prywatnych sprawach przynosi najlepsze efekty — szybciej się do siebie dopasowują, zdając sobie sprawę ze swoich wad i z upływającego czasu. Poza tym niezwykle ważna jest kwestia ich określonego już standardu życiowego.

Poza krajowymi ofertami szczególnie w ostatnich latach rozkwitła korespondencja międzynarodowa. Polskie żony dla Australijczyków, Niem-

ców czy Skandynawów, adresy podobnych instytucji matrymonialnych w innych krajach — to coś, co tworzy swoistą renomę większości takich biur. No bo co to za pośrednik szczęścia, który nie ogarnia zakresem swojego działania wielkiego świata, który wielu zawiedzionym w swoich uczuciach ma zagwarantować lepsze życie i szczęście?

Podobna firma kojarząca pary i będąca pośrednikiem szczęścia dla samotnych działa też na terenie naszej dzielnicy i jest to jedna z dwóch takich instytucji w Krakowie. Codziennie do działającego już rok biura „PRZYJAZŃ” przychodzi ponad 100 listów z prośbami o przesłanie ofert i z... zaproszeniami na śluby. 70-letni starszulek z Tarnowa donosi, że dzięki pomocy biura znalazł swoje szczęście, czyli żonę w Biał-

sku-Białej. Obszar działania nowohuckiej „Przyjaźni” to nie tylko Kraków, wiele propozycji i próśb przychodzi najczęściej z małych miasteczek Polski południowej. Poza tym biuro prowadzi coraz prężniej działający punkt korespondencji zagranicznej. Początkowo było to tylko nawiązywanie przyjaźni z młodzieżą z różnych stron świata, obecnie wydawany jest międzynarodowy biuletyn, w którym dominują co prawda oferty europejskie, ale dla matrymonialnych globtroterów są też adresy z Kataru, Australii, Mauritiusu i Brazylii. Sporo miejsca zajmuje również grupa propozycji polonijnych.

— Zapewniamy dyskrecję i bogatą listę ofert — twierdzi szef biura Franciszek Przybycin. Wystarczy napisać: Biuro „Przyjaźń”, Kraków 65, skrytka pocztowa 71.

Marek DEBICKI

Repr. MAREK DEBICKI



Z komputerem



na Ty

W inauguracyjnym artykule o postępach informatyki i komputerów opisywałem, w sposób bardzo powierzchowny, z jakich podstawowych elementów zbudowany jest mikrokomputer. Chciałbym, abyśmy dzisiaj poświęcili więcej miejsca na zapoznanie się z tymi elementami i ich funkcją w całym układzie.

Gdyby ktoś zdecydował się na rozkręcenie mikrokomputera, to bardzo by się dziwił. W środku pod pokrywą obudowy na jednej płycie z naniesionymi drukowanymi ścieżkami znajduje się trochę układów scalonych, kilkanaście oporników i parę innych części elektronicznych. Jak to się dzieje, że wielkie możliwości obliczeniowe ukryły się w tak niepozornym

urządzeniu? Dzieje się tak dlatego, że ewolucja i rozwój techniki pozwoliły na wyprodukowanie układów scalonych o wielkiej skali integracji (VLSI), które zawierają w sobie po kilka, a nawet kilkadziesiąt tysięcy elementów półprzewodnikowych. Łatwo można zauważyć, że kilka układów jest większych od pozostałych. Są to: mikroprocesor, pamięć ROM. Oprócz wyżej wymienionych elementów w skład typowego mikrokomputera wchodzi jeszcze pamięć RAM oraz układy pozwalające na komunikację z użytkownikami (układy wejścia/wyjścia). Mikroprocesor zajmuje się przetwarzaniem i przesyłaniem informacji i dlatego często nazywamy go „mózgiem komputera”. W skład jego wchodzi układ arytmetyczno-logiczny (ULA), który wy-

Dzięki układom scalonym

konuje operacje arytmetyczne, np. dodawanie, oraz operacje logiczne, np. porównywanie liczb. W mikroprocesorze są również umieszczone elementy pamiętające-przetwarzające, tzw. rejestry. Każdy typowy mikrokomputer posiada co najmniej dwa rejestry — jeden jest licznikiem wykonywanych instrukcji programu, a drugi — aritmometr służy do przechowywania danej, na której właśnie wykonywane są operacje lub wyniki operacji.

Mikroprocesor jest układem elektronicznym; który pracuje w takt impulsów zegarowych (te pochodzą z układu taktującego). Im częstotliwość impulsów jest większa, tym mikrokomputer pracuje szybciej. Każda czynność wykonywana przez maszynę musi być rozłożona na operacje elementarne. Ciąg tych operacji jest programem w języku maszynowym, a same operacje są operacjami maszynowymi. Jednak ten język wymaga pisania programów złożonych z ciągu bajtów (kombinacji ośmiu 0 i 1) i dlatego wymyślono tzw. języki wyższego rzędu, które umożliwiają pisanie programów przy użyciu zwykłych słów.

Kolejnymi elementami mikrokomputera są pamięci wewnętrzne ROM (z ang. Read Only Memory) i RAM (z ang. Random Acces Memory). Pierwsza z nich jest pamięcią stałą, której zawartość nie ginie po wyłączeniu komputera z prądu. Przechowywany jest w niej program opisujący jego podstawowe funkcje oraz interpreter jakiegoś języka (najczęściej basic). Dane te wprowadzane są do układu w momencie jego produkcji. Dru-

ga pamięć RAM jest pamięcią, w której możemy zapisywać i odczytywać informacje samemu, ale tylko wtedy, gdy urządzenie jest włączone do prądu. Po jej wyłączeniu zawartość tej pamięci ginie. Aby mikrokomputer mógł być przez nas użytkowany, musi jeszcze posiadać wyspecjalizowane układy (tzw. interfejsy), które umożliwiają nam podłączenie urządzeń zewnętrznych służących do porozumiewania się mikrokomputerem. Układy wejścia (wyjścia) pozwalają na podłączenie: klawiatury (przez którą możemy wprowadzać nasze dane i instrukcje programowe), monitora (na którym pojawiają się nasze komunikaty dla komputera oraz wytyczne komputera dla nas), drukarki oraz magnetofon lub stacje dysków (służące do przechowywania naszych programów i danych). Wszystkie te elementy są niezbędne, aby urządzenie pracowało poprawnie. Są one jednak ze sobą połączone w sposób logiczny i fizyczny. Do komunikacji pomiędzy poszczególnymi częściami służą tzw. szyny (z ang. bus). W mikrokomputerze mamy dwa rodzaje szyn — adresową, służącą do przesyłania adresu z mikroprocesora do pamięci lub ukł. wej./wyj., oraz szynę danych, którą są przesyłane informacje zapisywane bądź odczytywane przez mikroprocesor. Istnieje również wiele specjalistycznych układów, które rozszerzają możliwości komputerów.

Czym jest jednak sprzęt najwyższej klasy bez odpowiedniego oprogramowania? O tym jednak będzie mowa w następnych odcinkach.

Krzysztof WZOREK



21 I 22 LIPCA

Maraton rozrywkowo-sportowy z historią w tle

UŻ OD DZISIAJ w Nowej Hucie panuje świąteczny nastrój, związany z obchodami Lipcowego Świąta i przypadającej w tym roku 40-rocznicy powstania ZMP i PO „SP”. Z tej okazji przyjechała do naszej dzielnicy kilkudziesięciopokoleniowa grupa byłych zetemowców i junaków, którzy to miasto budowali. Jubileusz 40-lecia organizacji został pomyślany tak, by uczestniczyło w nim jak najliczniej społeczeństwo nowohuckie. Dlatego, oprócz spotkań i sesji przygotowane blok różnorodnych imprez.

21 LIPCA (dzisiaj) goście zwiedza dzielnicę i kominat. Będą mieli sposobność dokonania porównań do latych, konfrontacji przeszłości z teraźniejszością. Złożą też kwiaty pod pomnikami — W. I. Lenina i J. Krasickiego. O godz. 17 w Nowohuckim Centrum Kultury odbędzie się spotkanie pokoleń, dawnych działaczy młodzieżowych, junaków „SP” z dzisiejszym młodym pokoleniem. Na to spotkanie organizatorzy serdecznie zapraszają wszyst-

kich zainteresowanych. W dwie godziny później w Klubie Młodych będzie miało miejsce koleżeńskie spotkanie weteranów ruchu młodzieżowego.

W godz. 17—22 i następnego dnia (piątek) w godz. 10—22 w kinie „Swit” będą wyświetlane filmy: „Człowiek z marmuru”, „Wielki wysiłek” i „Kronikarskie”.

22 LIPCA mieszkańcy Nowej Huty zostaną rozbudzeni capstrzykiem orkiestr

detych. O godz. 9.45 w Ośrodku Tradycji i Historii Ruchu Młodzieżowego (SP nr 80 os. Na Skarpie) nastąpi uroczyste otwarcie ekspozycji filatelistycznej, która będzie czynna do końca miesiąca w godz. 14—20. Na znaczkach prezentowane są dwa tematy: polski ruch młodzieżowy na walorach filatelistycznych PRL oraz Nowa Huta i okolice także w okresie rozbiorowym. Po otwarciu wystawy odbędzie się sesja popularnonaukowa poświęcona działalności ZMP i PO „SP” w Krakowie.

PRZEZ cały dzień (godz. 10—22) będą trwały imprezy sportowe, artystyczne, rekreacyjne. Na stadionie KS „Wanda” wystąpi kilka zespołów muzycznych — „Wawele”, Zespół Pieśni i Tańca „Nowa Huta”, „Dekiel”, zespół

folklorystyczny z Francji i inne. Będzie można tu się wybrać z rodziną na cały dzień. Imprezom artystycznym towarzyszyć bowiem będą kiermasze handlowe. Pomyślano też o punktach małej gastronomii, by można było coś zjeść na gorąco i zimno. Będzie też można zobaczyć pokaz skoków spadochronowych i trefurów obronnych. Nad Zalewem będzie można uczestniczyć w licznych zmaganiach rekreacyjnych i sportowych. Frajdą zwłaszcza dla dzieci i młodzieży. Wieczorem o godz. 20 zapłoniu tu ognisko. Przy ognisku zaprezentują się zespoły kolonijne wypoczywających w naszej dzielnicy dzieci. Przewidziano nagrody. Słowem na te dwa lipcowe dni należy tylko „zamówić” słoneczną pogodę. (R)

UROCZYSTA SESJA DZIELNICOWEJ RADY NARODOWEJ odbyła się w środę w przeddzień Święta Odrodzenia. Poświęcono uwagę także 40-rocznicy powstania ZMP i PO „SP”. Z tej okazji Stanisław Żmudę odznaczono Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

(jk) „BASNIE” J. Ch. Andersena leżą na wystawie „Domu Książki” przy placu Centralnym. Niedawno jeszcze było to nie do pomyślenia. Cena 600 zł nie może chyba odstraszyć potencjalnych nabywców?

(jk) „LAST CONCERT”, czyli ostatni koncert Marka i Wacka to dwupłyty album, który gorąco polecamy wszystkim miłośnikom dobrej muzyki. W nowohuckim „Empiku” można jeszcze kupić płytę zespołu Dire Straits pt. „Love over gold”.

KRÓTKO

(jk) **PROWIZORYCZNY REMONT** schodów na pl. Centralnym został zakończony. Goście już odjeżdżali, więc dokończenie prac remontowych można odłożyć na nie dającą się przewidzieć przyszłość.

(jk) **GIEŁDA SPRZĘTU VIDEO** czynna jest w pawilonie socjalnym AWF przy al. Planu 6-letniego 62a w każdy czwartek w godz. 16—20. Niedzielną giełdą w „Karliku” ma więc konkurencję.

(jk) **NOWOHUCKIE KINA** wprowadziły w ramach „Lat Artystycznych” seanse filmowe na zamówienie po zniżkowych cenach. Jest to propozycja przede wszystkim dla dzieci... wypoczywających w Nowej Hucie.

(jk) **KLUB „FAMA”** (nazwa ulegnie zmianie) nie wystartuje, tak jak to było planowane, jesienią tego roku. Prace remontowe nie posuwają się w zadowalającym tempie. Przyczyną jest brak odpowiednich funduszy.

(jk) **KAWIARNIA „WANDA”** zaprasza latem na dyskoteki tylko w piątki. Amatorzy tańca muszą zdecydować się więc w inne dni na wycieczkę do centrum Krakowa, gdzie zabawić można się codziennie.

(kl) **GÓRALSKI ZESPÓŁ „HAMERNIK”** udaje się na koncerty do Jugostawii, gdzie będą występować w Ranje. W Nowej Hucie zobaczymy jugosłowiański zespół „Sevdak”.

OGŁOSZENIA

Zgubiono pieczęć
Konc. przewóz tow.
ZBIGNIEW DOBAJ
os. Lesisko ul. Jagiellońska 7
31-980 Kraków
tel. 44-49-55
Prosimy o unieważnienie.

SKLEP MEBLOWY, os. Bohaterów Września (pętla tramwajowa) poleca meblówianki matowe, z polyskiem, ławy, komplety wypoczynkowe, amerykański, bluzki oraz boazerie.

NAD ZALEWEM CZYSTO, W ZALEWIE ŚNIĘTE RYBY

„NAD nowohuckim zalewem znowu czysto” napisał niedawno redaktor „Gazety Krakowskiej”, donosząc o wymianie wody w basenach „Krakowianki”, która przy braku kolektorów i tak nigdy nie będzie przezroczysta, gdyż po parokrotnym dochlorowaniu i braku infiltracji — ulega zmetnieniu. Owszem, wyzbierano śmieci i skoszone trawy wokół basenów i zalewu. Niestety, ten pogodny krajobraz zakłóca widok pływających w wodzie nowohuckiego zalewu śniętych ryb. Czy woda w zalewie jest tak zanieczyszczona, że szkodzi rybam, które zdawałyby się wiele już w tej wodzie widziały, czy jest to efekt celowego podtruwania wód? Jeśli tak to kto za to odpowiada? Może zainteresowałoby się tą sprawą władze dzielnicy lub, wedkarsze? (krys)

PROPONUJEMY

KINA

SWIT godz. 15.45 „Labirynt” prod. angielskiej, b/o, godz. 18.00 „Zamknąć za sobą drzwi” prod. polskiej, od 15 lat, godz. 20.00 „Życie i umrzeć w Los Angeles” prod. USA, od 18 lat, Poranek w niedzielę 24 bm., godz. 13.30 „Jak rozpętałem drugą wojnę światową” prod. polskiej, b/o.

SWIATOWID godz. 15.30 „Powrót do przyszłości” prod. USA, od 12 lat, godz. 17.45 i 20.15 „Zabij mnie glino” prod. polskiej, od 18 lat, Poranek 24 bm., godz. 14.00 „Cudowne dziecko” prod. polskiej b/o.

SPINKS studyjne od 22 do 24 bm. godz. 16.00, 18.00 i 20.00 „Powrót do przyszłości” prod. USA, od 12 lat, 24 bm. godz. 11.00 i 12.00, Poranek: zestaw bajek prod. polskiej, od 25 do 27 bm. godz. 16.00 „Zielone kasztany” prod. pol. od 12 lat, godz. 18.00 i 20.00 „Prywatne śledztwo” prod. polskiej, od 18 lat, 28 bm. kino nieczynne, od 29 do 31 bm. godz. 16.00 „Piramida strachu” prod. USA, od 12 lat, godz. 18.00 i 20.00 „Peggy Sue wyszła za mąż” prod. USA, od 12 lat 31 bm. godz. 11.00 i 12.00, Poranek: zestaw bajek prod. polskiej b/o.

TEATR LUDOWY

Nieczynny (przerwa urlopowej).



W upalnym dniu na basenie „Krakowianki” nad Zalewem robi się tłoczno. Zjawiają się nie tylko mieszkańcy Nowej Huty, także dzieci i młodzież przebywająca w naszej dzielnicy na koloniach letnich. Ludzie szukają ochłody przed słońcem i chętnie pływają i bawią się w wodzie. (jk)

„DALEJ BRACIE DALEJ HOP!” Tak zachęcały do nowego (na tamte lata), sposobu spędzania wakacji słowa popularnej piosenki Karin Stanek. Aż trudno uwierzyć, że autostop ma już 30 lat! Wprawdzie dzisiaj, w pogoni za komfortem wypoczynku, popularność jego nieco przybladła, niemniej na drogach całego kraju spotyka się nadal młodych ludzi wymachujących książeczkami autostopu. W Nowej Hucie można je nabyć w Oddziale PTTK w os. Centrum B.

AUTOSTOP...

— Książeczka autostopu, czyli przyjemność podróżowania przygodnie spotkaniami samochodami, kosztuje 500 zł. — mówi pani Janina DANIELEC, kierowniczka nowohuckiego Oddziału PTTK. — Każda ważna jest jeden sezon, czyli od 1 maja do końca września. Do tej pory sprzedaliśmy ich około czterdziestu. By zostać autostopowiczem, wystarczy mieć 17 lat i nie

przerzucać się niewygodami podróży. Można też podróżować wspólnie, w grupach nie większych jednak niż 6 osób. Jest to chyba dość atrakcyjna forma spędzania wakacji i poznania własnego kraju. A ci, którzy nie mają własnego sprzętu turystycznego, mogą wypożyczyć go w wypożyczalni PTTK. Są namioty, plecaki, materace. Natomiast trasę rajdu czy miejsce na biwak wyznaczyć można korzystając z licznych przewodników biblioteki PTTK. (krys)

MIESZKAŃCY hutniczych bloków nr 49, 50 w os. II Pułku Lotniczego nie chcą przed oknami betonowych parkingów. Pisa do nas rozgorzyczeni.

„Dzieci oprócz trawników pod oknami, trzepaka lub wykopów, które całymi latami ciągną się w nieskończoność, mają do dyspozycji tylko betonowe parkingi. Dlaczego do budowy tego potężnego i kosztownego parkingu zabrano się akurat w lipcu 1988 roku? Bo w zeszłym roku, wokół placu, przy ciągłym padającym deszczu, posadzono drzewka i krzewy żywopłotu, a teraz spychaczem wszystko zniszczono. Ciekawe, jaki los spotka dwa nieszczęsne drzewka, które jeszcze pozostały na środ-

Na betonie kwiaty nie rosną

ku placu? Niestety, Zarząd Spółdzielni wraz z radnymi poprzedniej kadencji nie uczynili nic, aby plany zmienić, teraz mają jedyną odpowiedź: tak było i jest narysowane na planie. Zanim nowi radni zaczęli działać, będzie za późno. Właściwie już jest za późno, bo zalano pierwszy metr ziemi betonem. Na pytanie skierowane do członków Zarządu Spółdzielni, dlaczego powstaje parking, a o dzieciach nie pomyślano, padła dziwna odpowiedź: plac jest miejscem o dużej zawartości ołowiu ze względu na sąsiedztwo ulic... Dziwne, że te same przepisy pozwoliły na lokalizację piaskownicy obok bloku 48, w odległości 25 m od wyjątkowo ruchliwej al. Planu 6-letniego. Kto podjął tak nieracjonalne decyzje? Przecież gdyby zapadła decyzja wybudowania placu zabaw, każdy z rodziców chętnie by pomógł, mówili się nawet o społecznym wybudowaniu fontanny i boiska...”

Co na to Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej Hutników?

(krys)

„TO BYŁO W „GŁOSIE” (8)

ZAMIESZCZAMY kolejny fragment tekstu z naszego tygodnika. Aby wziąć udział w zabawie, należy odgadnąć: z jakiego numeru pochodzi, jaki jest tytuł artykułu i kto jest jego autorem. Oto cytaty:

„Pytanie za sto punktów: co robi mieszkaniec Krakowa, kiedy wysiadzie z pociągu na Centralnym w Warszawie? Oczywiście, jeżeli nie musi biec na jakąś konferencję, spotkanie czy posiedzenie. Najczęściej udaje się w stronę domów towarowych „Centrum”, „Hoffland” i inne stoiska należące przecież do tzw. jazdy obywatelskiej pobytu w stolicy”.

Odpowiedzi należy nadsyłać do 29 bm. (piątek) włącznie (decyduje data stempla pocztowego) pod adresem redakcji lub składać osobiście w pok. 113 bud. S codziennie (oprócz sobót) w godz. 9—15. Na szczęśliwców czeka nagrody ufundowane przez spółdzielnię „BUDMET”.

VI konkurs „TO BYŁO W „GŁOSIE” zakończył się wygraną Zdzisława Krasonia, zam. os. Piastów 5/59, którego kartka została wylosowana. Podajemy poprawną odpowiedź. Cytat pochodzi z artykułu „Szansa dla absolwentów” zamieszczonego w 27 numerze „GNH”, a autorem był (ron).

Pana Zdzisława Krasonia prosimy o odbiór nagrody — lusterka samochodowego.

Kupon nr 8

Imię, nazwisko, adres:

LAKE PLACID (1932), Garmisch-Partenkirchen (1936), St. Moritz (1948), Oslo (1952) i Cortina D'Ampezzo (1956) to pięć miast, pięć olimpiad zimowych, na których oglądano Stanisława MARUSARZA. Na czterech pierwszych bronili barw naszego kraju, we Włoszech wystąpił już tylko jako przedskoczek, ponieważ trener uważał, że jest za stary, powinien dać szansę młodszym kolegom. O jego życiu można napisać kilka książek, a przygodami, niebezpieczeństwami i sukcesami obdłubić przynajmniej kilka innych osób.

Stanisław Marusarz urodził się w 1913 roku w Zakopanem. Dość wcześnie rozpoczął trenować narciarstwo i to jednocześnie konkurencje alpejskie i skoki. Na skoczni pod Krokwią zadebiutował w roku 1927. Cztery lata później po raz pierwszy zdobył mistrzostwo Polski w biegu zjazdowym, powtarzając ten sukces kilkakrotnie. Jego największym sportowym sukcesem przed wojną było zdobycie tytułu wicemistrza świata w skokach w 1938 roku w Lahti. Do wybuchu wojny prowadził szronisko Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego na Hali Pińskiej. Po wybuchu wojny wstąpił do ruchu oporu na Podhalu. W styczniu 1940 przedostał się do Węgier i rozpoczął służbę kurierską z Budapesztu do Zakopanego. Po zakończeniu wojny nadal uprawia sport, czynnie do roku 1957, zostając później aktywnym działaczem sportowym.

— Tak bogata kariera sportowa jak pańska może się pochwalić niewiele. Proszę zatem przypomnieć pierwsze olimpijskie starty, pierwsze doświadczenia.

— Na moją pierwszą olimpiadę wyjechałem na ocean, do Lake Placid w Stanach Zjednoczonych. To nie były jednak moje pierwsze doświadczenia, miałem za sobą kilka lat startów. Pierwsza olimpiada nie należała do udanych. Pogoda splotała nam figla, a z nieba padał deszcz zamiast śniegu. W takiej sytuacji najlepsi okazali się amerykańscy zawodnicy. Na skoczni

małości musiało zrobić wrażenie na każdym.

— Wojna zabrała Panu najlepsze lata kariery sportowej, wojna, także mogła pozbawić Pana życia. O ucieczce z więzienia przy Montelupich krąży już legenda.

— Rzeczywiście, straciłem najlepsze lata sportowej aktywności, ale mogę powiedzieć, że to właśnie sport uratował mi życie. Przebywając w więzieniu miałem kilka okazji do ucieczki, jednak koledy nie potrafili się zdecydować. Czy w takiej sytuacji mogłem uciekać sam? Dopiero kiedy natraliśmy pewności, że nie wyjdziemy żywi, więcej osób chciało uciekać. Nie mieliśmy złudzeń po kopaniu grobów w Krzesławicach. Dzięki temu, że udało nam się wygiąć kratę, mogliśmy obserwować to, co działo się na zewnątrz, gdzie znajdują się wartownicy. Dzięki temu, że byłem zwinny i wysportowany mogłem bez szwanku skoczyć z wysokości sześciu metrów, amortyzując ten skok rękami. Potem błyskawicznie skoczyłem do przodu, pokonując wszystkie przeszkody na drodze. Za mną pobiegli inni, kilku miałem przed sobą. Rzuciliśmy się na druty, słysząc odzywający się automat. Niektórzy nie dobiegli. Kiedy znalazłem się na ulicy, popędziłem w stronę Kleparza i al. Słowackiego, cały czas w pełnym biegu, aż do ulicy Tebu, bo dookoła słychać było strzały. To była prawdziwa walka o życie,

do tego postawili zdecydowanie na terystykę, i teraz wyciągają z tego kupy forsy. My w Zakopanem mamy jeden reprezentacyjny hotel dla zagranicznych gości — „Kasprowy”, no może jeszcze „Gazda”. Przecież takich hoteli powinno być przynajmniej dwadzieścia. Pieniądże, chociażby te z opłat klimatycznych, idą do Warszawy, zamiast „pracować” na miejscu. Wracając do inicjatywy stacji klimatycznej, uważam, że jest ona nam rzeczywiście potrzebna, ale nie w Bieszczadach. Przecież popatrzmy na Sudechy, Beskidy. Czy jednak pomysł przetrzyma się w prawdziwym ośrodku narciarskim?

— Jaka jest pańska recepta na życie? Wiem, że nie tylko narciarstwo opanowało Pana do reszty. Podobno próbował Pan wielu, niekiedy bardzo dziwnych dyscyplin sportowych.

— Uprawiałem wspinaczki wysokogórskie, pracując jednocześnie w ratownictwie górskim, ale to pewnie panna nie zaskoczy. Przez dziesięć lat próbowałem sił jako rajdowiec motocyklowy. Kiedyś zająłem nawet drugie miejsce w Rajdzie Tatrzańskim, a niektóre wyścigi w Krakowie udawało mi się wygrać. To wszystko działo się w latach 50. Ścigając się na różnych imprezach „zjadłem” pięć motocykli. Jeszcze przed wojną próbowałem trochę szybownictwa, a po wojnie moją pasją stała się lotnia. Poza tym lubię łowić ryby, jestem również myśliwym, otrzymałem srebrny medal myśliwski. Moim największym trofeum był dzik, ważący 170 kilogramów. W myślistwie szukam tego specyficznego rodzaju podniecenia, nawet ryzyka, tej innej strony sportu. Bardzo lubię dzieci i młodzież. Nigdy nie odmawiam prośbom spotkań z młodzieżą, przebywania wśród nich.

Sportowe życie

ROZMOWA ZE STANISŁAWEM MARUSARZEM



więcej było wody i lodu, niż śniegu. Ja lądowałem na... plecach i straciłem przytomność, wpadając do bajora. Zapominając o strachu wyszedłem do góry jeszcze raz, patrząc na Japonczyka, który całkiem zniknął pod wodą, łamiąc obydwie nogi. Czy ktoś nie byłby przerażony? Drugi skok był jednak lepszy, w sumie zająłem 14 miejsce, a Bronisław Czech był siódmy. Cztery lata później w Garmisch-Partenkirchen chorowałem na anginę, przebywając tam nawet w szpitalu. Ucieklem jednak z łóżka i stanąłem na starcie. Byłem trzeci w skokach do kombinacji i piąty w otwartym konkursie skoków. Na pierwszej powojennej olimpiadzie w St. Moritz przesładował mnie pech. Skakałem z kosztownym barkiem, nie licząc się poważnie w walce i zajmując 37 miejsce. Wojna zabrała mi dwie olimpiady i wiele mistrzostw świata, w sumie jednak zdobyłem najwięcej punktów reprezentacyjnych, bo aż 45. Na drugim miejscu jest Bachleda, a na trzecim chyba Łuszczek.

— Z pewnością oglądał Pan olimpiadę w Calgary. Jakie widzi pan największe różnice pomiędzy przeszłością a współczesnością w narciarstwie i innych zimowych sportach?

— Do Calgary miałem pojechać, ale ostatecznie oglądałem olimpiadę w telewizji. Pierwsze, co od razu rzuca się w oczy, to rozmach organizacyjny, skakujący na każdym kroku ciekawymi pomysłami. Można powiedzieć, że moja pierwsza olimpiada rozgrywała się na wsk. Nie było wtedy jeszcze takich nakładów finansowych, sport nie był intratnym przemysłem. Podobnie jak w 1932 roku w Lake Placid tak i w Calgary pogoda splotała figla. Teraz jednak nie było to wielkim kłopotem dla organizatorów. Specjalne armatki produkowały przecież potrzebną ilość śniegu. Gorzej było tylko z konkurencjami zjazdowymi, którym przeszkadzał wiejący wiatr. Myślę jednak, że w przyszłości organizatorzy poradzą sobie i z taką przeszkodą. Poza tym dawniej nie było tak wspaniałych ceremonii otwarcia i zamknięcia olimpiady. Oglądanie tych wpa-

wadka z czasem i zmieniającymi pośskaniami.

— Powróćmy do sportu, ale tym razem tego amatorskiego. Jest Pan narciarzem, co więc Pan myśli o niedawnym pomysle telewizyjnym, czyli „Kolorowym zawrocie głowy”? (ostatnio zrobiło się zupełnie cicho na ten temat — jk).

— Zgadza się z tym, że trzeba odciągnąć ludzi od jednego miejsca, czyli od Zakopanego. Na trasach narciarskich w Tatrach panuje wielki tłok. Nie spodziewam się, aby w tym roku mogły się narodzić wielkie talenty. Nie stać nas na przygotowywanie najlepszych w Alpach, z drugiej strony trudno tylko im oddać wyciągi narciarskie. Wbrew pozorom nie mamy zbyt wiele gór i co za tym idzie dobrych tras narciarskich. Proszę się przyglądać sytuacji w Jugosławii, której sportowcy odnoszą ostatnio spore sukcesy. Nie dzieje się tak bez powodu. W jednym tylko okolicy, niedaleko Lublany, wybudowano około 40 wyciągów i kolejek, przygotowano trasy zjazdowe o różnej skali trudności. Tracimy oczywiście do świata. Brakuje bardzo dobrego, wyszkolonego sprzętu. Jugosłowianie wykonywali swojego Elana, a

— Jaką mamy więc tę naszą młodzież, przecież nie odnosi w sporcie takich sukcesów jak dawniej?

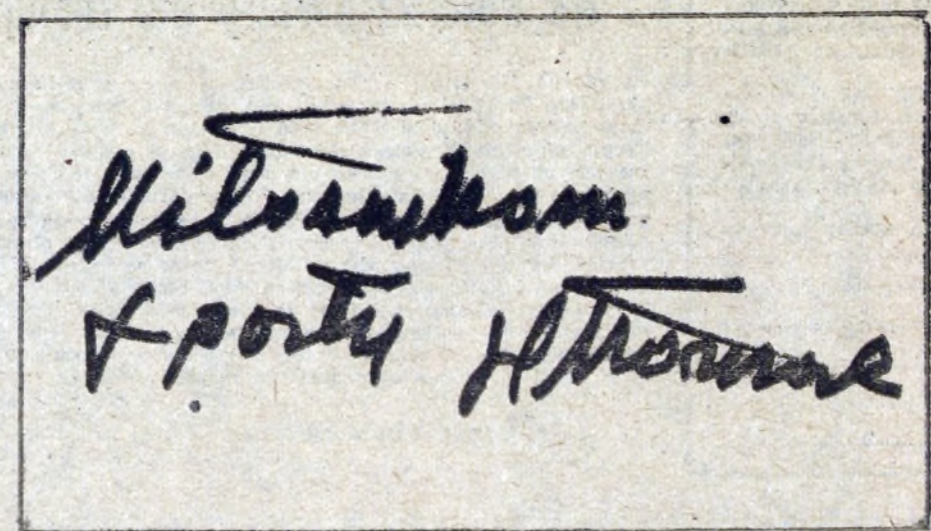
— Młodzież mamy wspaniałą, co mogę obserwować podczas licznych spotkań. Cieszę się, że mogę jej przekazywać moje doświadczenia. Nie wolno nam zapominać o młodych, należy dbać o prawidłowy rozwój, a więc sporo miejsca powinno być dla wychowania fizycznego, dla sportu. Jeśli tak się stanie na wyniki nie trzeba będzie czekać długo.

— Co zatem chciałby Pan powiedzieć wszystkim młodym czytelnikom „Głosu”?

— Jeśli w sporcie chcecie osiągnąć znaczące wyniki, musicie bardzo dużo pracować. Ja zawsze wiedziałem, że jeśli przygotuję się dobrze, to wyniki będą mił też dobre.

— Dziękuję za rozmowę, życząc Panu i nam wszystkim, abyśmy doświadczyli helichajnych wspaniałych skoków na młotek Marusarz, Fortuny czy M. Jan.

Jacek KRAĆ



TURYSTYC rodaków po

Każdego roku wzrasta liczba polskich turystów wyjeżdżających za granicę za pośrednictwem biur podróży lub na własny rachunek. Wprawdzie daleko nam jeszcze do złotych lat końca poprzedniej dekady, kiedy to za granicę wyjeżdżało rocznie nawet 9 milionów rodaków, ale czasy mamy teraz inne i jakby trochę mniej pieniędzy. Do tego coś niedobrego dzieje się z naszą turystyką. Są tacy, którzy twierdzą, że Europa obraża się na nas. Od kilku lat turyści skarżyli się na bardzo złe traktowanie ich w Czechosłowacji, Rumunii i Bułgarii. Mówili o bezprawnej konfiskacie przewożonych dóbr, próbach wymuszania łapówek, brutalnym traktowaniu. W roku ubiegłym na czarną listę wpisali Polaków także celnicy węgierscy i Jugosłowianie. Ci ostatni bezprawnie żądali opłat za przewożony bagaż, najczęściej bez zaglądania do środka. Węgry wprowadzili wobec nas tzw. tranzytowe opłaty gwarancyjne w walutach wymienialnych, czyniąc to bez uprzedzenia strony polskiej. „Ekscesy” pojawiły się również na granicy włoskiej. Były wypadki zawracania całych autokarów, których pasażerom nie było dane zobaczyć słonecznej Grecji, a właściwie jej celnicy.

Wszyscy, którzy jeszcze w sierpniu czy wrześniu wybierają się na wypoczynek pod Akrapos, muszą mieć w kieszeni

przynajmniej między szkołami celnicy powiechnię. Niestety, nie ile polski turyści przy so widywalnego jednych ods mi, innym kroczenie n trzeba się granicznym cierpliwość. specjalne p przegladany. jak notes, wpisują prz się dzieje? was w taki s

W wielu rzyla się o nie Polaków znać, że tal dnia na dzie ich mala, a ewali na t usił krzyki drobiazgwo. rystów ma wyspecjaliz ee (i to cał wojaży. To



CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Pustynia stała się królestwem lwów i nikt nie mógł się tam znaleźć i bezpiecznie powrócić. Tak powtarzało się co roku. Związek pomiędzy górowaniem gwiazdozbioru a panowaniem lwów Egiptanie uwiecznili, nazywając tę część nieba Lwem, a najjaśniejszą gwiazdę Regulus, od łac. rex — król.

Mity starożytnych Greków nawiązują do konstelacji z lwem nemejskim, bratem Sfinksa. Ten straszliwy potwór wychowany przez Herę pustoszył kraj i pożerał jego mieszkańców. Mieszkał w jaskini o dwóch wejściach i miał skórę, której nie miała się żadna broń. Pokonał go dopiero Herkules, a Zeus umieścił Lwa wśród gwiazdozbiorów, aby uwiecznić dzieło Herkulesa.

Z symboliką LWA związane były różne interpretacje. Doc. dr Antoni Gąbryński, przedwojenny astralista, w komentarzu astrologicznym do Biblii rozpatruje zagadnienie gwiazdy króla żydowskiego i podaje, że gwiazda, która prowadziła trzech mędrców do Betlejem — to właśnie gwiazda Regulus. Żydów oznacza Juda — Lew, spotykany i do dziś na nagrobkach żydowskich. Astralista to interpretacja werstów biblijnych na podstawie ruchu ciał niebieskich przy wykorzystaniu matematyki i logiki. Ciekawe, że prawie wszystkie teksty można w ten sposób odczytać, tzn. odczytując położenie gwiazdozbiorów.

Również zło przyniesione przez mędrców w darze odpowiada językowi Lwa, a Lew to dom astrologiczny Słońca. Słońce jako najwyższa jasna moc zapłonęło w Mesjaszu, przemieniło zło w dobro bez użycia siły, za pomocą światła. Światło pozwala nam dostrzegać piękno, które wyzwała w człowieku poczucie wartości. Światło ogarnia wszelką ciemność. Uciekanie się do mocy jasných znane było już u starożytnych. Tzw. zabobony, egzorcy-

zmy, amulet, bokiego pier i rozum. Te — Mesjasz, dzi, jak zach piera nie or zakwitnie n cierpienie. I nie widzacy sowa, alfa i

Trzeba b ostatnio z t łości utrzym

sta, gdy kien cna się z wyprzedzali kryle potrz czasowym p trzebna. Po komunikacji macji dowa pozycji, trz ilem umysł W nadch bycia niewi biący wojo łać. Ale L wać. Zwyci nie podster

STYCZNE w podróże

pols- za po- praw- lat to za 0 mi- teraz y. Do nasza- zą, że ku lat obkto- unii i fiska- tymu- caniu. opisali Jugo- żądali częściej wpro- opia- enial- strony unieś za- h pa- onecz- a się" ia czy czynek eszeni

przynajmniej 300 dolarów. Bez tych pieniędzy szkoda ryzykować, ponieważ Grecy celnicy od maja stosują zasadę odsyłania wszystkich osób, nie mających odpowiedniej ilości walut wymiennalnych. Niestety, nikt nie określił precyzyjnie, ile polski turysta powinien mieć pieniędzy przy sobie? Wszystko zależy od indywidualnego podejścia celnika. Podobno jedynych odsyłano z granicy z 200 dolarami, innym nie wystarczyło na jej przekroczenie nawet 300 dolarów. Dodatkowo trzeba się jeszcze uzbroić na przejściu granicznym w stalowe nerwy i anielską cierpliwość. Dla Polaków wyznaczone są specjalne pasy, a ich bagaż dokładnie przeglądany. Paszport traktowany jest jak notes, do którego celnicy Grecy wpisują przewożone rzeczy. Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego wszędzie traktują nas w taki sposób?

W wielu krajach europejskich wytworzyła się o nas niedobra opinia. Nazywa się Polaków handlarzami. Trzeba przyznać, że taka opinia nie pojawiła się z dnia na dzień. Nasi rodacy, przynajmniej ich mała, ale widoczna część, długo pracowali na taką opinię. Nikt by nie podnosił krzyku z powodu kilku różnych drobniactw, które większość polskich turystów ma w swoich bagażach, gdyby nie wyspecjalizowane grupy handlarzy, żyjące (i to całkiem dobrze) z zagranicznych wояжy. To właśnie ci ludzie tak bardzo

posują nam opinie. Z drugiej strony trudno się dziwić ludzkiej „przedsiębiorczości”, jeśli się pamięta, że nasza złotówka jest tak słaba, że każdy przelicznik będzie dla Polaków korzystny.

Czy tylko my lubimy przy okazji zagranicznych wояжy coś kupić, coś sprzedać? Z pewnością nie, wystarczy dobrze się przyglądać przybyszom z innych krajów. Sporo wśród nich takich, którzy przyjechali do nas, aby pohandlować. Przecież nasze ceny są dla nich więcej niż atrakcyjne. Można odwiedzić sklepy w centrum Krakowa czy choćby domy towarowe, aby spotkać tam sporą grupę Węgrów, Czechów czy Jugosłowian. Proszę im się bacznie przyglądać. Często



jedna osoba kupuje kilka, kilkanaście takich samych koszul (najczęściej flanelowych) lub parę identycznych garniturów. Znakomicie idą również wyroby ze skóry. Czy jeżeli mieszkaniec Belgradu kupuje siedem takich samych garniturów, oznacza to, że ma zamiar codziennie wkładać inny? Handlowcy na pewno na takich klientów nie narzekają, im obojętne, komu sprzedadzą towar, ale nie jest to obojętne klientom krakowskich sklepów. A przecież my traktujemy zagranicznych gości z tradycyjną już polską gościnnością. Mowy nie ma o wtrudnieniach czy granicznych ekscesach.

W Polsce turystyka tworzy 0,2 procent dochodu narodowego, chociaż na świecie uważa się ją za najbardziej obok przemysłu rozrywkowego (u nas oczywiście też się do tego dokłada) dochodową i dynamicznie rozwijającą się branżę. Zarabianiu na turystyce nie sprzyjają skom-

FOTOREPORTAŻ
STANISŁAWA GAWLIŃSKIEGO
Z GRECJI I TURCJI



plikowane i nieatrakcyjne rodzime przepisy i zarządzenia. Przymusowa wymiana dewiz i stony ceny w hotelach zniechęcają wielu potencjalnych gości, oczywiście nie tych, dla których najważniejszym punktem pobytu w Polsce jest wycieczka po sklepach. Niestety, turystyka nie jest jedyną dziedziną, której powinniśmy się właściwie wstydić. Nie potrafimy zarabiać tysięcy tam gdzie inni z łatwością zarabiają miliony. A może warto przyglądać się tym, z powodu których tyle mamy kłopotów? Jeden przykład. Przed laty magnetowidy przywoziła Polacy z zagranicznych wояжy. Kiedy wreszcie polapał się Pelex, nikt już nie jedzie po wideo, więcej, to u nas kupują

cudzoziemcy. Jeśli ludzie mogą zarabiać na wycieczkach do Turcji, Włoch, Jugosławii, Grecji, że wymienię tylko europejskie kraje, to dlaczego tego samego nie mogą robić firmy handlowe? Zresztą to temat na inną okazję.

Obecnie tematem turystycznym namer jeden są przejścia graniczne słonecznej Hellady. Ludzie pragną słońca i pieniędzy. Grecy w tym roku nie przepadają za Polakami, a rodzime bura turystyczne marzą o świętym spokoju. Ich dewiza to sprzedać i wysłać, a na miejscu niech się każdy martwi o siebie. Szereńdziej drogi.

Jacek KRĄG



wów i i bez- ło się aniem Egipt- nie- Regu- oniał jakim, otwór kraj i w ja- skóre, okonał d Lwa ecznie

zmy, amulety przekazują nam sposób głębokiego pierwotnego myślenia, jego siłę i rozum. Ten doskonały alchemik umysłu — Mesjasz, symbolizowany przez Lwa, radzi, jak zachować higienę psychiczną. Opiera się ona na miłości ta jednak nie zakwitnie nigdy bez korzenia, jakim jest cierpienie. Inaczej będziemy wciąż ludźmi nie widzącymi nic poza materią i biznesem, alfa i omega współczesnego świata.

Trzeba bardzo dbać, aby wypracowane ostatnio z takim uporem pokojowe wartości utrzymać, aby ich nie stracić w czasie, gdy kierunki myślowo-filozoficzne znowa się zespalać. Dotąd wszelka wiara wyprzedzała wiedzę, ale teraz świat odkryje potrzebną wiedzę i wiara w dotychczasowym rozumieniu będzie już niepotrzebna. Potrzebna jest natomiast nowa komunikacja społeczna. Mistrzowie dyplomacji dowodzą ostatnio, że nie ma złych pozycji, trzeba tylko kierować się światłem umysłu.

W nadchodzącym miesiącu po okresie hycia niewidocznym pojawia się Mars, lubiący wojować i zawsze chcący zwyciężać. Ale Lew, król, też nie lubi przegrywać. Zwycięża jednakże szlachetnością, nie podstępem. Lew potrafi porazić, ale

nie jest mściwy, ma umysł poskromić, ma tajemniczą łączność ze Słońcem. Jest symbolem piękna i szlachetności. Lwy są najlepszymi ze zwierząt do zwierzeń.

23 lipca Słońce wchodzi do znaku Lwa. Jesteśmy w środku lata. W dalszym ciągu będą duże burze, opady, a nawet powodzie. Tak jak zapowiadałem, szybko pojawiają się symptomy jesieni, wszyscy uważać będą gwałtowny upływ czasu. Wiążę się to ze zmianami klimatycznymi. Wchodzimy w strefę klimatu śródziemnomorskiego, co pozwoli nam na ryzyko po-

zów! Idźcie w przód, nie odwracajcie się za minionymi laurami. Tylko w pochodzie ze Słońcem możecie osiągnąć nowe zwycięstwa. Uwaga: Bliźnięta, Raki, Byki i Skorpiony mogą wywołać w waszym życiu zamieszanie, nie zawsze będzie ono dla was pozytywne. Możecie jednak zawsze znaleźć sprzymierzeńca w Wadze.

„Gwiazdy nakłaniają, lecz nie zmuszają”, ponieważ jesteśmy w środku lata, najwyższa gwiazda naszego układu, Słońce, pomaga Lwom we wszystkim. Teraz do dzieła, czas na objęcie nowego stanowiska.

skandal polityczny, lecz silniejsze są w dalszym ciągu oddziaływania planet o pozytywnych wpływach — Merkurego, Wenus i Jowisza. Ukryte negatywne siły zostaną zdemaskowane.

Dla Nowej Buły — widzę w gwiazdach zmiany, i nie tylko w gwiazdach, ale w sferach niższych, atmosferycznych sferach. Być może będzie to zmiana profilu produkcji, być może jakieś maczniejsze modernizacje. Przyjadą specjaliści z Dalekiego Wschodu.

LEW - słoneczny sprzymierzeniec

nie, gdy kierunki myślowo-filozoficzne znowa się zespalać. Dotąd wszelka wiara wyprzedzała wiedzę, ale teraz świat odkryje potrzebną wiedzę i wiara w dotychczasowym rozumieniu będzie już niepotrzebna. Potrzebna jest natomiast nowa komunikacja społeczna. Mistrzowie dyplomacji dowodzą ostatnio, że nie ma złych pozycji, trzeba tylko kierować się światłem umysłu.

W nadchodzącym miesiącu po okresie hycia niewidocznym pojawia się Mars, lubiący wojować i zawsze chcący zwyciężać. Ale Lew, król, też nie lubi przegrywać. Zwycięża jednakże szlachetnością, nie podstępem. Lew potrafi porazić, ale

dwójnych upraw, co jednakże nie pomoże bez wpływu na naszą psychikę i układ krążenia. Dlatego właśnie teraz przychodzi pora działania angażującego umysł i wole.

LWY — LWICE, czule, kochające, oddające się bez reszty ukochanym, powinny wykorzystać czas swego znaku na głębsze wnikiwanie w sens utraconych kiedyś szans lub zaniedbanych miłości. Może właśnie w nich ukrywa się sposób do wartościowania. Teraz niejedyn Lew otrzyma upragnioną informację, która go zadowoli.

LWY — PANOWIE — poszukujący, nie-nasyceń, ładni sławy, pieniędzy, sukces-

Wypocznijcie po zwycięstwie. Sprzyjać im będzie także powściągliwość i trzymanie w tajemnicy swoich zamierzeń. Nie są skryte, lecz nie ujawniają swych pragnień, bo nie znajdują odpowiedniego oddźwięku, mimo że skóre są do szukania bratniej duszy. Liczą najczęściej na siebie, polegają na tych, których kochają.

Obejny układ planet wpływał będzie na zmniejszenie harmonii, jaką dotychczas można było obserwować wśród głównych sił politycznych naszego świata. Realizacja przyjętych w najlepszych okresach astrologicznych tego roku planów nie będzie przebiegała bez zakłóceń. Tajemniczy osobnik będzie próbował wywołać

kontakty na linii Kraków—Ośka. Zostaną będzie tymi zmianami usatysfakcjonowana. Ale uwaga: Około 18—26 sierpnia układ planet jest przeciwny dobremu intencjom organizacyjnym. Zobaczmy, co z tego wyniknie. Wszystko zależy od ludzi.

8.VIII w pobliżu Wenus przejdzie Księżyc, daje to wyjątkową szansę Lwom stawiającym wszystko na jedną kartę. W tym czasie nie należy zwlekać z podejmowaniem decyzji. Udadzą się natychmiastowe rozstrzygnięcia.

Michał KASZOWSKI



40 lat temu...

MIJA 40 lat od historycznego zespolenia polskiej młodzieży. W dniach 20 i 21 lipca 1948 roku tysiące delegatów wybranych przez Komitety Jedności Młodzieży Demokratycznej obradowało we Wrocławiu na KONGRESIE ZJEDNOCZENIOWYM MŁODZIEŻY. Podjęto wówczas decyzję o połączeniu czterech organizacji: Związku Walki Młodych, Organizacji Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych, ZMW „Wici” i Związku Młodzieży Demokratycznej w jedną organizację **ZWIĄZEK MŁODZIEŻY POLSKIEJ**.

Stworzona została organizacja, która postawiła sobie za cel zespolenie młodzieży, jej myśl i działań ze sprawą budowy socjalizmu w Polsce. Zakończona została wieloletnia walka o jedność młodego pokolenia Polaków.

„Taka będzie przyszłość, jaką my stworzymy — czytamy w Deklaracji. — Jak przedtem potrzebowała Polska krwi naszej dla wywalczenia niepodległości, dzisiaj żąda ona naszego trudu, naszej ofiarności, wytrwałej pracy dla umocnienia niepodległości, dla zapewnienia dobrobytu narodu”.

Uchwalony przez Kongres program wyrażał rzeczywiste potrzeby nurtujące młode pokolenie — dążenie do nauki, do zdobycia kwalifikacji zawodowych, do znalezienia swego miejsca w społeczeństwie.

Potężnym orężem działalności ZMP stał się program Planu 6-letniego, budowy podstaw uprzemysłowienia Polski, wielkiej migracji dziesiątków tysięcy młodzieży z przeludnionej i węgłującej w nędzy wsi na place budów i do nowych fabryk.

Jeszcze przed powstaniem ZMP z inicjatywy działaczy ZWM, Sejm przyjął w lutym 1948 r. ustawę powołującą do życia Powszechną Organizację „Służba Polsce”. W tej paramilitarnej, masowej formacji młodzież w wieku od 16 do 21 roku była zobowiązana do pracy produkcyjno-społecznej co najmniej przez pół roku. Oprócz pracy w brygadach inwestycyjnych, rolnych i drogowych junacy szkolili się w specjalnościach najbardziej potrzebnych w gospodarce narodowej i przechodzili przeszkolenie bojowe. Była to olbrzymia armia pracy dźwigająca kraj z ruin, budująca zręby polskiej przemysłowej, ale i zdobywająca w ramach SP obywatelskie szlify świadomości, patriotyzmu i społecznej dyscypliny.

ZMP-owcy natomiast, stanowiący około 30 proc. składu brygad, byli polityczno-ideowym spoiwem cementującym to olbrzymie skupisko młodych. ZMP dźwigała w dużej mierze trud pracy ideowo-wychowawczej w brygadach, własnym przykładem ofiarności i oddania pociągając za sobą te liczne rzesze młodych. Przewinęło się ich przez plac budowy Nowej Huty kilkadziesiąt tysięcy, wielu z nich pozostało na stałe tworząc pierwsze załogi

ki nowej, socjalistycznej społeczności Nowej Huty.

CAŁA MŁODZIEŻ BUDUJE NOWĄ HUTĘ

11 stycznia 1949 roku odbyło się III plenium Zarządu Głównego Związku Młodzieży Polskiej, poświęcone wytyczeniu głównych kierunków pracy tej nowej, masowej organizacji ideowo-politycznej młodego pokolenia PRL. Na tym plenium po raz pierwszy padła idea objęcia patronatem wielkich budowl 6-latk przez młodzież. W uchwale plenium czytamy m. in. „...po ważne zadania staną przed „Służbą Polsce”... poprzez SP trzeba włączyć najszerze masy młodzieży do walki o plan. Trzeba poprowadzić szeroką kampanię wokół planu 6-letniego, aby młodzież robotnicza i chłopska, będąca w pracy czy w szkole, w pełni uświadomiła sobie, że ten ogólnopolski plan rozbudowy gospodarczej jest jej planem”.

MY ZMP...

Celem jeszcze szerszego rozniecenia entuzjazmu dla planu wśród młodzieży uważamy, że będzie słuszne, jeżeli nasz Zarząd Główny zwróci się do władz państwowych, aby w ramach planu wydzielić przynajmniej jedną kluczową, wielką pracę inwestycyjną do wykonania przez samą młodzież, na wzór budowanego przez młodzież radziecką ośrodka przemysłowego Komsomolska. Zbudowanie takiego wydzielonego wielkiego obiektu w ramach planu stanie się szlacheckim zadaniem polskiej młodzieży, a jej organizacja ZMP dołoży wszelkich starań, aby to zadanie wykonać z honorem — jak najlepiej i przed terminem...”

W kilka miesięcy po plenium, w lipcu 49 r. przybywa na plac budowy Nowej Huty przodująca 60. Brygada Junaków SP. Zaczynają również napływać pierwsze, nie zorganizowane jeszcze grupy ZMP-owców. Po zbudowaniu miasteczka namiotów w szeregach polu w pobliżu Mogiły junacy rozpoczynają prace przy wykopach pod budowę osiedla mieszkaniowego. Budują pierwsze bloki mieszkalne, do których przeprowadzają się z namiotów w grudniu 1949 roku.

18 grudnia 1949 r., wraz z oddaniem pierwszych bloków na Osiedlu A-1, społeczeństwo Krakowa, dyrekcja budowy Nowej Huty i Komenda SP ufundowały sztandar, który został uroczystie wręczony 60. Brygadzie SP.

W 1950 roku Komitet Centralny PZPR rzuca hasło „Nową Hutę zbudujemy wysiłkiem całego narodu”, a ZG ZMP podejmuje decyzję o formowaniu młodzieżowych ochotniczych brygad, hasło „Cała młodzież buduje Nową Hutę” nabiera coraz realniejszych kształtów. Odtąd podstawową siłą dla całego wykonawstwa przy budowie będzie stanowiła młodzież z Ochotniczych Brygad ZMP i Powszechnej Organizacji „Służba Polsce”. Rozpoczyna się poprzez poszczególne ogniska ZMP werbunek młodzieży w całym kraju. Już w marcu 1950 przybywają do Nowej Huty grupy aktywistów ZMP i SP z zadaniem przygotowania bazy dla przyjęcia zorganizowanych transportów młodzieży. W ciągu roku przybywa do Nowej Huty około 10 tysięcy młodzieży, która zostaje zorganizowana w trzech Ochotniczych Brygadach ZMP i 9 brygadach POSP.

Cała akcja przebiegała w atmosferze niebywałego entuzjazmu, ale i rzeczywistości.

Na teren budowy zjeżdżała młodzież z gęsto zaludnionych terenów woj. krakowskiego, rzeszowskiego, kieleckiego, lubelskiego, katowickiego i innych. Zarówno propagatorem, jak i organizatorem tego masowego werbunku był ZMP i on też mobilizował młodzież do wzmożonego wysiłku na budowie. Dlatego stwierdzenie, że Nową Hutę zbudowała młodzież kierowana przez ZMP należy rozumieć jak najbardziej dosłownie. Cała atmosfera w organizacji była prześiadaną bezkompromisowością, oddaniem, ofiarnością. Każdy apel, każde hasło było traktowane i realizowane dosłownie. Było w tym wszystkim dużo nadgorliwości i bezgranicznego zaufania w słuszność celów. Nikt nie analizował wówczas otrzymanych poleceń czy decyzji, nie zastanawiano się, czy to dobrze czy źle, każdy wierzył, że tak trzeba, że tak być powinno. Oddany aktywista wierzył we wszystko co mu przekazywała organizacja, i gotowy był bronić tego wobec wszystkich.

Warunki były bardzo trudne, prymitywne, po kilkunastu godzinach pracy powrót do zatłoczonych hoteli czy namiotów, brak elementarnych wygód, rozrywek — obrazki znane z beletrystycznych opisów „początków opowieści” Brandysa. A jednak ZMP-owskie brygady ochotnicze były wielką szkołą obywatelskiego wychowania dla wielu tysięcy wiejskich chłopców i dziewcząt.

PIERWSZY ZARZĄD ZMP NOWA HUTA

2 maja 1950 roku zetempowskie drużyny robocze po stu junaków, podzielone na 15, 20-osobowe grupy przy poszczególnych odcinkach budowy, stanęły do pracy.

Jak już wspomniałem, w ciągu kilku miesięcy od rozpoczęcia budowy, przybyło na teren Nowej Huty około 10 tys. junaków z brygad SP i ZMP i kilka tysięcy młodzieży z wolnego naboru. Była to potężna armia budowniczych, ale też i olbrzymi ludzki konglomerat ze swoimi problemami, potrzebami, aspiracjami. W tej sytuacji powołanie Zarządu Powiatowego było koniecznością. Na wniosek ZW ZMP ZG ZMP oddelegował na przewodniczącego tow. JANĄ KLESZCZA, organizatora ZG ZMP, doświadczonego i ofiarnego działacza młodzieżowego wraz z grupą instruktorów. Zadaniem ekipy była nie tylko mobilizacja do pełnej realizacji wytyczonych zadań i zapewnienie ładu na poszczególnych odcinkach, ale również rozwijanie różnorodnych form pracy ideowo-wychowawczej, kulturalnej i sportowej. Na efekty nie trzeba było czekać. Lipcowe Święto Odrodzenia PRL w 1950 roku było obchodzone ze szczególnym entuzjazmem. Nie było człowieka na budowie, który by nie podjął i nie zrealizował dodatkowych zobowiązań.

Takie były początki. Minęło czterdzieści lat, pokolenie ZMP-owskie — pokolenie budowniczych epoki przyspieszonego uprzemysłowienia — dzisiaj w większości emeryci — może śmiało stwierdzić, że w czyn przekuło i spełniło słowa „Deklaracji o jedności młodego pokolenia”.

Nowa Huta i Kombinat Metalurgiczny Huta im. Lenina są widomym świadectwem tych dokonań.

Ludwik MIKRUT

Fot. ARCHIWUM



NOWA HUTĘ budował Kazimierz ZIELIŃSKI od pierwszej łopaty, rósł z miastem i mieszka w nim do dziś. Jego przyjazd do Mogiły z 60. Brygadą pierwszych budowniczych poprzedziło przygotowanie do pracy z

— I dzisiaj zależy

młodzieżą. Od 1946 r. działał w ZWM, w Szczakowej ukończył PWiWF ze stopniem patrolowego i podhufcowego, pracował także w Warszawie w 1. brygadzie „SP”. Za osiągnięcia został oddelegowany do Czechosłowacji, gdzie zdobył złotą odznakę „Międzynarodowego przodownika pracy”. Przed wyjazdem zdał jeszcze przygotować miasteczko złotowe we Wrocławiu.

Kiedy rozeszły się wieści i hasła ZMP o budowie Nowej Huty, poprosił o skierowanie do Krakowa. Do dziś pozostały w oczach pola Mogiły, która ukazywała mu się po przyjeździe — wielkie łany pszenicy. Pierwszym więc zadaniem było tę pszenicę skosić i postawić w mende. Tyle, na początek, żeby postawić namioty. A słomy na prycze w namiotach użył przez klasztor w Mogile. Pierwszym imponującym widokiem na tym terenie był sznur 900 junaków niosących z klasztoru snopki słomy.

Ruszyła budowa osiedla A1, pierwszy blok nr. 18 był już gotowy w grudniu i można się było do niego wprowadzać.

Do zadań działaczy aktywów ZMP — do których zaliczał się pan Kazimierz — w tym czasie należało likwidowanie analfabetyzmu. 50 procent przybyłej na budowę młodzieży nie umiało czytać ani pisać. Uczono też

WSPOMNIENIA

My ZMP, my ZMP reakcji nie boimy się... „Nie papież nam wybrzeże dał, ni Śląsk biskupi...” — brzmiały strofy ZMP-owskich piosenek. Usłyszałam je 13 lipca... 1988 r. Zanucano mi też „O Nowej to Hucie piosenka”, „Hej wy konie, rumaki stalowe”. Było i „Tysiące rąk, miliony rąk”.

Nasz fotoreporter Staszek Gawliński pomagał, jak umiał mojemu rozmówcy Józefowi ZDEBELAKOWI śpiewając powroć do wspomnień, nie tak przecież dawnych, a już tak odległych w ich życiorysie i życiorysie tego kraju. Prawie nierzeczywistych, gdyby „tamta młodość” porównać ze współczesną nam. — A jak szli do roboty, gromko śpiewali „Czarnulko wypasał się dosyć”. Gdy „wyrobili już normę” mniej donośnie brzmiały słowa modnej wówczas piosenki „Ziemia spada na cię, zasumiało jak senny las”. To wspomnienia 19-latków sprzed 40 lat. Junaków. Budowali krakowską hutę młodzi z całego kraju. Przyjeżdżali tu na krótko, na trzy miesiące. Niewiele pozostawało.

— Przedwcześnie zestarzały się następne pokolenia młodych. Oczy bez wyrazu, zmęczone twarze. A Oni? Blask w oczach, wigor, chęć życia! Tym znowu zaskoczył mnie Zdebelak. Nie chciałam, by zapis rozmowy z nim był powtórzeniem tego, co już wielokrotnie uwieczniano, nawet na taśmach filmowych. Bohater tych wspomnień grał w filmach poświęconych tamtym czasom, kiedy to wiara, nadzieja, optymizm... W filmie Kazimierza Karabasa „Pamięć” i Grzegorza Kwinty „Papieros od prezydenta”. Pierwszy zrealizowano w 1985 r., drugi w 1987 r.

Przez wiele lat zadawałam sobie pytanie, dlaczego Oni są ciągle młodzi. I pozostaną przy nim, uzupełnionym przez następne, na które też nigdy nie umiałam sobie odpowiedzieć. Więc może pan Zdebelak potrafi?

— Jak to się dzieje, że mając lat 55 jest się ciągle młodym? Czyżby to, w



mieszkańców Mogiły. Jedyną rozrywką pracujących junaków było to, co sami zorganizowali. Z Krakowem łączność była utrudniona, jeździł tylko raz dziennie pociąg, zresztą na wyjazdy nie było czasu, pracowano bowiem po 20 godzin na dobę. Czas więc umiał Chór Rewelersów. Praca, nauka, czytania i pisanie łączyła się nierozdzielnie ze zdobywaniem zawodu pod okiem instruktorów. ZMP był w tym czasie potęgą. To właśnie młodzież budowała kraj, wykonywała priorytetowe zadania, prawie wszystko pod swoim patronatem. Młodzi ludzie, pełni entuzjazmu, wierzyli, że to, co robią, ma sens, bo przecież czynią to dla siebie.

Ludzie, którzy tu przyjeżdżali, często z „zabitych” prowincji zaczęli inaczej patrzeć na świat. Młodzieży przyświecało hasło: budować kraj, ale też podnosić kwalifikacje.

1952 roku ZMP przekazała jednego ze swoich aktywistów K. Zielińskiego w szeregi partii. Kiedy organizacja została rozwiązana, przestał być młodzieżowcem w kartotece, ale czuł się

od młodzieży bardzo wiele

nim nadal. Współpracował z młodzieżą, pomagał jej w pracy.

Po rozwiązaniu 60. Brygady przez pracę w Kombinacie Budownictwa Miejskiego trafił do huty. Na Śląsku, w Kopalni Bobrek, zdobył przeszkolenie i wrócił do kombinatu jako brygadzysta w Walcowni Gorącej. Jego dewiza jest ciągle podnoszenie kwalifikacji, dlatego znalazł się w Krzymym Rogu, gdzie podglądał tajniki hutniczej rzeczywistości.

Od 1962 roku zbliżył się jakby na powrót do młodzieży, po zmianie zatrudnienia na szkolnictwo. W Ośrodku Szkolenia Ustawicznego KM HIL przygotowywał przyszłe kadry dla hutnictwa. W 1983 roku odszedł na wcześniejszą emeryturę, a obecnie przebywa w Magnitogorsku (gdzie tak jak kiedyś pod Nową Hutą kładł pierwsze kamienie, tak teraz jest świadkiem powstawania magnitogorskiej Walcowni 2000).

Twierdzi, że i teraz młodzież jest dobra i wiele będzie dzisiaj od niej zależeć. Gdyż już nie to pokolenie, które budowało jest odpowiedzialne za to, jak wygląda miasto, dzielnica. O to powinna dbać właśnie teraźniejsza młodzież — dla siebie i innych. Bo od niej i dzisiaj zależy też wiele...

(kuf)

— Od bakcyła społecznikostwa trudno się uwolnić

Sylwetka Władysława Hanka nie po raz pierwszy gości na łamach prasy. Już w „Budujemy socjalizm”, poprzednicze „GNH”, zamieszczane były informacje o jego brygadzie, dokonaniach, wykonanych planach i ponadplanach w pracach przy budowie Nowej Huty.

Przyjazd na tę priorytetową budowę w kraju w roku 1950 był dla niego ułatwiony. Pochodził z województwa krakowskiego, do Świdnicy wyjechał do szkoły. Ukończył ją z dyplomem rzemieślniczym i to właśnie wtedy goy Związek Młodzieży Polskiej rzucił hasło — młodzież na najtrudniejsze odcinki pracy, młodzież buduje cały kraj, buduje Nową Hutę. Przyjechał do Krakowa, gdyż właśnie jego, jako działacza młodzieżowego (należał także wcześniej do OMTUR), hasła te dotyczyły, obowiązywała wewnętrzna dyscyplina organizacyjna. Zamieszkał u cioci i podjął pracę w Społecznym Przedsiębiorstwie Budowlanym w KGR jako elektryk, w brygadzie interwencyjnej Mireckiego. Brygada ta mieściła się w zielonym baraku przy cmentarzu mogiłskim. Przyjeżdżał do pracy — jak wspomina — trwało kilka godzin, nie tak jak dzisiaj. Po otrzymaniu kufajki, gumowych butów — symbolu tamtych dni — i torby z narzędziami poczuł się pełnoprawnym pracownikiem.

Zadań do wykonania było sporo. Należało utrzymać ruch elektryczny i oświetlenie placu budów osiedli A1, A9, C1, głównego kolektora odprowadzającego ścieki. W tym czasie, wbrew krążącym dziś legendom o pracy ręcznej i nosilkach, mieli już do dyspozycji sprzęt budowlany: buldożery, transportery gumowe, windy. Brygada Mireckiego nazywała się interwencyjna, bo zjawiała się na każde zawołanie, do usuwania awarii, które zdarzały się często. Bardzo istotne było oświetlenie budów, gdyż praca trwała w nocy. Wtedy nie liczyło się godzin. Betonowania nie można było przerywać, pracowano więc po 12, 14 i więcej godzin.

Jako działacz młodzieżowy dostał także Władysław Hanek zadania organizacyjne. Zgodnie z poleceniem, zgłosił się do przewodniczącego zarządu zakładowego ZMP przedsiębiorstwa Ja-

na Micorka, i odtąd jego zadaniem było nawiązanie kontaktu z kolegami i założenie koła ZMP. W pamięci z tamtych lat zostały nazwiska i imiona: Stefana Cimera, Władysława Niedbały, Celinę Noszczyńskiej — która pomagała i wspierała swoim doświadczeniem organizacyjnym. Jednym z zadań ZMP-owców było także organizowanie współzawodnictwa pracy.

We wspomnieniach przesuwają się następne budowy już na terenie kombinatu, gdyż w 1952 roku elektryk Hanek przeszedł na własną prośbę do zjednoczenia przemysłowego budującego kombinat. Powstawały: budynek straży, transportu samochodowego, odlewnie żeliwa, staliwa, wielki piec, zakład materiałów ogniotrwałych. Równoległe z pracą zawodową toczyła się działalność organizacyjna. Z tego okresu pamięć przywołuje znowu postać kobiety — innej działaczki — Henryki Winarskiej, która opiekowała się z ramienia zarządu pracą organizacyjną. Po zakończeniu budowy ZMO część załogi przeniesiono do budowy miasta. Władysław Hanek wspólnie z 600 osobami brał udział przy wznoszeniu osiedla A11 (dzisiaj Stalowe). Na tę budowę patrzone szczególnie troskliwie, opiekowała się nią PZPR. Po raz pierwszy zastosowano wielką płytę, żurawie, mechaniczne tynkowanie. Sprowadzono nawet do bloku nr 8 i 9 murarzy z warszawskiego Muranowa, żeby było szybciej. I było bardzo szybko. Nie tylko budynki, ale i przedszkole, szkoła, sklepy powstały w krótkim czasie. Były nawet od razu trawniki. Ale na tej budowie nie widział się bałaganu (materiały przywożono z magazynu w kontenerach), nic się nie walało, nie niszczyło.

Pan Władysław był w tym czasie przewodniczącym koła ZMP (przewodził 120 osobom) i członkiem Zarządu Dzielnicowego.

W 1955 roku organizacja i brygada, którą dowodził, wzięła udział w czynnie festiwalowym. Przepracowali około 300 godzin przy stadionie na Suchych Stawach, zelektryfikowali szkołę w Niezwojowicach. Pojechali na festiwal w nagrodę na 4 dni.

Do pracy zawodowej i społecznej dołączyły obowiązki rodzinne — żona,

dzieci. I chociaż był urodzonym budowlanym, zrezygnował z zawodu, z większych pieniędzy i rozpoczął pracę w kombinacie — bo huta wtedy dawała szybko mieszkanie. I tak na Zgniataczu minęło 27 lat. Powstawały następne organizacje młodzieżowe, w których pracował. Kiedy wiek zmusił do odejścia z nich, bakcył społecznikostwa nie pozwolił spocząć na laurach.



Był w Radzie Robotniczej, pracował w związkach zawodowych, 3 kadencje pełnił funkcję radnego miejskiej Rady Narodowej.

Zostało jeszcze wiele zapamiętań, chociaż może entuzjazmu już trochę mniej, szczególnie przy rozmowach z dorosłą już teraz trójką dzieci. Bo to i na mieszkanie muszą czekać, i w pracy jest teraz tak jakos inaczej. Różnica jest tylko taka, że młodzieży nie zadowoli już poklepywanie po ramieniu przez przełożonego...

Swoją młodzieńczą zapal poświęca teraz pracy w kole emerytów i rencistów, w Komisji Historii Ruchu Młodzieżowego, przy organizowaniu 40-lecia ZMP. A marzenia — to przede wszystkim, żeby zdrowie dopisywało i dzieciom jakoś się ułożyło mimo wszystko.

(bw)

Zdjęcia — STANISŁAW GAWLIŃSKI

WSPOMNIENIA ■ WSPOMNIENIA ■ WSPOMNIENIA ■ WSPOMNIENIA ■ WSPOMNIENIA

co Pan uwierzył lat temu 40, było aż tak silne, że przetrwało wszelkie ojezdzanie niepowodzenia, zawieruchy? Jeżeli tak, to jak udało się i komu za szczepić taką wiarę w nastolatkach lat 50?

— Dlaczego nastolatki lat 80. reagują dość osobliwie na dźwięk słów: „społecznik”, „partyjny”, „przekroczenie normy”? Dlaczego ci sami młodzi latają na filmy z tamtych lat? Czyżby tęsknota za idealami?

— Może to prawo czasu? Inne realia. Ale ktoś je stworzył. To nie oskarżenie. Może to błąd w rozmowie z następnym pokoleniem młodych: rozmowa ojca z synem, władzy ze społeczeństwem?

gdy potomni... Dziś wiedząc, czym jest huta dla Krakowa, chciałbym, by potomni że o nas nie pomyśleli, a prywatnie...

Do 1952 r. budowałem z junakami hutę w Mogiły. Obozowaliśmy w Grębówku — tam, gdzie teraz jest cmentarz. Mielismy zapal do pracy. Wtedy nikt z nas nie pytał, za ile. Brało się to chyba z kosmaru przeżycia okupacji. My, młodzi, wiedzieliśmy, co to znaczy być u siebie i pracować dla siebie. To nie slogan. Poza tym, solidnej pracy sprzyjały warunki wojskowe. Mysłmy naprawdę wypracowywali po 220—260 proc. normy. Nie wiem, czy dziś ktoś, kto tego nie przeżył, zrozumie, jak ważna była dla nas nagro-

zydenta Bieruta. Jak bardzo przeżywa- liśmy sam wyjazd do stolicy. Pamiętam: zakwaterowani w namiotach młodzi z całej Polski, rozpieniaki, a na trybunie... Bierut. Nie powinienem tego opowiadać... My przeżywaaliśmy i naprawdę.

Po pracy, ci którzy nie zdążyli się nauczyć czytać czy pisać, brali do ręki ołówki. Obowiązkowa bowiem po pracy była prasówka. Wykształceni pracowali w kółkach recytatorskich czy innych.

Były i wiece, i transparenty w naszych rękach z hasłami „Ręce precz od Korei”. Nosiło się kukły Trumana, Eisenhowera też był paskudny. Nosi- liśmy portrety Stalina i Bieruta. By-

wielebny zachęcał mnie do jej spoży-

cia. Moja żona Emilia od 1950 r. pracowała w HIL — była jedną z pierwszych acetylenowych spawaczy. Przyjechała tu z Brzeska, gdy miała 16 lat. Takich młodych nie przyjmowano, więc skłamała, że ma 17. Ślub optac- la żona w Urzędzie Stanu Cywilnego w Nowej Hucie. Udzielono go nam w obecności dwóch świadków. Dyrektor Sadowski dał nam mieszkanie na IV piętrze, w bloku, gdzie dziś mieści się „Orbis”. Jesteśmy szczęśliwym małżeństwem, mamy troje dorosłych już dzieci. Działają w samorządach, są członkami partii.

A wracając do wspomnień i nawią- zując do pani drugiego pytania, po- wiem, że bardzo przeżyłem rok 1956. Nie było to chyba najlepsze politycz- ne posunięcie naszych władz, przecież nazwę można było zostawić, a przebu- dować to, co było złe. Ale zmieniono nazwę i kierunek działania nowej organizacji młodzieżowej. Dziś nie wi- dać ich w pracy. Od czasu do czasu o- cieramy się o funkcyjnych, którzy czy- tają sprawozdania i którzy... czekają na awans. A czy tym, którzy stoją z boku, można się dziwić? Jak mają mieć zapal do pracy, kiedy perspekty- wa ich przyszłości jest ciągle mętna? Szukają pieniędzy i starzeją się w po- goni za nimi. Mój syn był nauczycie- lem, musiał zmienić zawód i iść tam, gdzie więcej płacę. Porównanie tam- tych czasów z tymi jest moim zda- niem niemożliwe. Gdybym miał tę możliwość i to doświadczenie, co też raz, nie wiem jak, ale przebudował- bym tę organizację młodzieżową.

Pan Zdebelak nie dał, jak widać, re- cepty na uzdrowienie młodych. Wiele pytań przemleczal. Może to ciągle obawa, że mówił prawdy nie warto? Może za kolejnych 10 lat prze- mówią ZMP-owcy, tylko czy nie bę- dzie za późno? Uczymy się na błędach, a gdy o nich cicho, inni brną dalej...

Janina DZIURG

Czar tamtych dni...

Na te pytania, sądzę, znajdzie uważ- ny czytelnik odpowiedź w zapisie wy- powiedzi Józefa Zdebelaka. Przedstawię go krótko: 14-letni chłopak, urodzony we Lwowie-Brzeżany, emigruje w 1945 r. do Polski. I jego dotknęły ko- szmarne „macki” — giną rodzice. Przesiedlony na ziemię odzyskaną w 1945 r. pracuje w Głogowie w Zieło- mogórskim, w leśnictwie — do 1948 r.

— W 1948 r. wstąpiłem do ZMP w Zielonej Górze — mówi. — Dlaczego? Imponowali mi jego członkowie. Cze- goś chcieli, coś robili. To było widać. Przeszkolono mnie, zostałem instruk- torem ZMP i funkcyjnym, pracowa- łem w Powszechnej Organizacji Służ- bie Polsce. Już jako instruktor i funk- cjonariusz w 1950 r. wraz z turnusem 150 junaków z ziem odzyskanych przy- jechałem budować hutę w Krakowie. Ścisłej, pod Krakowem. Byłem szefem kompanii w 37., 39., 43., Brygadzie POSP. Kopaliśmy fundamenty pod pierwszy Wielki Piec. W butelkę wto- żyliśmy kartkę z nazwiskami 110 ju- naków, zakopaliśmy myśląc, że kiedyś,

da — odelegowanie na zlot młodzieży polskiej 22 lipca 1952 r. Jak ważne dla nas były, dla 60 osób z 39. brygady POSP legitymacje otrzymane od pre-



liśmy ideowcami, ale i za pracę pla- ciono nam godziwie. Proszę przykład: trzeba było na rampie, tam gdzie dziś kino Światowid, wyładować 15 wago- nów. 150 junaków uporowało się z tym od rana do obiadu. Zarobek wyniósł od 150 do 300 zł. Było to dużo, czasem więc pozwalaliśmy sobie na wycieczki do Krakowa do „Feniksu”. U portiera w szatni ścigało się kufajkę, glanco- wało buty, by się świecić. Zabawa jak należy. Potem znowu wkładało się ku- fajkę, trzeba było wracać do pracy. Obowiązywał wojskowy dryl. Nie, swoich dziewczyn tam nie zabieraliśmy. Można z nimi było potańczyć w każ- dy dzień po pracy. Była płyta pod „Gigantem”, grał kołchoźnik. Tańczyło się i na trawie. Wszyscy bawili się „na sucho”. Rano szło się do roboty...

A te śluby? Wiele było takich jak mój. Cóż, gdy byłem młodym chłopcem, miałem być księdzem. Jeszcze w Zie- lonej Górze chodziłem na polowania z księdzem. Moja wiara skończyła się w Wielki Piątek, gdy po polowaniu u księdza na stole pojawiła się kielbasa i

"MUSZĘ sprawić, byś to zrozumiała, nigdy cię nie rzucę, nigdy cię nie zawiodę, nigdy nie będę skakał w bok i cię nie opuszczę, nigdy nie będziesz płakać przez mnie, nigdy nie powiem żegnaj, nigdy cię nie oklamie i nie skrzywdzę". Czy wiecie już co to za słowa? Tak, to refren pierwszego przeboju Ricka ASTLEY'a, zatytułowanego **"Never gonna give you up"** (nigdy cię nie rzucę). Czy teraz można się dziwić, że nastolatki w Anglii i nawet całej Europie oszalały na punkcie tego małego rudzielca?

Rick Astley ma dopiero 22 lata urodził się 6 lutego 1966 roku w małej miejscowości Newton-le-Willows. Jeśli dobrze przyjrzymy się tej dacie to dojdziemy do przekonania, że matka usypiała go, nuciąc jedną z piosenek Beatlesów. Może właśnie dlatego muzyka wciąż chodziła po głowie młodemu Rickowi. Wprowadziła matka wkrótce odczuła, ale ojciec nie hamował muzycznych zainteresowań syna i pozwolił mu na śpiewanie w kościelnym chórze. Później chłopak postanowił spróbować sił w kapeli rockowej Give Way. Ponieważ to zajęcie raczej nie dawało możliwości zarabiania pieniędzy, po ukończeniu 16 roku życia zasiał na kierownicą ciężarówkę. Nie zrezygnował jednak z muzyki, bębniąc w zespole o groźnej nazwie F.B.I. Wkrótce awansował na wokalistę tej kapeli i razem z kolegami występował w klubach Manchesteru i Liverpoolu.

Podczas jednego z koncertów zobaczył go Peter Waterman (ten z lata producentów Waterman-Stock-Aitken, któremu poświęcić już niedługo trochę miejsca) i zaproponował podróż do Londynu. Dostał pracę w studiu, gdzie przez półtora roku... roznosił pocztę, sprzątał, parzył herbatę dla nagrywających muzyków i biegał po zakupy. Jak się później okazało "szkoła Watermana" wyszła Rickowi tylko na dobre. Dokładnie poznał proces realizacji płyt, przyglądał się dobremu muzykowi mógł też doszkalać własny głos, słuchając w wolnych chwilach czarnych wykonawców. Rok temu

nadszedł czas na debiut. Spółka Waterman, Stock i Aitken przygotowała dyskotekowy kawałek **"Never gonna give you up"**, który okazał się prawdziwym strzałem w dziesiątkę. Przez kilka tygodni singel z tą piosenką utrzymywał się na szczycie Top Twenty. Początek

szedł następny, czyli **"Whenever you need somebody"**, a następnie na rynku ukazała się płyta długogrająca. Na gwiazdkę Rick wyłansował trzeci utwór z tego albumu, nastrojowa piosenkę **"When I'm fall in love"**, którą śpiewał przed laty Nat King Cole. Czy pamiętacie wzruszający teledysk z Rickiem, stojącym przed małym domkiem i z padającym przez cały czas śniegiem. Obie wersje tego przeboju szturmowały zestawienia best-sellerów w wielu krajach. Sporym powodzeniem cieszył się jeszcze czwarty hit Astley'a, zatytułowany **"Together forever"**. Wejście w muzyczny biznes Rick miał wspaniałe, teraz pozostaje nam czekać na jego kolejne udane przeboje. Wiedząc, jakich ma opiekunów, możemy być o to spokojni.

Rick ASTLEY

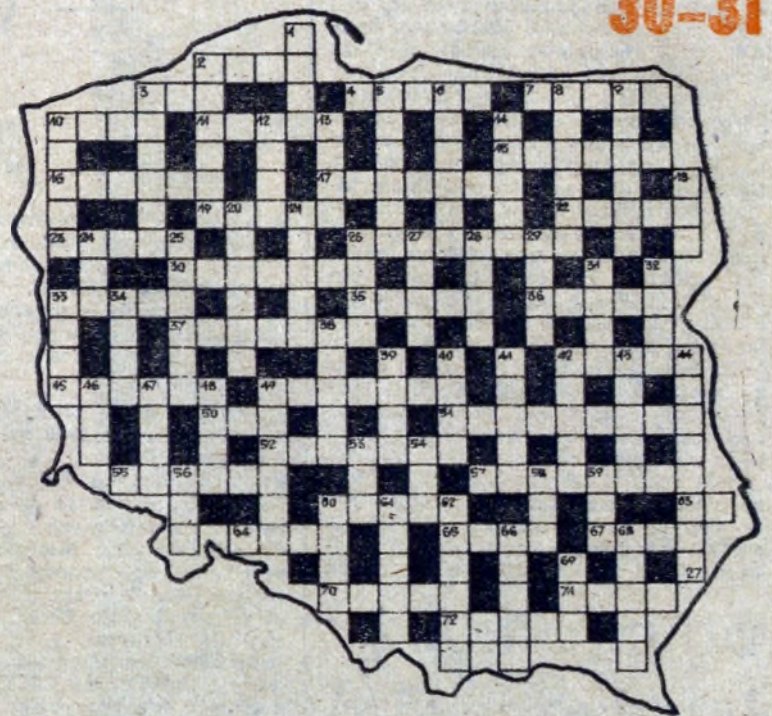
Zwyczajny chłopak

Karierę Ricka Astley'a wielu dziennikarzy uznało za najlepszy debiut ubiegłego roku. Za pierwszym przebojem po-



Niektórzy zastanawiają się, jak to było możliwe, aby tak wielką karierę mógł zrobić niepozorny, niewysoki rudzielec? A może właśnie wygląd ułatwił mu start? Może wśród pięknych twarzątek, peruk, makijaży i kolorowych ciuchów potrzebny był normalny, zwyczajny chłopak z prowincji, do tego z niezłym głosem. On po prostu wyglądał tak, jak tysiące młodych ludzi w jego wieku. Obserwując jego karierę, wierząc, że może ona być udziałem każdego z nich. Dlatego kupują jego płyty, słuchają jego piosenek. Poza tym po erze przebojów dyskotekowych w stylu Modern Talking, Angliki znowu zaczęli słuchać muzyki soul zza oceanu. Do tego modelu dopasował się znakomicie Rick Astley, za którym szaleją nastolatki, ale którego zaakceptowała również bardziej dojrzała publiczność.

Jacek KRAK



POZIOMO: 2. bezwyznaniowiec, 3. gatunek trzmieli, 4. jeden z żywiołów, 7. jest w oknie, 10. przykład, 11. nie-poezja, 15. część tekstu, 16. paciorki, 17. honor, chęć dokonania czegoś, 19. ma symbol „cr”, 22. gdzieś się zapodziało, 23. rezerwa, 26. świeci na wybrzeżu, 30. jednostka natężenia światła, 33. z niego kasza, 35. marszałek Francji rozstrzelany po upadku Napoleona, 36. duża mała, 37. hala w Beskidzie Sadeckim, 42. marka ciężkich samochodów czeskich, 45. uszkodzenie, 49. do niedawna prowadził w TV cotygodniowe audycje o działalności rządu, 50. 13 lub 15 dzień m-ca w kalendarzu rzymskim, 51. zamieszkuje lasy, 52. Jamigłówka, 55. krótkie sprawozdanie, 57. dokument wydany w 1944 przez KRN, 60. czasami męczy w nocy, 63. dom pszczoł, 64. rzeka na dalekim wschodzie ZSRR, 65. jednorazowo urodzone np. kocięta, 67. pies gończy, 70. kran, 71. boisko tenisowe, 72. władca wybrany na wolnych wyborach.

PIONOWO: 1. wyjątkowy, dorodny przedstawiciel hodowli, 2. właśnie trwa, 3. filar, kolumna, 5. bywa wedle stawu, 6. podniecenie, 8. epidemia, 9. Północny, lub Południowy Ziemi, 10. lęsta, 12. kłęb mgły, 13. „Chaczaturian”, 14. autor powieści „Król Lewicz i żebak”, 18. gastronomiczne lokum, 20. ważna gałąź gospodarki, 21. stopnie na świadectwie, 24. miara gruntu, 25. naczynie do jarz, 26. zwierzę lub buddyjski mnich, 27. luksusowy wypiek, 28. siła ja stara panna, 29. parkowa krzewina, 31. sowa pieśń, 32. duchowieństwo, 33. energia el., 34. imię królów norweskich, 38. autor eseju „Spisowa brama”, 39. nazwa niektórych organizacji społecznych i sportowych, 40. materiał opatrunkowy, 41. surowiec na cegły, 42. znane są lipskie, poznańskie, 43. Ptasie pienia, 44. kłótnia, 46. pr. dopływ Biebrzy, 47. lwica z „Afrykańskiego buszu”, 48. b. jugosłowiański mąż stanu, 49. zespół zasad organizacyjnych, 53. bywa w wierszach, 54. tyfus, 56. warzywo, 58. gwóźdź bez główki, 59. skrót nazwy międzynarodowej organizacji ds. żywienia, 60. potrawa mięsna, 61. tłuszcz roślinny, 62. barokowy aniołek, 66. koński napęd, 68. ros. powieściopisarz m. in. autor „Matki”, 69. nagość na płótnie.

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przysyłać do 23 bm. wyłącznie, decyduje data stempla pocztowego.

MÓWIMY PO POLSKU

PRZY ODMIANIE niektórych wyrazów, takich jak np. procent, punkt, brak, dzień, stopień, imię, syn, dom, pojawiają się wątpliwości, jakie są poprawne formy: tego procenta, tego punkta czy tego procentu, tego punktu; temu brakowi, temu dniu, temu stopniowi, temu imieniu czy temu brakowi, temu dniowi, temu stopniowi, temu imieniu; o synu, o domu czy o synie, o domie?

W dopełniaczu, a więc przypadku odpowiadającym na pytanie kogo? czego? w wypadku rzeczowników męskich występujących rzeczywiście dwie końcówki -a i -u i w wielu sytuacjach trudno ustalić reguły, którymi można by się kierować w razie wątpliwości. Językoznawcy spróbowali mimo wszystko uszeregować rzeczowniki męskie, których dopełniacz lp. przysparza kłopotu, w 4 grupy. Do pierwszej należą te rzeczowniki, które zawsze mają końcówkę -a. Są to np. rzeczowniki żywotne: pan — pana, ptak — ptaka (z wyjątkiem wołu i bawołu), nazwy miesięcy, naczyn, miar, wag, monet, tańców: wrzesień — wrzesnia, nóż — noża, kilogram — kilograma, metr — metra. Grupę drugą stanowią rzeczowniki mające zawsze końcówkę -u (np. wyrazy nieżywotne pochodzenia obcego, proletariatus — proletariatu, komitet — komitetu). Do trzeciej należą rzeczowniki o dwóch możliwych końcówkach, np. fotela i fotelu, karabina i karabinu, portfela i portfelu. Wreszcie czwarta i ostatnia grupa to rzeczowniki, które mają dwie możliwe końcówki, ale wiąże się to ze zmianą ich znaczenia np. bal — bala (klocka) i balu (zabawy), przypadek — przypadku (wypadku, trafu) i przypadku (w deklinacji), świat — świata (w ogóle) i Nowego Świata (ulica w Warszawie), zamek — zamka (u drzwi) i zamku (np. Królewskiego).

Do której grupy zaliczyć wyrazy procent, punkt? Tu sprawa jest prosta: do tej, której rzeczowniki mają końcówkę -u, bo są to rzeczowniki, nieżywotne pochodzenia obcego (łacińskiego). Poprawne są zatem wyłącznie formy: tego PROCENTU, tego PUNKTU (a nie: procenta, punkta).

Nie mniejszy kłopot napotykamy przy tworzeniu form celownikowych (a więc odpowiadających na pytanie komu? czemu?) od wyrazów brak, dzień, stopień. Nie wiemy, czy powiedzieć np. temu dniu czy temu dniowi? Oczywiście jedyną możliwą może być forma: temu DNIOWI, temu BRAKOWI, temu STOPNIOWI, bo taki jest wzorzec odmiany wyrazów męskich. Mówimy jednak temu IMIENIU (a nie: temu imieniowi), gdyż akurat ten wyraz jest rodzaju nijakiego. Na koniec rozstrzygnięcie, jak mówić i pisać: o synie, o domie czy o synu, o domu? Obydwa te wyrazy należą do IV deklinacji męskiej, która nakazuje w miejscowniku używać form zakończonych na -ie, np. słup — słupie. A jednak językoznawcy w przypadku tych dwóch rzeczowników opowiadają się za końcówką -u, wyjaśniając, iż są to formy tradycyjne, nawet trochę archaiczne, ale mocno ugruntowane w polszczyźnie. A więc mówimy i piszemy wyłącznie: o SYNU, o DOMU. (mm)

Encyklopedia domowa

URODA NA LATO

nia, lecz przeciwnie — sprzyja pogarszaniu ogólnego samopoczucia i stanu naszego ciała.

Cera nasza, zależnie od sposobu odżywiania się, higieny, snu — zmienia się oczywiście wraz z wiekiem i wymaga innego sposobu jej regenerowania i odświeżania oraz właściwego dla wieku zestawu kosmetyków. To, co było skuteczne 10 lat temu, może okazać się zawodne lub na odwrót. Widać to często nawet gołym okiem po zewnętrznej strukturze ciała. Nie pielęgnowana skóra grubieje, rogowacieje, łuszczy się, wiotczeje. U kobiet po 35 roku życia widoczne są duże pory i zagłębienia. Przetruszczone szybko traci elastyczność, przesuszona na słońcu kurczy się i pęka. Spracowana i pogrubiona na dloniach i na nogach, robi się z czasem twarda jak przysłowiowa podszawa.

Dobrze jest w takim wypadku dokładnie skórę odtłuścić używając do tego tamponu umoczonego w wywarze rumiankowym. Po

zabiegu ciała należy delikatnie posmarować kremem, stosując jednocześnie odpowiednią dietę.

Dieta ma istotne znaczenie dla skór naciąganych złoami tłuszczu, obniżenie nawet o kilka kilogramów wagi ciała przywróci skórze elastyczność. Pomocne będą w tym wypadku codzienne masaż ciała połączone z gimnastyką i wysiłkiem fizycznym (space'ry, marszobieg itp.) oraz używanie specjalnych kremów (na noc) powodujących lepsze ukrwienie. Wiele przydatne okazało się w tym wypadku masaż wodne pod ciśnieniem, zwłaszcza przy skórach suchych i przesuszonych słońcem. Poprawiają one na ogół jędrność i elastyczność skóry.

W trosce o cerę i dobre samopoczucie ostrożnie korzystajmy z promieni słonecznych, zwłaszcza na balkonach i w górach, gdzie występują wysokie temperatury w okresie lata. Opalanie, jakkolwiek wychodzi ostatnio z mody, jest ważne dla skóry, gdyż dostarcza organizmowi tak potrzebnej witaminy D, pod warunkiem właściwego jej dawkowania. W trakcie opalania zadajmy koniecznie o nasmarowanie skóry kremem zabezpieczającym przed nadmiernym działaniem słońca, zwłaszcza w godzinach pomiędzy 11 a 14. A już absolutnie nie wolno opalać się po większej dawce alkoholu, podobnie jak po nawilżeniu ciała perfumą czy wodą kolońską. Kąpiele słoneczne stosowane w nadmiarze są tym groźniejsze, że prowadzą często do raka skóry, szczególnie w rejonach przemysłowych. Słońce jak wiadomo rozszerza tkanki, wywołuje alergię i uczulenia.

Wasz DORADCA

PIĄTEK — 22 VII

PROGRAM I

- 9.00 Film dla młodych widzów: „Szatan z siódmej klasy”
- 10.50 22. Festiwal Piosenki Żołnierskiej — Kołobrzeg '88
- 11.50 Uroczysta odprawa wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie
- 15.20 Gdy Lublin był stolicą
- 18.15 Staromiejskie obrachunki
- 18.45 Dzień dobry, to ja — śpiewa Helena Vondrackowa
- 14.15 Człowiek z charakterem — film dok.
- 15.30 Muzyka polska
- 16.20 Studio sport
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 W starym kinie: „Pawel i Gaweł”
- 19.00 Wieczorynka
- 19.30 Dziennik
- 20.00 „Cesarzkie cięcie” — film fab. prod. polskiej
- 21.30 Spotkanie na zamku
- 22.20 Kronika wyścigu dookoła Polski
- 22.30 Konwój: Płock — Gołub — Dobrzyń
- 23.25 „Nieustraszone” — film sensacyjny prod. włoskiej

PROGRAM II

- 14.55 Program dnia
- 15.00 Dookoła świata
- 15.30 „Słodkie oczy” — film TP
- 16.30 Piętna nieszczęśliwych z zespołu „Krakus”
- 17.00 Studio sport
- 19.00 Magazyn „102”
- 19.30 Kazimierz '88 — reportaż
- 20.00 Magazyn „Piątek”
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Filmy z Jeanne Moreau: „Winda na szafot” — film fab. prod. francuskiej

SOBOTA — 23 VII

PROGRAM I

- 9.00 Kino najmłodszych
- 10.05 Chińskie skarby — reportaż
- 10.30 DT — wiadomości
- 10.40 Stare, nowe, najnowe
- 11.40 Piosenki z dedykacją dla żołnierzy
- 12.10 Wędrowni dalekie i bliskie
- 13.00 Bariery
- 13.30 Na krawędzi słowa
- 13.55 Z Polski rodem
- 14.25 Telewizja prowincja
- 15.00 Antologia dramatu powstającego: Klara Feher — „Wystarczy jeden telefon”
- 16.15 Losowanie Dużego Lotka
- 16.25 Konwój Gołub Dobrzyń — Malbork
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Pod jednym dachem” — serial CSRS
- 18.30 Butik
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Z kamerą wśród zwierząt
- 19.30 Dziennik
- 20.00 „No i co doktorze” — komedia prod. USA
- 21.30 Telewizyjny przegląd sportowy
- 22.00 Kronika wyścigu dookoła Polski
- 22.10 Tydzień w polityce
- 22.20 I Festiwal Polskiej Piosenki — Witebsk '88
- 23.40 DT — wiadomości
- 23.50 Anegdota teatralne Ignara Śmiałowskiego
- 23.55 Kino nocne: „Jasne Białe” (4)

PROGRAM II

- 16.00 Telewizyjny koncert ap-tecz
- 16.30 „Akcja O.P.E.N.” — serial prod. francuskiej
- 17.30 Spectrum
- 18.00 Kronika
- 18.30 Godzina x...
- 19.30 Galeria „Dwójka”
- 20.00 Koncert gwiazd — 20. Festiwal Moniuszkowski
- 20.55 Pama '88
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Lata dwudzieste, lata trzydzieste” — „Szkoda twoich łez” — film fab. prod. polskiej
- 22.45 Studio sport

TV

NIEDZIELA — 24 VII

PROGRAM I

- 9.00 Kino teleferii
- 10.30 DT — wiadomości
- 10.35 Gryfiada — reportaż
- 11.35 „W wielkich wytwórniach świata” (6 — ost.)
- 12.30 Siedem anten
- 13.00 Kraj za miastem
- 13.30 Telewizyjny koncert iż-czeń
- 14.20 Ze sztuką na ty
- 14.50 Polityka, politycy
- 15.25 „W kamiennym kręgu” (6 i 7) — film braz.
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Konwój: Malbork — Elbląg
- 18.20 Marek Sierocki zaprasza
- 18.30 Antena
- 19.00 Wieczorynka
- 19.30 Dziennik
- 20.00 „Dom” (11) — „Jedenaście: nie wychylaj się” — serial TP
- 21.35 Sportowa niedziela
- 22.00 I festiwal polskiej piosenki — Witebsk '88
- 0.30 DT — wiadomości
- 0.35 „W kamiennym kręgu” — serial prod. braz.

PROGRAM II

- 9.00 Film dla niesłyszących: „Dom” (11) — serial TP
- 11.25 Wojskowa książnica
- 11.55 Jutro poniedziałek
- 12.15 Powitanie
- 12.20 Sztuka ogrodowa w Polsce
- 13.50 100 pytań do...
- 13.20 Kino-Oko
- 14.30 Program rozrywkowy
- 16.25 Moniuszka śpiewa cały świat
- 16.25 Być tutaj — gawęda prof. Wiktora Zima
- 16.50 Opowieści Michała Zoszczeniaka
- 17.45 Gra Katarzyna Drzewiecka
- 17.50 Blżej świata — przegląd telewizji satelitarnej
- 19.30 Filharmonia „Dwójka”
- 20.00 Studio sport
- 21.00 Rege Saugit — ps. now.
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Niagara” — film fab. prod. USA

PONIEDZIAŁEK — 25 VII

PROGRAM I

- 10.30 Kronika ogólnopolskiej spartakiady młodzieży
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Tajemnice Enigmy” (4) — serial TP
- 18.15 Pocztówki z nad morza
- 18.50 Dobranoc
- 19.00 Echa stadionów
- 19.30 Dziennik
- 20.00 J. Huber: „Nasze V.S.O.P.”
- 21.30 Żniwa '88
- 21.45 Kronika wyścigu dookoła Polski
- 21.55 Wokół wielkiej sceny
- 22.40 DT — komentarze

PROGRAM II

- 16.55 Program dnia
- 18.00 Kronika
- 19.30 Antena „2” na niedzielny tydzień
- 20.00 On... — magazyn dla panów
- 20.00 Głębokość i szerokość
- 20.00 Koncert z okazji obchodów Akademii Młodych
- 20.00 B.U.S. (Burmistrz Ulicy Świątecznej) — prog. soc.
- 21.00 Jak to ruszyć?
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Biografie: „Paweł Gombrowicz” (4) — serial

WTOREK — 26 VII

PROGRAM I

- 9.00 Domator
- 9.00 Teleferie — kresk.
- 9.35 Kino teleferii
- 10.00 DT — wiadomości
- 10.25 „Przychodnia na prowincji” (13)
- 16.30 Program dnia i DT
- 18.35 Kronika ogólnopolskiej spartakiady młodzieży
- 19.00 Telewizyjny informator wydawniczy
- 19.45 Teleexpress

- 17.30 Telewizyjny film dok.
- 18.00 Od stolicy do stolicy
- 18.30 Flesz
- 18.50 Dobranoc
- 19.00 Lex — magazyn społeczno-prawny
- 19.30 Dziennik
- 20.00 „Przychodnia na prowincji” (13 — serial)
- 20.50 Konferencja prasowa rzecznika rządu
- 21.15 Kronika wyścigu dookoła Polski
- 21.25 „Fikcja ze znakiem zapytania”
- 21.40 Spory
- 22.10 Sprawa dla reportera
- 22.50 DT — komentarze

PROGRAM II

- 17.55 Program dnia
- 18.00 Kronika
- 18.30 Ojczyzna — polszczyzna
- 18.45 Za chwilę dalszy ciąg programu
- 19.00 Magazyn 102
- 19.30 Studio sport
- 20.00 Festiwal muzyki — Łańcut '88
- 21.00 „Leningrad — trochę Polski”
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „To niepewne uczucie” (3) — serial obycz.

ŚRODA — 27 VII

PROGRAM I

- 8.50 Domator
- 9.00 Teleferie najmłodszych
- 9.30 Kino teleferii
- 10.00 DT — wiadomości
- 10.10 „Uczeń „Eskulapa” — film prod. ZSRR
- 16.30 Program dnia i DT
- 16.35 Kronika ogólnopolskiej spartakiady młodzieży
- 16.50 Radar
- 17.05 Losowanie „Express” i Super Lotka
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Głębokość przyrody (4)
- 18.00 Książki, książki
- 18.30 Laboratorium
- 18.50 Dobranoc
- 19.00 Sejmowe spotkanie
- 19.30 Dziennik
- 20.00 „Pisane na wodzie” — film prod. jug.
- 21.45 Żniwa '88
- 22.00 Kronika wyścigu dookoła Polski
- 22.10 Klub międzynarodowy
- 22.40 Sztuka sprawiedliwości
- 22.55 DT — komentarze

PROGRAM II

- 16.00 Kronika
- 18.30 Studio sport
- 19.00 Magazyn 102
- 19.30 „Kantaryjskie tango”
- 20.15 „Egipt — program dok.
- 20.45 Studio sport
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 997
- 22.45 40-lecie wytwórni Atlantic Rekords

CZWARTEK — 28 VII

PROGRAM I

- 8.45 Domator
- 8.55 Kino teleferii
- 10.00 DT — wiadomości
- 10.10 „Sprawy majora Bermana” (4) — serial
- 16.50 Kompleksowa technologia uprawy pszenicy
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Kronika ogólnopolskiej spartakiady młodzieży
- 17.45 Telewizyjny film dokumentalny: „Dzień dzisiejszy w Niedziele”
- 18.30 Prosty rachunek
- 18.35 Polygon
- 18.50 Dobranoc
- 19.30 Teraz
- 19.30 Dziennik
- 19.45 „Sprawy majora Bermana” (4) — serial
- 21.25 Pegaz
- 22.05 Kronika wyścigu dookoła Polski
- 22.30 Czym żyje świat
- 22.45 DT — komentarze

PROGRAM II

- 16.00 Kronika
- 16.30 „Moja krew, twoja krew” — film dok.
- 19.30 Oleg Krysa — skryptyk altowiohista
- 20.00 Sładami Jana Matejki
- 20.30 Program rozrywkowy
- 21.00 Ekspres reporterów
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Studio teatralne „Dwójki” — „Poobiednie igraszki”
- 22.35 Po premierze

— Dziennikarze są nie w porządku, bo swoim rozmówcom nigdy nie przedstawiają własnych poglądów. Wyciągają informacje, wysłuchują opinii, ludzkich wątpliwości, a potem drukują je ze swym złośliwym komentarzem. Nie pokazują wcale tekstów „na brudno” ludziom, o których piszą... W ten sposób dziennikarze zawsze są na fali. Teraz o przebudowie też pisali im najłatwiej. A przecież o wiele trudniejsze jest podejmowanie decyzji, sprawowanie funkcji wysokich urzędów, niż krytykowanie popełnionych błędów. Nasza prasa pełna jest teraz krytycznych tekstów o ludziach zajmujących stanowiska. Czy ci dziennikarze uważają, że zawsze mają rację? Tę wypowiedź dyrektora jednego z kijowskich przedsiębiorstw powtórzył mi przebywający niedawno w Krakowie II sekretarz Komitetu

GŁOS MŁODYCH

złożone problemy ekonomiczne pozostały nie rozwiązane. Zmieniły się jednak radykalnie nastroje młodzieży. Ludzie rozumieją chyba, tak samo jak w Związku Radzieckim, że zmiany na lepsze mogą wprowadzić oni sami. Zaobserwował też, że więcej niż kiedyś młodych ludzi interesuje się polityką. Kijowscy komсомолcy z zainteresowaniem przyjęli wiadomość na spotkaniu w Komitecie Krakowskim PZPR, że większość zaproszeń na Wawel otrzymała młodzież nie należąca do partii. Taka, która może nie ze wszystkim się zgadza, ale przecież nie zamkamy się w sobie, jest otwarta na wszystko, co nowe.

Nie lubią dziennikarzy!

Miejstkiego Komсомолu w Kijowie. Dodał, że nie jest to powołana opinia, ale wielu jest jeszcze takich, którzy krytyka prasowa przeszkadza. I słusznie — chciałoby się powiedzieć. Prasa powinna wytykać błędy, jawność wymaga pewnej brutalności, a ludzie nieodpowiedzialni niekompetentni nie mogą oczekiwać od dziennikarzy wyrozumiałości czy przemilczenia. Na szczęście są i tacy, którzy twierdzą, że krytyka w prasie pomaga im w kierowaniu załogą, przedsiębiorstwem. Wspomniał o nich Aleksander Pilipenko, bym nie sądziła, że nieprzyjajny stosunek do dziennikarzy jest w Związku Radzieckim powszechny.

W Polsce mój rozmówca był już kilka razy. W 1984 roku w Katowicach uczestniczył w pierwszej po stanie wojennym 1-majowej demonstracji. Twarze ludzi wydawały mu się wtedy zmęczone, w oczach rysowało się niedowierzanie, oczekiwanie na coś. Teraz, przez kilka dni pobytu w Krakowie widział już zupełnie coś innego: entuzjazm, uśmiechnięta młodzież. I to nie tylko na Wawelu, podczas spotkania z Michaiłem Gorbaczowem, ale zwyczajnie na ulicy. Czy przebudowa ma zatem u nas szansę powodzenia? Tak, chociaż

Wrażenia z Polski... Największe zrobiło na nich spotkanie z Gorbaczowem. Dotąd radziecki przywódca nie przemawiał nigdy do samej młodzieży. Komсомолcy uczestniczyli w różnych spotkaniach, konferencjach, na których problemom młodzieży były jedynymi z wielu tam poruszanych, ale spotkania o takim charakterze jeszcze nie było. Nawiasem mówiąc Wiktor Mironienko, który tak zachwycił swobodą wypowiedzi na Wawelu i jego otwartości na kombinacje, na niedawnej XIX. Konferencji KPZR w swym wystąpieniu odniósł się do całego społeczeństwa, nie wybijając specjalnie na czoło młodzieży. Swobodę wypowiedzi Mironienko jego koleży z Kijowa, który wcześniej znał go jako sekretarza Komсомолu Ukrainy, tłumaczył zawodowym przygotowaniem: jest z wykształcenia pedagogiem, historykiem. A Gorbaczow też wystąpił bez kartki, mówiąc, gdyby nie było takiego pospiechu, napięcia spowodowanego opóźnieniem. Udowodnił to zeszłą w Szczecinie.

Wracając do siebie przekonaj się, że jeszcze kiedyś tu wrócą. Zapraszają do siebie. Może rzeczywiście spotkania będą teraz częstsze?

Czy dyrekcja pomoże młodym?

UŁADOWANYCH 48 rodzin młodych budników wyprzedzało nie już do swych nowych mieszkań w Miasteczku. Pisaliśmy kilkakrotnie o tym, jak odpracowywali na budowie i w fabryce domów 600 godzin, przyspieszając w ten sposób moment otrzymania kluczy. Przychylnie dyrekcji w rozpatrywaniu podań o przydziale większego niż wcześniej zakładano metrażu dla powiększonych już rodzin, a także że dobra wola w rozwiązaniu problemu starego patronatu (kombinat daje mieszkania tym pracującym jeszcze budnikom, którzy odpracowali umówioną liczbę godzin przed laty, a nie wywiązała się wobec nich z umowy spółdzielcza — na zasadzie wypożyczenia; ZK ZSMIP będzie je zwracał w miarę przydziałów) — zrodziły wdzięczność młodych i nadzieję kolejnych chętnych. Na plenum ZF w październiku ub. roku uchwalono, że podjęte będą wszelkie starania dla uruchomienia kolejnego

patronatu. Obecny wówczas dyrektor naczelny kombinatu gwarantował ten projekt. W marcu ZF przygotował już listę 30 młodych budników ZSMIP, którzy zadeklarowali się do odpracowania wymaganej liczby godzin. I odtąd minęło kilka miesięcy, a sowy patronat nie ma wielkiej szansy na przebieg w zakładowym budownictwie. Podobno nie ma takich rezerw, jest program i nie ma tam miejsca na przyspieszenie dla młodzieży!

Czy mieszkanki nie jest jedyną szansą na wyprzedzenie młodych, pracujących ludzi w kombinacie? Czy też pomoc w KRM byłaby małą sprawą?

Co w końcu powiedziec tym, którym obiecano mieszkania za pracę na budowie? Czy mają szansę na mieszkanie w najbliższych latach. A co mówić tym następnym, którzy przyszłoby do budy, gdyby stworzone im możliwości odpracowania mieszkanki? Że to w innych zakładach, a w kombinacie już nie?

OD WIELU lat piłkarze Hutnika nie spełniają oczekiwań szerokiej rzeszy kibiców w Krakowie i Nowej Hucie. Uzyskiwane przez nich wyniki absolutnie nie odpowiadają olbrzymim środkom finansowym co roku wydatkowanym przez klub na prowadzenie i utrzymanie II-ligowej drużyny. Dlaczego tak się dzieje? Czy przyczyną tego stanu rzeczy należy upatrywać we wciąż małych umiejętnościach poszczególnych graczy, w tym, iż nie dość zaangażowanie, ambitnie podchodzą oni do wykonywania obowiązków, nie przykładają się do treningów, sprzedają mecze? Nieodrodnymi są głosy, iż częściowo winą za ten niewątpliwie kryzys, stagnację trzeba obarczyć i działaczy, którzy przez lata prowadzili nieprzemyślaną politykę transferową, preferowali obcych piłkarzy, zapominając o tym, by dać szansę utalentowanej młodzieży. Doszło do tego, że w ostatnich latach Hutnik Kraków stał się w mniemaniu niektórych klubów — symbolem, w którym za duże pieniądze, bez specjalnego wysiłku, można spokojnie pograć 2-3 lata do emerytury.

Z pewnością są też inne, obiektywne uwarunkowania, powody, dla których nowohucy piłkarze nie mogą osiągnąć wartościowych wyników. Nie czas jednak i miejsce wracać do przeszłości. Trzeba poważnie zastanowić się, jak dalek — szczególnie w perspektywie reorganizacji ligi — ma funkcjonować sekcja piłkarska w Hutniku i jego „wizytówka” — pierwszy zespół. Wraz z zakończeniem kolejnego sezonu kierownictwo sekcji zapowiedziało wprowadzenie wielu zmian. Po pierwsze trzon drużyny mają stanowić zawodnicy, którzy weszli do zespołu przed rokiem. Uzupełnieniem ma być 2-3 graczy nowych. Po drugie — nowym trenerem został człowiek znający środowisko, od wielu lat pracujący w klubie — Andrzej Bieleńda, po trzecie — wzrosły wymagania w stosunku do wszystkich: nie tylko do zawodników, ale także trenerów i działaczy. Kto się nie podporządkuje takim zasadom, będzie musiał odejść...

Zapowiedź zmiany kierunku działalności sekcji, powiew „odnowy” stały się asumptem do zorganizowania redakcyjnej dyskusji, do której z jednej strony zaprosiliśmy przedstawicieli klubu: członka prezydium ds. piłki nożnej Władysława FLORKA, kierownika sekcji Józefa NOWAKA, pierwszego trenera Andrzeja BIELENDĘ i jego asystenta Władysława ŁACHA, a z drugiej — wyślaników kibiców: Waldemara KOPROWSKIEGO (prac. ZM HIL) i Jerzego KUJAWSKIEGO (prac. NCK). Z ramienia redakcji w dyskusji wzięli udział Jacek Krag i Maciej Malinowski, który całość przygotował i prowadził.

RED. — Zanim przejdziemy do spraw natury ogólniejszej, proponuję, aby zatrzymać się nieco przy zakończonym niedawno sezonie 1987/88. Dla mnie był on, niestety, znowu nieudany. Zamiast znaleźć się w gronie zespołów walczących przynajmniej w barażach o awans do I ligi, naszym piłkarzom udało się zaledwie... uchronić przed spadkiem do klasy niższej. Było to tym bardziej zaskakujące, iż w Hutniku występowało kilku zawodników pozyskanych przed rokiem z I ligi, którzy winni się okazać poważnym wzmocnieniem drużyny. Tymczasem nie dość, że nie było wyników, to jeszcze w niektórych meczach wiele do życzenia pozostawiała postawa zawodników, ich styl gry...

JÓZEF NOWAK, kierownik sekcji: — Obowiązki kierownika sekcji przejąłem dokładnie 21 stycznia tego roku za namową prezesa Niziołka, który w trudnej sytuacji zaproponował mi powrót do drużyny po 14 latach. Zastanawiałem się, czy psychicznie zespół, niepokojonych trenerów. Jak wiadomo po zakończeniu rundy jesiennej Hutnik z 12 punktami



Józef NOWAK

zajmował zaledwie 12 lokatę w tabeli i prezentował mizerną formę. Nie wolno było jednak zalać rąk. Po długich rozmowach doszliśmy wszyscy do wniosku, że jeśli uczciwie zostanie przepracowana zima, wyniki muszą przysięść. Realnie oceniając sytuację drużyny była niewesoła, choć obliczyłem, że jeśli byśmy mieli o 4 punkty więcej, istniała realna szansa, by w nowej rundzie nawiązać nawet kontakt z czołówką! Widmo spadku do klasy niższej było jednak silniejsze i spowodowało, iż chłopcy przystępowali do wiosennych gier z olbrzymią nerwowością, ciążyła na nich odpowiedzialność za każdy wynik. Mimo to zespół się zmobilizował, dała o sobie znać harówka włożona w zimowe przygotowania i w 6 meczach zdobył aż 11 punktów. Pojawiła się nawet przez moment szansa... dogonienia czołówki! Niestety, w dalszej fazie rozgrywek było już znacznie gorzej i ani Zarządowi, ani kibicom gra naszymi piłkarzami nie

przyniosła satysfakcji. Przynajmniej w 5 meczach: z GKS-em Bełchatów, Olimpią Elbląg, Zagłębiem Sosnowiec, Stalą Rzeszów i Gwardią Szczytno drużyna zagrała bardzo słabo, bez woli walki, zaangażowania. Mimo to reasumując — na wiosnę Hutnik zdobył 17 punktów, a więc o 5 więcej niż jesienią, pozostał jednak niesmak z powodu niewykorzystanej szansy. Rundę oceniam więc jako przeciętną, ale czy generalnie nieudaną?

RED. — Widzę, iż kierownik jest bardzo mało wymagający wobec swych podwładnych...

JÓZEF NOWAK: — Nie, wręcz odwrotnie! Uważam, że wyniki osiągnięte przez drużynę w sezonie 1987/88 były mocno niezadowolające. Ale mam na myśli cały sezon. Na wiosnę pojawiły się symptomy poprawy.

WŁADYSŁAW ŁACH, asystent trenera: — Kierownik skupił się przede wszystkim na rundzie wiosennej — nie zrozumiałych powodów, bo dopiero od stycznia pracuje znowu w sekcji — ja chciałem natomiast powrócić do rundy jesiennej, gdyż od tego się wszystko zaczęło. Rezultaty spotkań z tamtego okresu rzutowały bowiem potem na całą sytuację w lidze. Zaczniemy od transferów, które budziły i wciąż budzą wiele emocji. Otóż, jestem zdania, iż piłkarze, którzy znaleźli się u nas w połowie zeszłego roku, a więc: Gierka, Kowalik, Wesołowski i Węgrzyn, nie byli od początku sezonu graczami przydatnymi dla drużyny w II-ligowych bojach. Gierka przyszedł z rezerwy Widzewa, miał olbrzymie zalety treningowe, kondycyjne, szybkościowe. Musiał grać, gdyż nie miał kto. Wszyscy widzieli go w roli dyrygenta, lidera zespołu. Z powodów, o których wspominałem, nie mógł się z tego wywiązać. Wesołowski zawiązał do nas z tzw. długiej ławki ŁKS-u. Nie można było więc powiedzieć, iż był to stricte gracz I-ligowy. Zaczął także słabo, potem było już lepiej, bo to ambitny i pracowity chłopak. Stosunkowo najlepiej wystartował Kowalik, grał poprawnie, strzelał gole, ale później odniósł kontuzję, która wyeliminowała go na kilka spotkań. Kiedy wrócił na boisko, nie był już taki odważny, grał asekuracyjnie. I wreszcie Węgrzyn. W jego wypadku trudno mówić o jakimś wzmocnieniu zespołu. Przyszedł z małego klubu z Biłgoraja i został kupiony do „obróbki”. Szczególnie zależało na tym graczem trenerowi Ćmikiwiczowi: był Węgrzyn ambitny, chętny do pracy, o bardzo dobrych warunkach fizycznych.

RED. — Z tego, co Pan mówi, wynika, iż cała czwórka nie mogła od razu „zbać” Hutnika. Rzekomo byli to zawodnicy pierwszoligowi, a faktycznie piłkarze o średnich umiejętnościach, o czym nie mogli wiedzieć kibice. Czy tak?

WŁADYSŁAW ŁACH: — Można to chyba tak nazwać. Poza tym nie wolno było wtedy zapominać, iż trójkę czy czwórkę tych piłkarzy należało „zgrać” z pozostałymi kolegami, wypracować jakiś styl, charakterystyczny dla zespo-



Władysław ŁACH

ła. To wszystko musiało rozebrać się w czasie...

RED. — Rozumiem, ale to „zgranie” trwało jednak zbyt długo, ponadto wzmocniony skład zaczął ponosić zaskakujące porażki, nawet na własnym boisku...

WŁADYSŁAW ŁACH: — Trener Ćmikiwicz lubił odważną, zaskakującą grę. Próbował więc różnych wariantów ustawień np. 4 stoperów. Eksperymentował ludzkie się, że wcześniej czy później chłopcy „zaskoczą”. Tymczasem rywale byli bezkrotni, wykorzystywali każde

nasze błędy i z kontr zdobywali bramki...

RED. — Proszę panów, rok temu z górą, na wiosnę sezonu 1986/87, dużo słabszy Hutnik grał jak z nut, wygrał aż 12 meczów z rzędu i był o krok od zakwalifikowania się do barażów. Wzmocniony trzema znanymi zawodnikami zespół spisał się za rok grubo poniżej możliwości. A więc po kiego diabła wydawano tyle pieniędzy, na ludzi, z których nie było wielkiego pożytku? Może trzeba było się wstrzymać z zakupami i dać szansę własnym wychowankom z rezerwy czy juniorów. Gdyby taka drużyna na koniec obecnego sezonu zajęła dalekie 10. miejsce, nikt z kibiców nie miałby chyba do niej pretensji. Ot, po prostu takie były ich maksymalne możliwości — mówiono by. Czy zgodzicie się ze mną panowie, że można było pójść na ten drugi wariant? Innymi słowy, czy jedenastka z Wali-góra, Bukalskim, Gackiem, Gabrychem, Kasperczykiem, Nowakiem, a bez Gierka, Wesołowskiego i Kowalika utrzymałaby się w II lidze?

WŁADYSŁAW ŁACH: — Miałaby trudności...

ANDRZEJ BIELENDĄ, I trener: — Trudno przewidzieć. Pewne rezerwy wśród zawodników własnego „chowu” by były. Np. prawie cały sezon nie grał Kasperczyk (z różnych przyczyn), a rok temu był objawieniem. Może dojrzałby Góra, może wcześniej otrzymałby szansę Wali-góra? Nie wiem, trudno gdybać. Wiem natomiast, że czasem przymusowe sytuacje ujawniają możliwości innych, zapomnianych albo wręcz niedocenianych piłkarzy, kreują nazwiska. Pamiętam doskonale czasy, kiedy Zenek Baran był w sytuacji przymusowej, wziął z juniorów 6 zawodników i o mało co taki odmłodzony zespół nie awansował do I ligi. Może był to przypadek, a może zbieg okoliczności, iż akurat kilku graczy wzniosło się na wyżyny swoich możliwości, dostało szansę i chciało z niej skorzystać?

RED. — Czy zatem ściągnięcie Gierka, Kowalika, Wesołowskiego a wcześniej Kasztelana, Gabrycha nie było może zamknięciem drogi przed własnymi wychowankami: Kasperczykiem, Górą, Bukalskim, Fitałem? Przykład Wali-góry dowodzi tego niezbicie. Musiał czekać aż pół sezonu, by móc zagrać dłużej niż 15 minut w I drużynie...

WŁADYSŁAW ŁACH: — Nie. W tym czasie nie. Wbrew niektórym głosom wypowiadającym opinię prowadzący w sekcji politykę konsekwentnego wprowadzania do pierwszego składu wybijających się jednostek. Czynimy to jednak umiejętnie. Wali-góra potwierdził swoją przydatność dopiero na wiosnę, kiedy w zimie przeszedł cały cykl przygotowań. Teraz kolej na Bukalskiego, ale jest to utrudnione z różnych względów: często bywa on w rozjazdach z reprezentacją kraju juniorów, miewał kontuzje, prześladowały go choroby. Teraz w lipcu też nie uczestniczył w przygotowaniach w Zakopanem. Czy tak nieprzygotowany piłkarz, w dodatku młody, podoba obowiązkom w nadchodzącym sezonie?

ANDRZEJ BIELENDĄ: — Muszę obiektywnie stwierdzić, iż był taki moment, kiedy Krzysiek Bukalski grał bardzo słabo w drużynie rezerwowej i juniorów i musieliśmy wspólnie z trenerem Maczugą ściągać go z boiska...

RED. — Rozumiem. Proszę panów, dlaczego Hutnik rozstał się z trenerem Ćmikiwiczem? Dla kibiców sprawa wygląda tak: drużyna nie osiągnęła wyników, zdarzały się nieporozumienia na linii trener-zawodnicy, p. Leszek był apodyktyczny, uparty...

JÓZEF NOWAK: — Trener Ćmikiwicz nie miał z nami zawartej żadnej umowy o pracę. Po nieudanym sezonie sam przebiegał o tym, że lepiej by było, gdyby zrezygnował z pracy w Hutniku, bo więcej nie jest już w stanie z tym zespołem osiągnąć. Wiedzieliśmy, że miał kilka nowych propozycji,

PRZEŻYĆ

więc nie czyniliśmy mu przeszkód w odejściu. Kiedy zwrócił się do nas szefem Pogoń, przystaliśmy na jego prośbę o pracę. Jak oceniamy jego kwalifikacje, sposób traktowania obowiązków?

RED. — Czy jednak rzeczywiście nie mieliście mu nic do zarzucenia, jeśli chodzi o pracę? Jak oceniacie jego kwalifikacje, sposób traktowania obowiązków?

JÓZEF NOWAK: — Do spraw szkoleniowych nie można mieć żadnych zastrzeżeń. Był naprawdę fachowcem dużej klasy, którego interesowały wielkie cele. Chciał wprowadzić do taktyki coś nowatorskiego, miał ciekawy sposób prowadzenia treningów. Mieliśmy natomiast trochę do niego pretensji o to, że nie zawsze współpracował z innymi trenerami w sekcji, że szybko po meczu wsiadał do samochodu i wyjeżdżał do Warszawy...

WŁADYSŁAW FLOREK, członek prezydium ds. piłki nożnej: — Mimo nieudanego sezonu oceniam pracę Leszka pozytywnie. Pozostawił po sobie sporo elementów dobrego warsztatu szkoleniowego oraz ciekawe rozwiązania taktyczne. Przypomnę też, że pod jego kierownictwem zespół wygrał przed rokiem 12 meczów i był bliski awansu



Andrzej BIELENDĄ

do ekstraklasy (nieszcześnie porażka z Resovią 1-2 na własnym boisku). Otóż jestem zdania, iż mentalność trenera Cmikiewicza związana z podejściem do wypełniania obowiązków sportowca, ukształtowana jeszcze w okresie, gdy był czynnikiem zawodnikiem, pozostawała w wyraźnej sprzeczności ze sposobem myślenia, wykonywania swoich obowiązków przez drużynę. Być może właśnie to było przyczyną, iż nie osiągnął on w Hutniku wyników na miarę swych ambicji i możliwości trenerskich.

RED. — Jaki jest sposób na prowadzenie II-ligowego zespołu, by osiągnąć



Władysław FLOREK

reorganizację ligi...



on sukcesy: czy opieranie się na własnych wychowankach, których prowadzi „swoją” trener, mieszkający na miejscu, znający realia, czy co jakiś czas wzmocnianie się kilkoma dobrymi graczami z zewnątrz i zatrudnianie szkoleniowców obcych? Jak spojrzeć wstecz żadnych wielkich wyników, na miarę aspiracji klubu, nie osiągnęła ani drużyna składająca się z Sysły, Kruszcza, Kota, Orła, Stoklosy, którą prowadził trener Baran, ani ta ze Szczecińca, Faitem, Smagaczem pod okiem szkoleniowca z Warszawy Janusza Wójcika. Niczego wielkiego nie zdziałali też trenerzy Cygan i Cmikiewicz.

WŁADYSŁAW LACH: — Jestem zdania, iż o obliczu drużyny, jej charakterze winni decydować zawsze wychowankowie. To oni winni stanowić trzon zespołu, główne jego ogniwa, które w miarę upływu lat trzeba wymieniać. Nie jestem przeciwnikiem transferów, ale muszą to być decyzje przemyślane, konieczne. Nie od dziś wiadomo przecież, iż zawodnicy z zewnątrz traktują wyniki drużyny, w której akurat występują, drugorzędnie.

ANDRZEJ BIELEND: — Panuje opinia, że samymi wychowankami nie uzyska się awansu do I ligi, a jednak zdarzyło się tak w przeszłości, że Hutnik, w którym grali sami piłkarze miejscowi był o krok od wywalczenia I ligi (mecz ze Stalą Rzeszów).

RED. — Pamiętam, że jeszcze dwukrotnie nasza drużyna stanęła przed olbrzymią szansą awansu. Występowało wtedy także kilku wychowanków: Kasalik, Płaszewski, Szewczyk, Ptak. Nie udało się (mecz z LKS-em 0-1 i baraże z Odrą Opole 0-0 i 0-2), a za to rozpoczął się trwający do dziś exodus mowohuckich graczy do innych klubów...

WŁADYSŁAW FLOREK: — Wspominał pan o odejściach tych graczy i wyraził w pańskich słowach wiele żalu i goryczy. Zresztą wciąż ma się o to do nas pretensje, że pozwoliliśmy, że nie protestowaliśmy. A więc ucieśliśmy: to nie działacze pozbywali się utalentowanych zawodników, jak sądzą niektórzy, ale utalentowani zawodnicy Hutnika. Nie było siły: oni chcieli po prostu grać w I lidze. Wypomina Pan też transfery i ciężkie pieniądze (z tymi drugimi to przesada). W sezonie 1984/85 okazały się one koniecznością, bo z kadry I ze-

społu zostało dosłownie 12 piłkarzy. By nie spaść z ligi, musieliśmy się wzmożać. Nie było innej rady, gdyż panowały też „chude lata” wśród własnych wychowanków. Pragnę jednak zaznaczyć, iż wtedy po rundzie jesiennej ta „transferowa” drużyna zajmowała fotel lidera w II lidze i o 2 punkty wyprzedzała mielecką Stal. Z pewnością gdyby wtedy awansowała — pamiętny przegrany mecz na własnym boisku z Polonią Warszawa 1-2 — nikt z kibiców nie miałby chyba pretensji o zakupy! Reasumując: wydaje mi się, iż pytanie to zawiera podtekst, kiedy Hutnik przestanie kupować graczy, a zacznie opierać się na wychowankach? Myślę, że już najbliższa przyszłość to pokaże, przy czym wiele zależy tu od trenera i... samych zawodników.

RED. — Uważam, iż jedną z głównych przyczyn niepowodzeń drużyny piłkarskiej Hutnika jest olbrzymia fluktuacja zawodników. Iluż zmieniło się w ciągu ostatnich 4 lat piłkarzy? Ilu trenerów? Jak tu mówić o stabilizacji, ciągłości szkolenia? W innych klubach obserwuje się odmienną politykę...

WŁADYSŁAW LACH — Oczywiście, każdej drużynie, bez względu na to, kto w niej występuje, trzeba pozwolić grać co najmniej 2-3 lata w niezmienionym składzie. Na początku należy jej stawiać łatwe zadania, potem zwiększać je sukcesywnie. Jak pamiętam, każdemu naszemu „nowemu” zespołowi kazano walczyć o wysokie cele. Nigdy nie było czasu na spokojną pracę, bo albo groził mu spadek do klasy niższej, albo otwierała się szansa awansu. Gdzie indziej jest inaczej.

Proszę spojrzeć na Jagiellonię. Pierwszoligowy obecnie team budowano konsekwentnie przez kilka lat, dzisiaj gra z dobrym skutkiem, po roku nie spadł do II ligi, a w przyszłym sezonie może być jeszcze groźniejszy. Dlaczego by nie pójść tym torem u nas? Co się stało, to się nie odstanie. Zdecydowaliśmy się rok temu na Gierka, Kowalika, Wesołowskiego... Bądźmy cierpliwi, poczekajmy, może pokażą wreszcie, na co ich stać teraz, kiedy są zdrowi, przechodzą normalny tok przygotowań. Ta drużyna musi grać lepiej...

WALDEMAR KOPROWSKI: — Wciąż słyszy się głosy, żeby stawiać na młodych, na wychowanków. Otóż uważam, iż na samych wychowankach nie zbuduje się II-ligowego zespołu. Przykładem może być Wisła, która wprawdzie weszła do I ligi, ale żeby się utrzymać, konieczne są transfery obcych piłkarzy.

RED. — Czyżbyśmy się przesłyszeli? Oto najgłośniejszy kibic na Suchych Stawach nie optuje za zawodnikami własnego „chowu”, lecz namawia do transferów...

WALDEMAR KOPROWSKI: — Ależ nie. Jestem za juniorami, ale by zespół mógł coś więcej zdziałać, muszą w nim występować również „obce



Waldemar KOPROWSKI

twarze”. Wcale nie muszą to być transfery o głośnych nazwiskach.

RED. — Zdaje się, iż pociągnięcia kierownictwa sekcji, zarządu klubu zmierzają w tym kierunku...

ANDRZEJ BIELEND: — Uważam, że najlepszym sposobem na osiągnięcie wyników jest takie zestawienie drużyny, by była to mieszanka rutyny z młodzieżą. Rutyna gwarantuje doświadczenie, spokój, młodość — ambicję, waleczność, chęć dorównania najlepszym. Boję się tylko jednego. Ciągłe słyszy się hasła: stawiamy na młodzież, precz z transferami. W naszej sekcji nie można tego zrealizować, gdyż sytuacja jest taka, iż nie możemy zastąpić zawodników starszych młodszymi. W I zespole Hutnika może się znaleźć obecnie co najwyżej 2-3 juniorów. Reszta nie jest jeszcze w stanie podjąć obowiązków seniorskim, mimo iż tak dobrze cały zespół juniorów spisał się w zakończonych niedawno mistrzostwach Polski (zajął 3. lokatę po zwycięstwie nad Pogonią Siedlce 2-0 i 0-0 — przyp. red.). Za rok, za dwa sytuacja może się diametralnie zmienić, gdyż jest grupa chłopców b. utalentowanych, którzy mają szansę znalezienia się w I składzie i zastąpienia kolegów kończących karierę.

JOZEF NOWAK: — Taki będzie właśnie nasz nowy model szkolenia w sekcji. Odnowa, jeśli tak można powiedzieć, polegać będzie m. in. na właściwej rzetelnej pracy z młodzieżą, wyszukiwaniu talentów w małych klubach i sprowadzaniu ich do Nowej Huty, a następnie umiejętnemu ich przekazywaniu do I zespołu seniorów.

ANDRZEJ BIELEND: — Zależy nam na stworzeniu grupy rywalizującej między sobą, żeby starsi wiedzieli, iż młodzi depczą im po piętach, a ci by zdawali sobie sprawę, iż się na nich stawia i mają szansę. Uchylę trochę rąbka tajemnicy — inaczej niż dotychczas chcemy prowadzić drużynę rezerwową. Zarówno ja, jak i inni trenerzy będziemy się włączać w zajęcia II zespołu i może się nawet zdarzyć, iż będziemy ją w trakcie meczu prowadzić. Chodzi nam o dogłębną obserwację młodych utalentowanych zawodników, którzy skończą wiek juniora i będą mieli możliwość rozwijania swych umiejętności w zespole seniorskim.

JERZY KUJAWSKI: — Plany są obojętne, ale czy ma pan zapewnienie Zarządu klubu, że po pierwszych 5 kolejkach (np. nieudanych) będzie pan nadal prowadził drużynę? Trener Cmikiewicz też miał plany, mówił: muszę popracować z tym zespołem 2-3 lata. Nie udało się, był to prawie ten sam Hutnik co 4-5 lat temu; słaby, chimeryczny, walczący bez zaangażowania, jedynie o bezpieczne miejsce w tabeli. Wysłuchałem tutaj opinii kierownika sekcji o zakończonym sezonie i wyszło na to, że gdyby było kilka punktów więcej, można by uznać sezon za udany. Ciągłe ta punktomania, najważniejsza dla trenerów, kierownictwa. Ale czy zastanawialiście się panowie nad tym, że futbol jest również dla kibiców, że na stadionie siedzą ludzie, którzy by chcieli zobaczyć chociaż trochę prawdziwej piłki nożnej? Wygląda na to, że wielokrotnie piłkarze mają to gdzieś, nie ich to nie obchodzi...

JOZEF NOWAK: — Zgadza się z panem całkowicie co do kwestii poziomu niektórych spotkań i postawy zawodników. Mogę panu zdradzić, że kiedy w kilku meczach autentycznie zabrakło walki, zaangażowania ze strony piłkarzy, reakcja kierownictwa, trenerów była natychmiastowa. Na winnych posypały się gromy. Nie obeszło się też bez kar finansowych. Myślę, że od nowego sezonu to się zmieni. Nie chcielibyśmy grać przy

Początek uzdrawiania sekcji piłkarskiej Hutnika stał się faktem. Jak wykazały głosy w dyskusji, wszyscy są zgodni co do jednego, że nie przemyślane transfery nie prowadzą do niczego. Aby II-ligowy zespół mógł osiągać sukcesy, musi pracować planowo, mniej nerwowo, w składzie winno się znaleźć miejsce zarówno dla wychowanków, jak i zawodników z zewnątrz, ale zaangażowanych, ambitnych. To dobrze, że obowiązki I trenera objął A. Bielenda od lat pracujący w klubie, znający sekcję od A do Z. Dobrze też, że odbyło się w tym roku bez spektakularnych zakupów. Czy wszystkie te odważne pociągnięcia klubu okażą się trafne? — zobaczymy już niedługo podczas rozgrywek. Oby tylko pomysłnie przeżył reorganizację ligi...

pustych trybunach. Piłkarze winni to zrozumieć. Wierzę, że trener Bielenda wspólnie z kolegą Łachem wynajdzie jakiś sposób na widowiskową, ambitną grę.

ANDRZEJ BIELEND: — Kiedy w grę wchodziło objęcie treningów z I zespołem, spytałem w szeregach prywatnej rozmowy z prezesem Niziołkiem, czy ma świadomość, iż wskutek przyszłorocznej reorganizacji ligi Hutnik może nie zmieścić się w pierwszej ósemce i spadnie do III ligi? Prezes odpowiedział, że wie o tym. Ucieszyłem się z tego oświadczenia. Nie boję się więc dymisji. Gramy w otwarte karty. Startuję rzeczywiście z trudnej pozycji, gdyż w zasadzie nie będę miał możliwości solidnego przygotowania zespołu do sezonu. Liga rusza przecież już pod koniec lipca. Będę więc musiał bazować na tym, co zrobili w zimie trenerzy Cmikiewicz i Łach. Mam zapewnienie Władka, iż pracowano wtedy solidnie również pod kątem nowego sezonu. Nie będę mógł sobie także pozwolić na jakies większe rozszady, wprowadzanie nowych koncepcji. Ze wszystkim muszę się wstrzymać. Proszę mnie źle nie rozumieć: to nie asekuracja z mojej strony, to konieczność.

WALDEMAR KOPROWSKI: — Jaka trener Bielenda ma gwarancję, iż „asiory” będą go słuchać? Mnie nie mieści się to w głowie, bo np. może mi się nie podobać majster w robocie, ale słuchać go muszę. W drużynie piłkarskiej czasem bywa różnie...

ANDRZEJ BIELEND: — Najważniejsze jest to, żeby sobie wyrobić autorytet. Potem pozostaje tylko konsekwentne egzekwowanie poleceń. Jeśli to nie poskutkuje, są jeszcze kary fi-



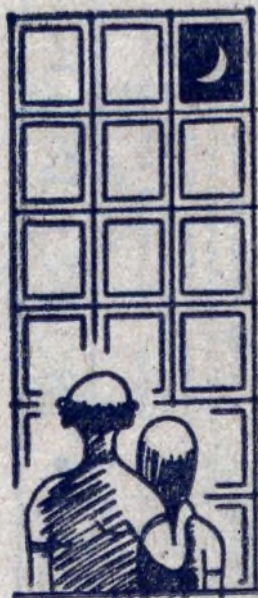
Jerzy KUJAWSKI

nansowe i... zdrowa rywalizacja o miejsce na boisku. O to jestem spokojny, gdyż prawie w każdej formacji mam po 2 równorzędnych kandydatów na każdą pozycję.

RED. — I na koniec pytanie: jaki styl będą preferowali trenerzy Bielenda i Łach? Czy warto zachęcać kibiców do przychodzenia na stadion w nowym sezonie?

ANDRZEJ BIELEND: — Optuję za stylem 4-4-2, gdyż jest on przede wszystkim zrozumiały dla zawodników, czyli wykonawców. Jestem zdania, iż zawsze trzeba piłkarzy dostosowywać do systemu, a nie na odwrót. Jak będzie z wynikami, formą? — trudno coś prorokować. Powiadam — krótki był w tym roku okres przerwy, całą długofalową koncepcję pracy z zespołem burzy też trochę przyszłoroczna reorganizacja ligi, z czego też trzeba „z głową” wyjść. Liczę jednak na chłopców i wierzę, iż zdają sobie sprawę z arcytrudnej sytuacji, jaką wytworzy się w lidze już na pewno pierwszych meczów.

Opracował Maciej MALINOWSKI
Zdjęcia — STANISŁAW GAWLIŃSKI



"URZICA"
Rumunia

KONCERT ZYCZEN



26 bm. imieniny obchodzi

Anna BARTOS

Z tej okazji dużo słońca, szczęścia i pomyślności w życiu osobistym składa

KOCHAJĄCY MAŁĄ z CORKĄ ANGELIKĄ



Krystynie RUTKOWSKIEJ

W dniu imienin wszystkiego najlepszego, dużo uśmiechu na co dzień życza

MAŁĄ, CORKI, ZIECIOWIE oraz WNUKI

SŁOŃCE praży ci miło, a dzieci z jednej kolonii, jeśli oczywiście wierzyć temu, co mówi jedna pani w radiu, uczą się pływać w jeziorze. Odrzeczniak, który nawet największego "dobrodusznego" wyprowadziłby z równowagi, gdyby tak jak ja siedział przy oknie i wgapiał się bez sensu w różowy obłoczek, unoszący się nad kombinatem. Obywatel "Mark" wyjechał był w górę, zapominając całkowicie, że funkcjonariusze mają pełne ręce roboty, a ludziska biją się, gwałcą i kradną na potęgę. Z powodu braku postaci obywatelskiej wyżej wymienionego dostarczyciela krwawych kryminałów, odnotuję w tym miejscu kilka listów nadesłanych do redakcji. Ludzie

rolni, na specjalną prośbę telewidzów, powtórzę wszystkie odcinki jeszcze dwa razy. Po tym Sergio spaliłby się ze wstydu, gdyby zobaczył chłopa, który na naszym obozie. Na początku chodziłem z Krzyskiem, ale on nie umiał się całować, więc zdecydowałem się na Grześka. Szkoda tylko, że nie odstępował mi na krok, bo podobno mi się jeszcze Michał. Coś jednak na pewno wykombinuję. Na razie kończę, muszę się jeszcze zrobić na bóstwo przed nočnym spacerem do lasu.

Napisał do nas też jeden z kolonijnych wychowawców, prosząc o pomoc i wskazówki jak na postępować ze swoją grupą. W liście czytamy: moje

Wszyscy znamy ten film, choć niewielu go dotąd obejrzało. Nieliczni szczęśliwcy, którym udało się dostać na specjalną projekcję do "Krakowskiej Kuźnicy" kilka lat temu, wyszli zachwyceni. Nic dziwnego, film nagrodzony był przecież aż siedmioma Oskarami... w 1957 r.

Tak. Znakomity obraz Davida Leana nagrodzony przed trzydziestą laty za najlepszy film roku, najlepszą reżyserię, najlepszego aktora (Alec Guinness odtwarzający rolę plk. Nicholona), najlepszą adaptację literacką (książki Pierre'a Bouille'a wydanej u nas zresztą już w 1957 r.), zdjęcia, muzykę, montaż, ten sławny film z muzyką emitowaną w Polsce bardzo często i bardzo chętnie (stworzył ją Malcolm Arnold), dopiero w 1988 roku dotarł do naszego masowego widza. Znamy główny motyw muzyczny filmu, słynny "Marsz pułkownika Bogeya", legendarna melodia będąca gwizdanym leitmotiwem filmu i jednocześnie symbolem kultury amerykańskiej lat pięćdziesiątych.

Wielu z nas zna też zapewne treść. W właściwy sobie sposób Anglicy opowiadają historię, jaka zdarzyła się jeńcom wojakowskiego obozu w Syjamie. W naszym obszarze kulturowym obozy kojarzą się wyłącznie z nieludzkim traktowaniem i eksterminacją, z Oświęcimiem. Tu mamy do czynienia

FILM

Most na rzece Kwai

nia z obozem prowadzonym przez Japończyków. Ich okrucieństwa są inne, choć efekty podobne.

W dżungli, gdzie obowiązują specyficzne prawa, egzystuje obóz jeniecki, w którym pojawia się postać estety, przywiązanego do tak egzotycznych w tych okolicznościach spraw jak honor, regulamin wojskowy, etyka. Pułkownik Nicholson okrucieństwu Japończyków przeciwstawia te podstawowe i uniwersalne wartości. W dodatku zwycięża.

Odmawia wysłania do pracy fizycznej przy budowie mostu oficerów (dziwne, jeśli brać pod uwagę nasze polskie doświadczenia). Nie pomagają różne tortury, karcer. Angielski oficer nie zmienia raz danego słowa. Okoliczności sprzyjają jednak buntownikowi. Dowódca obozu pułkownik Saito zginie, jeśli 12 maja, w rocznicę japońskiego zwycięstwa nad Rosją z 1905 r., przez most nie przejedzie pociąg. Nicholson obiecuje wprowadzić porządek na budowie, obiecuje fachowy, oficerski nadzór nad inwestycją. I rzeczywiście, dopiero pod jego dowództwem most zaczyna przybierać realnych kształtów.

W tym czasie udaje się ucieczka amerykańskiego admirała Shearsa. Jako jedyny świadek zdarzeń nad rzeką Kwai dostaje rozkaz udania się na powrót do dżungli. Wraz z oficerami kontrwywiadu ma udaremnić wysiłki Japończyków i pomagającego im (w tym wypadku) angielskiego oficera (dla Nicholsona pomoc w budowie mostu jest w mniejszym stopniu kolaboracją, liczy się kwestia morale, porządek i dyscyplina wojskowa jaką udaje mu się wśród jeńców zaprowadzić).

Bardzo intrygujące są dalsze wydarzenia. Most zostaje zbudowany, honor angielskiego żołnierza zachowany. Jednak realia wojny zmuszają widza do akceptacji równoczesnych, przeciwnych dążeń. Amerykanie wysadzają most w chwili jego oficjalnego otwarcia, w momencie kiedy wjeżdża nań pierwszy, uroczysty pociąg.

Tadeusz SKOCZEK

KONKURS

Czy znasz przyszłość Nowej Huty?

PO WYDANIU przewodników historycznych po Nowej Hucie i ogłoszeniu kilkunastu konkursów ze znajomości dziejów kombinatu i dzielnicy doszliśmy do wniosku, że nasi Czytelnicy doskonale już wiedzą, kiedy dokonano i spustu surowców i w którym roku uruchomiono linię tramwajową do Nowej Huty. Postanowiliśmy tym razem zabawić się z czytelnikami w odgadywanie przyszłości. Odpowiedzi nie należy szukać w wyobraźni ani futurystycznych opowiadaniach, ale w konkretnych, istniejących już planach rozwoju miasta i kombinatu. Aby uniknąć reklamacji po latach, zaznaczamy, że prawidłowa odpowiedź to ta, która jest zgodna z publikowanymi bądź zamieszczanymi informacjami o planach do 21 lipca 1988 r. Nierealizowanie obecnych zamierzeń bądź późniejsze opóźnienia nie będą miały wpływu na wyniki naszego konkursu. Nagrody — jak zwykle w "Głosie" bardzo atrakcyjne — rozlosujemy między tych, którzy nadesłali odpowiedzi na kartach pocztowych lub widokówkach do 31 sierpnia br. Życzymy powodzenia!

1. W różnych krajach w hutnictwie stosuje się metode ciągłego odlewania stali. Czy w HIL również planuje się zastosowanie tej technologii?

- a) TAK, do 2000 r.
- b) TAK, ale po r. 2000
- c) NIE

2. W Nowej Hucie planowana budowa ratusza, którego nie ma, basenu, którego nie ma również. Co będzie wybudowane wcześniej?

- a) BASEN
- b) RATUSZ
- c) BATERIA WIELKOKOMOROWA

3. W kombinacie pracuje 5 wielkich pieców, przed wieloma laty wybudowano też fundamenty szóstego. Czy będzie on jeszcze budowany?

- a) TAK
- b) NIE

4. Jedną z koncepcji przewidywała wyburzenie pieców martenowskich i zastąpienie ich konwertorami. Czy będzie ona wprowadzona w życie?

- a) TAK
- b) NIE

c) połowę martenów zastąpi konwertorami, reszta zostanie.

5. Ekonomisci obliczyli, że produkcja surowcowa jest mało opłacalna. Czy postanowiono zamknąć część surowcowa kombinatu?



Rys. GRZEGORZ REGULSKI

a) TAK
b) NIE
c) TAK, po r. 1995
6. W styczniu br. powstało w hucie Biuro Handlu Zagranicznego, które wyeliminowało pośrednictwo centrali w kontaktach z innymi krajami. Czy to prawda, że od przyszłego roku będziemy eksportować do Japonii, jeżeli tak, to co?

- a) KOKS
- b) WYROBY OGNIOTRWAŁE
- c) BLACHE ELEKTROLITYCZNA
- d) SIŁĘ ROBOCZĄ
- e) NIC

7. Plany modernizacji kombinatu zakładają m. in. budowę nowej taśmy spiekalniczej, baterii wielkokomorowej. Czy w związku z tym emisja zanieczyszczeń wzrośnie?

- a) TAK
- b) NIE
- c) UTRZYMA SIĘ NA TYM SAMYM POZIOMIE

8. W Warszawie buduje się metro. Czy i w jaki sposób planuje się rozładowanie ciągów komunikacyjnych łączących Kraków z nowohuckim kombinatem?

- a) BUDOWA METRA
- b) ROZBUDOWA ULIC
- c) SZYBKIE, PODZIEMNE TRAMWAJE
- d) NIC SIĘ NIE ZMIENI
- e) TROLEJBUSY

9. Pierwszy wielki piec uruchomiono 22 lipca 1954 r. Do kiedy będzie on pracował?

- a) DO WYKSPLOATOWANIA
- b) DO 22 LIPCA 1990 R.
- c) DO CZASU WYBUDOWANIA NOWEGO PIECA

"Głosik" z wakacji

pogrupowali do reszty, zamiast leżeć brzuchem do góry na plaży, wypisują całe tomy grymołów, których w dodatku nie można odczytać.

Pisze do nas na przykład "Mały Władzio": Kochana Redakcjo (od razu widać, że to list od kulturalnego młodzieńca), jesteśmy na kolonii w Bałandzie Podhalańskiej. Wyślijcie do nas kogoś na reportaż, bo bawimy się fantastycznie. Szkoda tylko, że podczas wczorajszej dyskoteki zabrakło piwa i musieliśmy iść spać już o drugiej w nocy. Dajcie jednak znać, czy ktoś przyjedzie, to zrobimy większe zapasy. Pogoda nawet jest niezła, ale nie ma to najmniejszego znaczenia. W końcu po kilku piwach nieważne czy pada deszcz, czy świeci słońce.

Z kolei list Jolii Ochoty zawierający się w redakcyjnej poczcie chyba przez pomyłkę. Jola pisze bowiem: Zauważ, że zostałam w domu aby oglądać w telewizyjnym kragu. W grupach

naobardziej wyrafinowane kary nie odnoszą żadnego rezultatu. Dzieciarnie dalej chodzi mi po głowie. Kiedy kazalem jednemu petakowi zrobić tysiąc przysiadów, zapytał czy mógłbym do tego jeszcze dorzucić 500. Wciąż szanuję mnie najstarszy w mojej grupie Adaś. Wczoraj powiedział, że jeśli nie wykończę z "tawem" to powie kierownikowi, że znalazł w mnie pod poduszka "Playboya".

Ludzie listy piszą, a pocztą, jakby nie miało nie lepszego do roboty, doręcza je adresatom. Kochani, kieruję do Was serdeczny apel. Pamiętajcie o tym, że papieru mamy mało, a na import atramentu brakuje dżwis. Dajcie sobie spokój z grymołami, bo od czytania boli głowa i krzywi się kręgosłup. Dołączam pozdrowienia od listonoszki i zakładam maskę gazową, bo obok różowego obłoczka pojawiła się pomarańczowa smuga.

Jaśka PLACEN

**GŁOS
NOWEJ
HUTY**

tygodnik KOMBINATU METALURGICZNEGO HUTA im. LENINA. Redaguje KOLEGIUM: Sławomir PIETRZYK (redaktor naczelny, tel. 44-28-99), Henryka MOSIEK (zastępca redaktora naczelnego, tel. 44-64-58), Maciej MALINOWSKI (sekretarz odpowiedzialny redakcji, tel. 44-28-99), Bronisława KUFEL-WŁODKOWA (zastępca sekretarza odpowiedzialnego redakcji, tel. 44-28-99), ZESPÓŁ (tel. 44-64-58): Marek Debicki, Janina Dziuro (kierownik działu publicystyki), Stanisław Gawliński (fotoreporter), Romualda Jarońska-Nowak, Violetta Kataluży, Jacek Krag, Krystyna Lenczowska, Zdzisław Pietruszka (redaktor techniczny). ADRES REDAKCJI: 31-969 Kraków, Huta im. Lenina, Centrum Administracyjne bud. "S" klatka "B" i piętrowo, pok. 113. TELEFONY WEWNĘTRZNE (przez centrale HIL 44-46-66, 44-95-00, 44-98-66): 48-11 i 56-15 redaktor naczelny 62-97 i 44-88 — zastępca redaktora naczelnego, 47-69 i 48-11 — sekretariat odpowiedzialny, 44-88, 47-69 i 62-97 — reporterzy i publicyści. WYDAWCA: Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW "Prasa-Książka-Ruch", Kraków ul. Wiślna 2. DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW "Prasa-Książka-Ruch" w Krakowie, al. Pokoju 3. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmian tytułów materiałów nadesłanych i zakwalifikowanych do druku. Jednocześnie redakcja informuje, że nie zwraca materiałów nie zamówionych.